Dziś 16 stron

ROK XV. Nr. 353 (4671) WILNO, 24 25 i 26 grudnia 1938 r. Pismo nie jest datowane naprzód Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

Nowogródzki, Grodzieński, Suwalski, Poleski i Wołyński

Narodziny Boga-Człowieka

Święta Bożego Narodzenia zwykle malują się w naszej wyobraźni mrugamiem gwiazd i świeczek choinkowych. Dzieciątkiem w żłobeczku na sianeczku,z pastuszkami i królami koło najświętszej tajemnicy wcielenia się Boskiego pierwiastka w istotę ludzką. Religia chrześcijańska i tradycja każdego kraju stroi owe dni w cudne pieśni kolędowe, bajki, podania, w cały pogodny, dziecięcy świat narodzin nowego porządku społecznego, nowego, nieznanego jeszcze, miłowania maluczkich przez wielkich tego świata. Tak bywało od wieków, taki panował nastrój wśród narodów chrześcijańskich na tę chwilę. Czy teraz można wywołać w sobie, w wieku dojrzałym, ten tradycyjny miły, słodki nastrój? Wątpię. Chyba malutkie dzieciąteczka, klaszczące w dłonie koło zapalonych świeczek choinki cieszą się, bliższe nieba i świata Chrystusa. My opasani żelaznymi kręgami linii bojowych, gazów, tanków, trwamy w napięciu: Kto, kogo, kiedy, gdzie?

Narodziny Boga, zdarzone w skalnej grocie krainy Judejskiej, wśród pastrzerzy stad, w tym roku dzieją się w naszej wyobraźni pośród istot na obraz i podobieństwo Boga stworzonych, a ubranych przez bliźnich w żelazo i gazy trujące, z rękami pełnymi szrapneli i granatów. Ponad pojęciem Boga-Człowieka, w tym co widzimy na ziemi, wyrosło widmo Człowieka - Szatana, wysilającego wszystkie dary Wszechmocnego dla udoskonalenia sposobów uśmiercania innych istot swego gatunku.

Zaiste, tej zasady nie wyznaje żaden twór Boski, tylko wolna, nieprzymuszona wola Człowieka. Tępić. Tępić wszystko, co Bóg stworzył i do życia powołał. Zaczynając od ludzi, zwierząt, lasów i owoców, lądu, morza i powietrza, wszystko podporządkowuje się systemowi zagłady. Wybija się zwierzęta, wierci dziury w skałach, gdzie woda — ma być ląd gdzie ląd — woda, gdzie szumiała puszcza — tam ma być pustynia lub grzędy kawy, którą się topi w morzu. Wytraca biały cywilizator-chrześcijanin, czarnego Murzyna i czerwonoskórego Indianina, wieloryby i słonie, żubry i ryby. Zaduchem smarów i fabryk, gwiżdżących, wyjących ponuro, dygocących strajkiem i dyszących bezrobociem, zanieczyszcza jasne, Boskie powietrze i kryje niebo za brudnymi dymami.

Zbytek pałaców i sutereny nędzy, procesje i wyszynki alkoholu, kongresy religijne i kongresy nad uchwaleniem budżetu na dozbrajanie... błogosławieństwa z góry, przekleństwa z dołu, nieroby w puchu i bezrobotni w barłogu.. a ponad tym wszystkim krwawe opary wojny ogólnej która wisi, która już jutro być może, która pławi we krwi Hiszpanię, Chiny, Japonię, Palestynę i daje znać o sobie poszczególnymi odpryskami swych pocisków. W takim świecie rodzi się Bóg. W taki świat zstępuje Dziecko, które ma zbadać ludzi. Wydaje się, że w takiej epoce krzyż dźwigany na Golgotę przez Chrystusa jest jeszcze cięższy niż zwykle, że męka Jego straszniejsza.

Wydaje się, że zgnębiona, straszona ludzkość, która własnymi rękami buduje sobie coraz bardziej obronne barykady i coraz bardziej się boi sąsiadów, głośniej, niż kiedykolwiek, woła z głębi sponiewieranej duszy o narodziny Boga-Człowieka, o to, by wreszcie zaczęli działać ludzie, przynoszący na świat odblask betlejemskich Narodzin a nie widmo pyska bestii z gazową maską.

Nie odpowiedni, nie bożenarodzeniowy piszę „kawałek", takie zjadliwe obrazy nasunęły się same pod pió ro... Gdybyż można było, gdyby się godziło zamknąć oczy i zapomnieć przez tę jedną, świętą noc o tym, co się kłębi na świecie, o tych nastawionych paszczach armat, o tej ziemi po prutej głębokimi schronami liniach Maginota, Zygfryda itp. Ale chyba tylko tam, gdzie są małe, nieświadome dzieci, dorośli zastosują się do nich i udawać będą wiarę w pokój dla ludzi dobrej woli, wesołość i bezfrasobliwą pogodę.

Widok dzieci koło choinki, to chyba jedyna moc, zaklinająca, by im wywalczać bardziej ludzką przyszłość, niż nasza przeraźliwa teraźniejszość.

Hel. Romer.

ŁADYSŁAW WIELHORSKI

O demoliberalizmie i totalizmie

Wyniki odbytych wyborów do rad miejskich w zachodniej i centralnej części państwa zwróciły ponownie uwagę powszechną na zagadnienia ustrojowe, wyrażane najczęściej wśród szerszej publiczności dwoma przeciwstawnymi sobie pojęciami: totalizm a demokracja.

Umysły rudymentarne, skłonne zwykle do sądów krańcowych, widzą w tych określeniach dla praktyki życia polskiego bądź niewolę obywatela wobec państwa bądź rozpasanie demo-liberalizmu, który wieści „nierząd" czasów przedrozbiorowych i upadek władzy kierującej życiem publicznym.

Zapewne, że w narodzie naszym, jak i każdym innym, istnieją nieliczni zwolennicy obu tych ekstremów. Przecież doświadczenie ostatnich lat 150 nie poszło w las. Ogromna większość społeczeństwa polskiego obecnie nie tęskni napewno ani za jednym ani za drugim. Wahania skłonności politycznych w masach inteligencji naszej, tak wielkiej amplitudy nie posiadają. Nie chłoniemy już dziś tak łatwo, jak przed laty jeszcze dwudziestu cudzych doktryn, szczególnie skrajnych, i nie upajamy się nimi. Urok radykalizmów przygasiło poczucie rzeczywistości; wśród szerokiego ogółu okrzepła skłonność do umiaru.

Zagadnienie ustroju Rzplitej znalazło swe rozstrzygnięcie w ustawodawstwie. Jest nim Konstytucja z 23 kwietnia 1935 r. Wielki Marszałek położył na tym dokumencie stygnącą ręką ostatni swój podpis. Obecnie przychodzi obowiązek społeczeństwa i rządu pospołu w ramy tej ustawy wlewać żywą treść, zgodną ze zdrowymi zasadami, na których jest oparta. W „kwietniowej" Konstytucji Rzplitej nie ma napewno miejsca ani na „totalizm" ani na „demoliberalizm". Zapewnia ona potęgę państwa równie zdecydowanie, jak i krąg swobody indywidualnej obywatela. Odpowiada konieczności zarówno naszego położenia geograficznego, które wymaga dyscypliny ogółu i sprężystej władzy, jak i koniecznościom psychiki polskiej, która w niewoli ani rosnąć ani kwitnąć nie potrafi. W treści łączy zatem harmonijnie konieczności życiowe: wewnętrzne, psychologiczne i zewnętrzne, polityczne. Starajmy się, by łączyła je i w praktyce. Będzie to napewno najskuteczniejsze służenie naszej mocarstwowości w przyszłość i najistotniejszy hołd potomności dla pamięci Marszałka Piłsudskiego, wskrzesiciela Polski niepodległej, który na tym zagadnieniu przedwczesnie sił swe do dna wyczerpał, walcząc z warcholstwem polskim.

Przeszłość Rzplitej przedrozbiorowej wykazała dowodnie, że opieranie bytu państwa na cnocie jednostki bez żadnej asekuracji stojącej poza nią, jest szaleństwem; wprawdzie sublimowanym, lecz zabójczym. Poczucie odpowiedzialności obywateli, mierzone wyłącznie ich sumieniem wyradzać się musi u jednostek potężnych w egocentryczną dumę, u maluczkich zaś w zwykłą bufonadę i warcholstwo. Wszyscy tknięci zostają manią wielkości, odpowiednią do ich skali psychicznej. Potęga narodu, zmielona przez egoizm ludzki, rozwiewa się w proch nicości...

Współcześnie już nam to nie grozi. W nowej konstytucji z 1935 r. po nad rządem i ponad społeczeństwem stoi i czuwa czynnik nadrzędny, Prezydent Rzplitej. Konstytucja daje Mu wystarczający arsenał środków prawnych a rzeczywistość państwowa wykonawczych, by poskromić wszelkie warcholstwo i jawną, bądź zamaskowaną złą wolę jednostki, czy grupy, które by chciały wynieść swoją prywatę ponad dobro powszechności i rządzić się nią w życiu codziennym.

Ogólnoświatowy rozwój stosunków sprawia, że w pewnych dziedzinach życia np. w gospodarczej, wkraczanie państwa, jako regulatora i inicjatora poczynań rozszerzać się musi stale a przeto i krąg liberalizmu ekonomicznego jednostki skazany jest tutaj na stale postępujący proces zacieśniania się.

Natomiast nie istnieją, o ile się zdaje, żadne konieczności, które by miały działaniem jakiejś „vis major" totalizować nasze stosunki w dziedzinie politycznej i kulturalnej. Przykłady obu wielkich sąsiadów Rzplitej nie są i nie mogą być napewno czynnika-

(Dokończenie na str. 2).



Pożar pałacu Inwalidów

PARYŻ (Pat). W czwartek 22 grudnia około godz. 9 wiecz. z nieustalonej dotąd przyczyny w jednym z najpiękniejszych gmachów Paryża t. zw. pałacu Inwalidów wybuchł pożar, który rozszerzając się z dużą szybkością zagroził całemu kompleksowi budynków pałacu.

Jak wiadomo, pałac Inwalidów, zbudowany przez słynnego architekta Massard'a za czasów Ludwika XIV mieści budowlę kopułową grobu Napoleona I, kościół, muzeum Wojska oraz komendę wojskową Paryża.

Akcja ratunkowa oddziałów straży ogniowej natrafiała na znaczne trudności ze względu na zamarznięcie przewodów wodnych. Po kilku godzinach ogień zdołano jednak zlokalizować.

PARYŻ (Pat). Pożar pałacu Inwalidów ugaszony został o godz. 23.15 Pastwą płomieni padły archiwa. Podczas akcji ratunkowej obecni byli marszałek Petain i min. oświaty Zay. Następnie przybyli również premier Daladier i min. Sarraut.

O demoliberalizmie i totalizmie

(Dokończenie ze str. 1).

mi w tym względzie zachęcającymi.

Nie mogą być już choćby tylko ze względu na pierwiastek *wychowawczy*, jaki je przynika a przeto na typ moralny człowieka jaki tam powstaje i upowszechnia się.

Polska potrafi się ostać i rozwijać jako potęga nie tylko gospodarcza i zbrojna ale przede wszystkim jako zbiorowa indywidualność duchowa. Rozwijanie i krzepnięcie osobowości psychicznej naszego narodu odbywać się zaś może wyłącznie na fundamencie tych pierwiastków moralnych, jakie są źródłem naszej odrębności i przenikają jestestwo narodu od lat tysiąca: pierwiastków cywilizacji śródziemnomorskiej, chrześcijańskiej.

Psychika polska potrzebuje, zgodnie z powyższym, określonego klimatu duchowego, by móc żyć, rozwijać się i *pracować*. Każda praca a szczególniej twórcza, na której dorobku wznosi się każda inna, przebiegać może pomyślnie jedynie w warunkach określonych; bynajmniej zaś nie w każdych.

Być może, że praktyka Rosji Sowieckiej, gdyby trwać miała wieki, potrafiłaby wyhodować kiedyś typ twórców, którzy w warunkach, jakie istnieją na wygnaniu w Sołowkach, w kazamatach GPU, obozach koncentracyjnych gdzieś w Wołogdzie czy na Murmaniu — potrafią pisać dzieła filozoficzne, poematy, symfonie, czy prowadzić twórcze dociekania w naukach ścisłych. Być może...

Wszakże napewno do tego, by u nas, w Polsce, w wieku XX geniusz twórczy narodu rozwinąć mógł swe skrzydła, winien on pracować przy niezbędnych do tego akcesoriach moralnych: poszanowania godności ludzkiej, atmosfery zaufania i pewnego kręgu swobody osobistej.

Bez tych danych — błyskawica powzięcia twórczego w duszy polskiej zrodzić się nie potrafi. Dotyczy to również nauki i sztuki, jak pracy społecznej czy polityczne.

Jakież warunki istnieją w powyższej dziedzinie w ustrojach tzw. „totalnych"? Tam istnieje wyłączność panującej doktryny i wyłączność jednostki wodza, jako jedyne źródła autorytetów i to we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia. Nie tylko w świecie widzialnym lecz i *transcedentalnym*.

Najklasyczniej występują te objawy w totalizmie sowieckim. Nakazał on 160 milionom obywateli jednolitą wiarę w materię, jako metafizyczne podścielisko bytu. Oto jedyna dopuszczalna tam religia. Ciekawe, że dogmat jej jest w świetle współczesnej teorii poznania, (wspartej na krytyce czystego doświadczenia) szczytem niedorzecznej naiwności naukowej.

Totalizm nie może znosić dwuch źródeł autorytetu. To też wyniszcza on te źródła zarówno z indywidualnego sumienia człowieka jak i spoza jego osoby. Widzimy jak wzrasta ostatnio „Kulturkampf" hitleryzmu przeciw autorytetowi Kościoła (szczególnie katolickiego) na terenie Trzeciej Rzeszy. Jest to konsekwencją założeń wszelkich totalizmów i dziwić się im można.

Najmniej może konsekwentnym (a przeto i najbardziej ułomnym) jest totalizm włoski: prowadzi on wojnę podjazdową przeciw Kościołowi. Mussolini jest jednak zbyt trzeźwy by z frontu zaatakować we Włoszech to inne, konkurencyjne źródło autorytetu, ze względu na jego potęgę, wrośniętą historycznie w psychikę narodu italskiego.

Zdaje się, że w społeczeństwie polskim wszelkie inicjatywy totalizmów politycznych lęgną się wyłącznie na gruncie nieprzemyślenia do końca tych skutków, jakie doktryna ta pociąga w życiu publicznym oraz niewysondowania do dna konieczności psychicznych polskiego ducha jako indywidualności przez dzieje ukształtowanej a posiadającej w dziedzinie o którą tu chodzi, rysy nadzwyczaj wyraziste i mocne. Przeto i niemożliwe do zlekceważenia potrzeby.

W. Wielhorski

Deklaracja nowego rządu Litwy

Siły wewnętrzne — Apel do prasy — Sprawa Kłajpedy — Propozycja wyjazdu członka rządu do Niemiec — Rząd odrzuca koalicję partyj

(Informacja własna z Kowna)

Wczoraj 23 grudnia, premier Mironas wygłosił w sejmie litewskim deklarację nowego rządu. Mowa premiera trwała godzinę i objęła całokształt spraw państwowych.

Dłuższy wstęp poświęcony polityce zagranicznej rozpoczął premier od stwierdzenia, iż Litwa, podobnie jak inne małe narody, widzi główną gwarancję niepodległości w sobie samej a za niebezpieczeństwo uważa jednostronną opiekę któregokolwiek z sąsiadów. Mając pełną świadomość swego położenia geograficznego, Litwa musi przede wszystkim polegać na sobie, na jednomyślności swego narodu i jego twardej woli zachowania żywotności, swobody i niepodległości. To też główny czynnik jej polityki zagranicznej na niczym innym nie polega jak właśnie na wzmożeniu sił wewnętrznych, krzewieniu odporności tak aby każdy obywatel był jednostką mocną, uświadomioną, niepoddającą się żadnym zwodniczym iluzjom. Słowem, polityka wewnętrzna i polityka zagraniczna staje się dziś więcej niż kiedykolwiek czynnikiem jednoznacznym.

Następnie premier ostrzegał społeczeństwo i prasę przed poruszaniem tematów, mogących obrażać czy też drażnić kraje sąsiednie, zaznaczając przytem, iż to życzenie nie ma nic wspólnego z przypisywaną rządowi przez czynniki nieodpowiedzialne „polityką bezgranicznych ustępstw". Jest to bowiem tylko zdecydowana wola skupienia wszystkich sił narodu na pozycjach najżywotniejszych i — utrzymania się na nich za wszelką cenę. Ten kierunek przyniósł już pewne wyniki, jednakże jeszcze nie wszędzie. Wysiłki rządu, właśnie w tym kierunku,—jeśli chodzi o Polskę, nie pozostały bez oddźwięku, zaś podpisany wczoraj układ handlowy polsko - litewski pozwala spodziewać się pozytywnego skutku dla życia gospodarczego Litwy, w szczególności portu kłajpedzkiego.

W stosunkach z Niemcami bardzo ważną rolę odgrywają sprawy kłajpedzkie. W związku z tym ze strony Niemiec został wysunięty szereg życzeń, których realizacja, jak nas zapewniono, nie tylko nie osłabi naszego bezpieczeństwa, lecz jeszcze je spotęguje. Zastosowaliśmy się do tych życzeń i już wybory do sejmiku kłajpedzkiego toczyły się w nowych okolicznościach. Wybory te minęły i można oczekiwać, iż wraz z nimi ustanie niepokój. Wierzymy, iż nowy sejmik wraz z innymi organami autonomicznymi będzie lojalnie współpracował z rządem a wszelkie dotychczasowe nieporozumienia zostaną usunięte w drodze bezpośrednich rozmów. Ta metoda będzie stosowana i w przyszłości.

Doceniając zainteresowania Niemiec sprawami Kłajpedy, rząd dwukrotnie proponował Niemcom ustalić na przyszłość sposób szybkiego rozwiązania wynikających kwestyj, by zapobiec wszelkim nieporozumieniom w przyszłości i osiągnąć trwałe i dobre stosunki sąsiedzkie. Rząd zakomunikował również, iż jeśliby dla omówienia tych wszystkich spraw była pożyteczna wizyta członka rządu litewskiego w Berlinie, to taki członek jest do wizyty przygotowany.

Wreszcie premier zaznaczył, iż jeśli wyniki polityki rządowej nie przychodzą tak szybko, jakby tego sobie niejeden życzył, to nie ma podstaw by sądzić, iż rząd nie czyni wszelkich możliwych wysiłków, albo też ociąga się z reakcją. To mylne wrażenie wynikać z nieuświadomienia przez ogół metody dyskrecji, którą rząd w dziedzinie polityki zagranicznej uważa za niezbędną.

Ze spraw wewnętrznych znamienne było oświadczenie premiera, iż rząd odrzuca myśl koalicji partyjnej (czego się domagają obecnie ludowcy i chrześcijańscy demokraci), natomiast pragnie konsolidacji, którą utożsamia z karnością narodową.

Deklaracja bez dyskusji została przez Sejm przyjęta.

Interwencja Polski w Pradze

Polska żąda zaprzestania wrogiej propagandy i ukrócenia bojówek

PRAGA (Pat). W dniu 23 bm. poseł R. P. w Pradze min. Kazimierz Papee dokonał osobiście interwencji u ministra spraw zagranicznych Chvalkowskyego w sprawie stanu rzeczy, panującego nad granicą polską na Śląsku.

Min. Papee doręczył min. Chvalkowsky'emu notę, zwracającą uwagę na działalność czeskich bojówek, prasy i radiostacji na tych terenach i zawierającą stanowcze żądanie zlikwidowania w krótkim czasie tego stanu rzeczy, sprzecznego z deklaracjami oficjalnych czynników praskich, a utrudniającego Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej uregulowanie dobrych stosunków sąsiedzkich z nową Czecho-Słowacją.

Bojówka czeska

znowu obrzuciła granatami dom działacza polskiego w Cieszynie

CIESZYN (Pat). Z Łazów donoszą: ub. nocy koło godz. 24 czeska bojówka która przekradła się przez granicę obrzuciła granatami dom, zamieszkały przez znanego działacza i posła na Sejm Śląski dra Franciszka Bajorka. Terroryści usiłowali rzucić kilka granatów do mieszkania, które jednakże odbiły się od ramy okiennej. Wybuch spowodował wypadnięcie wszystkich szyb. Członkowie rodziny dra Bajorka zostali ogłuszeni.

Władze polskie zmuszone były do odwetu

KATOWICE (Pat). W związku z masowym wydalaniem Polaków przez władze czeskie oraz w związku z kierowaną z terenu czeskiego terrorystyczną akcją bojówek czeskich na Śląsku Zaolziańskim, a w szczególności z powodu dokonania w nocy z dnia 22 na 23 podrzucenia materiałów wybuchowych pod posterunek policji woj. śląskiego w Dziećmorowicach oraz pod mieszkanie dra Bajorka w Łazach. Urząd Wojewódzki Śląski zarządził w dn. 23 bm. jako odwet natychmiastowe wysiedlenie 50 obywateli czeskich z Dziećmorowic i 50 obywateli czeskich z Łazów.

STANISŁAW STOMMA

Nipponizacja Europy

Czytając sławną książkę Rosenberga „Der Mythus des XX Jahrhunderts" trudno jest uchwycić właściwy stosunek autora do chrześcijaństwa. Na podstawie niektórych urywków można powziąć przekonanie, że Alfred Rosenberg — jakkolwiek nieubłagany wróg Kościoła katolickiego — nie jest jednak wrogiem chrześcijaństwa.

Wiemy, że mówi się obecnie w Niemczech o tzw. „pozytywnym chrześcijaństwie". Termin ten wzięty jest z wyżej wymienionego dzieła Rosenberga. Dobierając najprzychylniejsze dla chrześcijaństwa cytaty, można by bronić twierdzenia, że Rosenbergowi chodzi tylko o nową reformację, uzupełniającą Lutra. W świetle dzieła Rosenberga, owe „pozytywne" chrześcijaństwo wyglądałoby mniej więcej tak.

Chrystus, genialny Nordyk (sic!) stworzył nową filozofię i nową etykę. Jednak — niestety — owe dzieło nordyckie dostało się odrazu w ręce Żydów, którzy je spaczyli i zdegenerowali. Święty Paweł — zdaniem ideologa hitlerowskiego — ambitny spekulant żydowski zatruł chrześcijaństwo duchem żydowskim i syryjsko judajską magią. Papieże — „szarlatani z Watykanu" — niszczyli dalej dzieło Jezusa, naginając Jego piękną filozofię do własnych celów oportunistycznych. Sobór Watykański ostatecznie wygnał Chrystusa z Kościoła. „Szarlatan z Watykanu" został b...

Chrześcijaństwo „pozytywne" to chrześcijaństwo oczyszczone od naleciałości syryjsko-żydowskich i od późniejszych „fałszerstw" Watykanu. Może się więc zdawać, że Rosenberg głosi tylko nową herezję, pozostając na gruncie chrześcijańskim.

Tylko, dość trudno jest doszukać się wskazań, co mianowicie z nauki Chrystusa mogłoby pozostać w owym „zreformowanym" i „pozytywnym chrześcijaństwie". Rosenberg odrzuca dogmaty wcielenia i odkupienia, nie uznaje bóstwa Chrystusa, odrzuca Zmartwychwstanie, wyśmiewa cuda w ewangelii podane, nazywając je magią syryjską. Tak samo odrzuca sakramenty, odrzuca dogmat o powołaniu św. Piotra i założeniu Kościoła. Odrzuca też całą naukę miłości w ewangeliach zawartą. Werset o nastawieniu policzka jest — zdaniem autora — oczywiście sfałszowany. Tak samo sfałszowano kazanie na górze, jak też sfałszowano „Ojcze nasz", bo jakżeby Nordyk czystej rasy mógł głosić przebaczenie, puszczenie w niepamięć cudzych win.

Jak widać trudno doszukać się resztek choćby nauki Zbawiciela w owym „pozytywnym chrześcijaństwie". Zadałem sobie trud uważnego prześlęczenia 1000 stron książki Rosenberga, aby jednak znaleźć jakieś resztki.

[illegible]... Jest coś co zostaje [illegible] fragment ewangeliczny, gdy Chrystus wypędza przekupniów z kościoła. Ten werset podoba się Rosenbergowi. Chrystus wyganiający przekupniów żydowskich z kościoła — to fragment nordycki i autentyczny. Ale to wszystko... Pozytywna czy negatywna będzie ta nauka, ale napewno nie będzie chrześcijańską.

Jest dostatecznie jasne, że całe owe „pozytywne" chrześcijaństwo jest absolutną fikcją oszczędzaną chyba jedynie ze względów oportunistycznych. Koncepcja „religijna" Rosenberga nie tylko nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, ale nie jest nawet religią teistyczną. Teoretyk narodowego socjalizmu nie pozostawia miejsca na żaden stosunek uczuciowy lub racjonalny, wychodzący poza naród.

W którymś rozdziale Rosenberg się zapala, zaczyna pisać w podnieceniu, unosi się. „Ani jednego krzyża, ani jednego krucyfiksu" — woła. Musimy wygnać z Niemiec ów symbol miłości, „rezygnacji" i „bierności" przyniesiony ze wschodu". Niemcy odrodzone mają inne symbole, inny kult i innych świętych. Przedmiotem kultu będzie dla nas żołnierz za ojczyznę poległy. Pomniki nieznanego żołnierza to „miejsce święte" narodu niemieckiego. W ustępie tym prawda wypływa na wierzch. Szydło wyłazi z worka.

Chodzi nie tylko o wyeliminowanie religij chrześcijańskich i teistycznych, ale o wytworzenie innego i nowego kultu immanentnie z nacjonalizmem związanego. Ma to być nie tylko kult narodowy, ale kult narodu. Wymysłem są opowiadane często w Polsce, wersje, że hitlerowcy wskrzeszają kult Odyna. Ale prawdą jest, że relgie teistyczne usiłuje się zastąpić nowoczesną mitologą narodową. Dlatego też nie są kłamliwe twierdzenia narodowych socjalistów odrzucające materializm. Ruch narodowo-socjalistyczny zajmuje postawę idealistyczną, przyjmuje kult, ale kult w postaci mitologii narodowej.

Rosenberg mówi dużo o nowych „świętych". Będą nimi żołnierze dawnych Prus i żołnierze polegli w czasie wielkiej wojny. Ze szczegółami opisuje Rosenberg bohaterstwo marynarzy floty niemieckiej, przesuwa się przed naszymi oczami film epizodów rzeczywiście heroicznych. Oficer zatopionego „Breslau" stojący na dziobie okrętu do ostatniej chwili i powiewający dumnie sztandarem niemieckim. Inny oficer, który chcąc ocalić szyfry marynarki rzucił się z nimi do morza, dalej epopeja „Emden" itd.

Czytając te kartki coś nam się przypomina, wracają ciągle jakieś skojarzenia bardzo, zdawałoby się odległe.

Przypomnijmy sobie historię lat 1904/1905 — przykłady niezwykłego bohaterstwa marynarzy japońskich. Ku naszemu zdumieniu odkrywamy coraz dalsze i dalsze analogie. „Mythus des XX Jahrhunderts" zaczyna się przyoblekać w żywe kształty.

Rosenberg chce wyeliminować religie teistyczne, zastąpić je mitologią narodową i kultem bohaterów. Zamiast pojęcia Boga podstawia pojęcie narodu, bo jak zaznaczyła encyklika Piusa XI „Mit brennender Sorge" pojęcie „Deutscher Gott" nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim pojęciem Boga, a jest tylko figurą symboliki narodowej. A przecież to właśnie w Japonii religia jest mitologią narodową a Bogiem symbol narodu Syn Nieba — Tenno. To w Japonii kult bohaterów narodowych jest integralną częścią religii. Pamiętamy zwycięzcę spod Cuszymy, czcigodnego i bohaterskiego admirała Togo. Dziś Wielki Admirał jest największym świętym Japonii, do grobu jego dążą tysiące pątników. Innego kultu i innej symboliki nie zna szyntoizm uznany oficjalnie za panującą religię Nipponu. Mit Rosenberga już ucieleśniony i przez tradycję uświęcony.

Rosenberg przeciwstawia słusznie kulturę szlachecko - militarystyczną cywilizacji materialistycznej, kapitalistycznej. Narodowy socjalizm jest wyrazem renesansu kultury idealistyczno-rycerskiej organicznie związanej z ziemią. Rolnik i rycerz są symbolami owej idącej kultury, jak spekulant i kapitalista symbolizowali materialistyczny liberalizm. Kultura nowych Niemiec będzie militarna. Tylko tchórze unikają walki. Walka jest żywiołem mężczyzny. Wojna nie degeneruje ale uszlachetnia i hartuje, wydobywając z człowieka akordy bohaterskie. Śmierć na polu walki jest zaszczytem i szczęściem.

Tak mówi Rosenberg. A wiemy, że w okresie kapitalizmu i liberalizmu, w okresie skomercjalizowania Europy jeden był tylko kraj na świecie, gdzie konserwowano zwyczaje i prawa rycerskie, szlacheckie i feudalne. To Kraj Samurajów — Japonia. Niepisany rycerski, feudalny kodeks Samurajów zwany Bu-Si-Do stał się obyczajem całego narodu, wszedł w krew i wrósł w tradycję. Japonia jest do szpiku kości rycerską — militarną. Śmierć w polu za ojczyznę jest szczęściem i marzeniem Japończyka. Bu-Si-Do podaje taką opowieść. W czasie jakiegoś oblężenia kazano młodemu Samurajowi pilnować taboru. Siedemnastoletni książę płakał jak dziecko, że nie może walczyć. Pocieszał go stary sługa, że jeszcze nieraz będzie brał udział w bitwie i może kiedyś polegnie za ojczyznę. Ale młody samuraj odparł przez łzy. „Tak! Ale mój 17 rok życia został zmarnowany".

Znów mit Rosenberga urzeczywistniony w najidealniejszej postaci.

Rosenberg odrzuca chrześcijaństwo z powodu nauki miłości. Miłość to zniewieścienie, słabość i dekadencja. Etyka nowych Niemiec ma dwa nakazy — honor i wierność (Ehre und Treue). „Cześć i lojalność to fundamenty wszelkich cnót" — mówi dewiza kodeksu samurajskiego Bu-Si-Do. Zbieżność znów zdumiewająca. Etykę nowych Niemiec chce Rosenberg oprzeć na zasadach obowiązujących w Japonii od tysiąca lat.

Rosenberg opowiada o lojalności i honorowości starożytnych Germanów, cytuje Nibelungenlied. Gdy chodzi o lojalność Niemców, możemy mu jeszcze dorzucić fragment z „Ogniem i mieczem". Ale wszystko to razem zakasują opowieści japońskiego Bu-Si-Do.

Pamiętają wilnianie jednoaktową sztukę „Terakoja". Wygnany samuraj zostawił syna na opiece jednego z rycerzy. Ale oto przychodzi nakaz zgładzenia dziecka wygnańca. Rycerz bez wahania zabija własnego syna, którego rysy twarzy przypominają młodego księcia. Czyni to za zgodą ofiary i za zgodą matki. Tak każe lojalność.

A nakazy honoru!... Przypomnijmy tylko instytucję rytualnego samobójstwa — hara-kiry. Albo taki przykład znów autentyczny, zachowany w tradycji Bu-Si-Do. Samuraj Ken-Si walczył z samurajem Sin-Gen. — Przyszedł mu z pomocą Samuraj Hojo, który zamknął wąwozy otaczające posiadłość Sin-Gen, aby go głodem zmusić do kapitulacji. Wtedy Ken-Si wysyła list do swego wroga oświadczając, że przerywa działania wojenne. Nie może się bowiem solidaryzować z Hojo i sięgać po zwycięstwo zbyt łatwe. Jest rycerzem i walczy po rycersku, walczy szablą, nie głodem.

Czy można widzieć lepsze przykłady dla zadokumentowania „Ehre und Treue"... Za to chrześcijańskie pojęcie miłości jest w Japonii nieznane.

Sumuję wnioski tych impresji. Zbieżność ideałów Rosenberga z tradycją i etyką japońską jest absolutna. 1) Zamiast religii teistycznej — mitologia narodową, 2) absolutne zespolenie jednostki z narodem, 3) przepojenie narodu moralnością rycerską, 4) etyka nie uznająca nakazów miłości, a oparta na zasadach czci i honoru.

Rosenberg powołuje się na przykład „nordyckiej" Sparty i „nordyckiego" Rzymu. Widzimy jednak wzory bardziej bezpośrednie i bardziej wierne. Wzór jednak nierasowy, nieeuropejski — wzór azjatyckiej Japonii. Nie twierdzę przez to, że Rosenberg kopiował. Ale faktem jest, że uznał za ideał zasady od wieków w mongolskiej i azjatyckiej Japonii obowiązujące.

W okresie kapitalizmu Japonia musiała przyjąć cywilizację materialną Europy. Ale nie zdradziła tradycji. Przykłady bohaterstwa i honoru samurajów budzą w Europie coraz większy podziw i z pewnością stają się jedną z przyczyn renesansu kultury rycerskiej w starej Europie. Tak zwane ustroje totalne idą w kierunku ostatecznej i całkowitej japonizacji stosunków, przekreślając nawet własne tradycje chrześcijańskie. Jest to dziś zemsta Japonii za wiek XIX.

Japonizacja Niemiec ma swoją wymowę groźną i złowrogą, szczególnie dla nas Polaków.

Claude Farere zapytał kiedyś japońską posługaczkę, czy chciałaby pójść na wojnę. Zwrócił to pytanie do proletariuszki biednej, skrzywdzonej i sponiewieranej, do dziewczyny, którą rodzice sprzedali jako dziecko i która w małym hoteliku zmuszona jest spełniać wszelkie posługi, których gość zażąda. Ta uległa i zawsze zrównoważona dziewczyna po raz pierwszy się uniosła. Oczy jej zabłysły — „chciałbym tysiąc razy na nowo się urodzić i tysiąc razy — choćby w najcięższych mękach — umrzeć za moją ojczyznę" — wykrzyknęła w uniesieniu.

Japonia jest krajem małym i ubogim ale Japonia jest potęgą światową. Paradoks łatwo zrozumiały gdy się rozumie, choć trochę, duszę Nipponu. Można mówić, że Francja może wystawić trzy, a Anglia cztery miliony wojska. Ale nie da się tego zastosować do Japonii. Japonia ma tylu żołnierzy ilu jest ludzi.

Dlatego nipponizacja Niemiec jest w Europie faktem epokowej doniosłości. Sąsiadów obowiązuje gruntowny rachunek sumienia.

Stanisław Stomma



ANTONI GOŁUBIEW

KARCZMA

Wciąż jeszcze pokazują miejsce, gdzie stała owa karczma. W pamięci ludu wielka wyprawa na Północ żyje do dziś w całej potędze niezwyciężoności i w całej okropności klęski. W niskich chatach wiejskich wstają w opowiadaniach starców (a ci z kolei sami znają te opowieści od dziadów, patrzących jako wyrostki na Pochód i na Odwrót) owe zastępy żołnierzy dalekiego południa, wierzących jedynie w cesarza i zwycięstwo, owe narody, które prowadzili ze sobą w sojuszu czy poddaństwie, ową postać cesarza, wyrastającego w oczach legendy na olbrzyma, na potęgę, której nic skruszyć nie zdoła. I nawet Odwrót nie załamał wiary. Odwrót i klęska w tych opowieściach — może o tysiąclecia starszych od czasów cesarza i Pochodu, może opowiadanych jeszcze w jaskiniach przy płonącym ognisku i głuchej grozie przed czarną tajemnicą istnienia, czającej się tuż za kręgiem ognia — wyrasta na kosmiczny kataklizm, na mistyczną zemstę przyrody nad człowiekiem, który chciał zapanować nad światem. Tylko zima, sroga jak nigdy przed tym, kładąca swym tchnieniem armię, jak burza kładzie zboże, warząca życie, jak mróz warzy motyle zbyt wcześnie witające wiosnę, tylko mściwa przyroda nieustająca w odwiecznej walce z człowiekiem zdołała zmiażdżyć Wielką Armię, wytrącić broń z ręki żołnierzowi, złamać cesarza.

Widziano ich, jak szli i widziano jak wracali. Tak, jakby mroźny wicher północy przywiał z powrotem strzępy mundurów, przed pół rokiem wspaniałych i lśniących, teraz zetlałych na proch. Strzępy te wolno przesuwały się tą samą drogą zwycięstwa, śród zasp i wądołów, brudząc nieskazitelną biel zimy prawdziwego zwycięzcy. A jednak wicher i mróz nie zdołał zwarzyć wszystkiego. Jeszcze się wlokły resztki, a do żadnego odwrotu nie da się słusznie zastosować określenia o żywych trupach, jak do tego.

Mimo to fałszem jest, co czytamy w uczonych księgach o tym, że zetlało wszystko. Uczone księgi piszą o półmilonowej armii lecz milczą o tych kilku tysiącach, co zdołały wrócić. Poświęcają im jedno lub dwa zdania, lekceważące i błahe, takie mniej więcej: „Z Wielkiej Armii wróciło do kraju zaledwie parę tysięcy niedobitków". I zapominają, że było to parę tysięcy ludzi, którzy przetrwali, parę tysięcy zwycięzców, owe parę tysięcy, które nie ugięły się przed zimą. Były to widma o czarnych jamach w miejsce twarzy, o odmrożonych kikutach rąk i nóg, ale kikuty te doniosły muszkiety do kraju. To wystarczy, to owym „paru tysiącom" zapewni nieśmiertelność. Nieśmiertelność bohaterstwa.

Ich nazwiska? Powinny być wyryte na białej płycie marmuru i każdy Francuz powinien je znać na pamięć. Ale większości ich nie znamy. Czasem wybłyśnie któreś na moment, jak musiały wybłysnąć przed oczami każdego żołnierza Wielkiej Armii wizje rozsłonecznionych w upale winnic ojczystego kraju i zaraz gasnąć w mroźnej zamieci.

Nazwisko kapitana Franciszka Bussac wypłynęło jedynie w związku z incydentem walki o karczmę. Z karczmy tej zachowała się do dziś murowana piwnica, w której ongiś musiały stać rzędem beczki z miodem i winem, obecnie zaś używa się jej jako dołu do kartofli. Prócz tej piwnicy pozostała legenda, jedna z legend, rozsianych wzdłuż całej trasy pochodu Wielkiej Armii, jako jedyne nagrobki poległych żołnierzy.

Franciszek Bussac był jednym z tych paru tysięcy, którzy na upiornej pustaci rosyjskiej, przez którą los i wola cesarza kazała im przejść tam i na powrót, nie zostawił muszkietu ani dowództwa. Prawda, że gdy dobrnął do owej karczmy, oddział jego liczył zaledwie jedenastu ludzi. Gdzie pozostała reszta, o tym kapitan Bussac nigdy nie był w stanie złożyć swym władzom raportu. Pozostali na cmentarzu, ciągnącym się nieprzerwanie od Moskwy do Wilna, a raport o nich złożyły pieśń i lenegda.

Karczmę zbudowano za czasów jeszcze niepodległej Rzeczypospolitej z olbrzymich pni sosnowych, z obszernym przejazdem, w którym stawały konie i powozy, wielką izbą z szynkwasem i kilku mniejszymi ubikacjami. Gdy oddział kapitana Bussac dowlókł się do tej cudem nie rozebranej przez maruderów budowli, na zachodzie paliły się już krwawe smugi, zwiastujące na dzień następny takiż wicher, jaki szalał w dniu dzisiejszym i wczorajszym. Wysoki kaszkiet Bussaca owinięty był chustą, zawiązaną

(Dokończenie na str. 4)

KARCZMA

(Dokończenie ze str. 3).

pod brodą — chusta ta chroniła czoło, uszy, policzki. Chroniła? — jakby istniała jakakolwiek ochrona przed wichrem, przenikającym człowieka na wskroś, wpijającym się pazurami w serce. Zdawało się, iż mróz stopił powietrze w olbrzymią, mroźną bryłę, tak zwartą, że wszelki ruch był w niej niepodobieństwem. A przecie przeszli już setki mil, dzielące ich od Moskwy.

Kapitan Franciszek Bussac zbliżając się do karczmy patrzył z natężeniem w jeden punkt — w komin. A nuż się dymi — nie śmiał marzyć o takim szczęściu. Istotnie, szczęście się odwróciło od żołnierzy Wielkiej Armii. Znaleźć nocleg napalony — tego nie zaznali od wielu już dni. Ale budowla była nienaruszona, okna były obite deskami, ramy okienne nie powyłamywane, drzwi nienaruszone. Cud! Jeżeli nawet nikogo w karczmie nie było, wyłamie się po prostu z tylnej części budynku parę szczap nikomu niepotrzebnych — w owym czasie Franciszek Bussac przestał już myśleć, że zanim wlecze się jeszcze tysiąc jego półzmarzniętych kolegów, którzy z takąż jak on tęsknotą wypatrywali na horyzoncie jakiegokolwiek schronienia.

Karczma była opuszczona — widzieli to dobrze, gdy się zbliżyli. Zamknięte drzwi do połowy zawiała śnieżyca. U samego niemal celu kapitan Bussac zapadł w śnieg po pas i gramolił się długo, mimo że żołnierze niezdarnie mu pomagali. Bussac widział, że raczej udawali pomoc, ale w sercu kapitana nie rozbłysła nawet skra oburzenia. — Dzielni chłopcy — pomyślał z współzamrożonym rozrzewnieniem — a jednak doszli ze mną aż tu taj. — Wiedział, że są to jego najbliżsi, bliżsi od rodziny, oczekującej go z pełnią niepokoju w kraju.

Na chwilę myśl jego uleciała ku swoim. Dom otoczony kwiatami, daleka obła linia wzgórz, zrudziałych od żaru, cichy plusk morza za plecami — tak, lubił siadywać w tej altanie, a obaj synkowie dokazywali na trawniku. Teraz zapewne bawią się w wyprawę na Moskwę. — Kapitana Bussac ogarnęło coś w rodzaju nienawiści do synów.

W tej chwili poczuł, że grzęźnie głębiej. — Czy zobaczę was jeszcze — pomyślał, bez żadnego uczucia żalu, czy tęsknoty; zdali się być na innej planecie. I nagle zrozumiał, że nie starczy mu już sił nie tylko do dobrnięcia do Francji ale na wydobycie się ze śniegu.

Spojrzał w zabite okna karczmy, które miał przed sobą. Ramy okienne były wymalowane na niebiesko i obiecywały cichy, spokojny wypoczynek przez tę noc. A przecie od tego wypoczynku zależy wszystko — powrót, życie, obowiązek żołnierski. Kapitan Bussac wiedział jedno, — nie wolno mu ulec pokusie i zostać w śniegu.

Żołnierze zwiększyli wysiłki i udało się mu wykarabskać się na powierzchnię. Co prawda w tej powierzchni grzęźli wszyscy powyżej kolan, a każdy krok naprzód zdawał się być krokiem ostatnim. Kapitan Bussac potrafił jednak zrobić jeszcze dwadzieścia tych ostatnich kroków, aż dotarł do drzwi raju.

Mimo, że był przekonany, że raj był opustoszały, zastukał trzykrotnie w drzwi kolbą muszkietu. Nikt się nie odezwał, co było całkiem naturalne. W ciągu tych dni odwrotu oduczyli się rozumienia głosu ludzkiego — prawie go nie słyszeli. Teraz Bussac musiał stoczyć ze sobą walkę, żeby otworzyć usta. Wreszcie udało mu się powiedzieć:

— Trzeba, chłopcy, odsypać śnieg, a potem drzwi wywalimy.

Widział, że nie ruszyli się nawet przerażeni ogromem czekającego ich trudu. Bussac odrzucił muszkietem pierwszą garść śniegu. To otrzeźwiło towarzyszy, którzy posunęli się naprzód, by mu pomóc. Jeden z żołnierzy powiedział:

— Zdaje się, że nadciąga nowy oddział. Ci powinni pracować z nami.

Bussac odwrócił się i spostrzegł wychodzących z zarośli żołnierzy. Widział, jak idą zmęczeni, podpierając się muszkietami. Bussac dojrzał oficera, który wyciągnął rękę do karczmy i — widać to było odrazu — obiecywał żołnierzom wygodny nocleg.

To, co Bussaca zaniepokoiło, przyszło nań zupełnie nagle. Przesłonił dłonią oczy od przeraźliwej bieli, by dokładniej się przyjrzeć nadchodzącym. W tej chwili usłyszał za sobą głos żołnierza:

— To Rosjanie.

— Chcą zająć na noc karczmę — powiedział inny.

Od czasu bitwy pod Berezyną ani razu nie pochwycono muszkietów tak sprężyście. — Chcą zająć karczmę, „naszą karczmę". Poczuli do tej ciężkiej budowli drewnianej coś w rodzaju miłości, takie uczucie — jakie ma zwierz do swego legowiska. Była to niewątpliwie **ich** karczma. Bussac obejrzał się na żołnierzy — stali z muszkietami gotowymi do strzału. Bussac nazawsze zapamiętał ich twarze w porządku, w jakim stali — mały dobosz z głową owiniętą w chusty, spod której błyskały oczy złe i zacięte; drugi — ubrany w korzuch barani, osmalony ale ciepły, jedyny ciepły korzuch ich oddziału; trzeci z twarzą owrzodziałą, z ropiejącą siną raną w miejscu nosa; czwarty otulony w strzępy sukna, porzucony przez oddział zaopatrzenia, i tak jeden po drugim, niezdarni i bezsilni, gotowi teraz do boju o jedną noc w cieple i spokoju.

Tymczasem tamci się zbliżyli. Zapewne, mimo że zima i na nich wycisnęła swoje niszczące piętno, mimo, że i oni całym swym jestestwem pożądali ciepła i odpoczynku, byli wiele, wiele razy silniejsi. Szli znacznie raźniej, muszkiety nie były dla nich tylko kołkami do podpierania się.

Zatrzymali się na widok Francuzów — byli już w odległości strzału muszkietowego. Bussac przyglądał się jak zawrócili na rozkaz oficera — dojrzał już z tej odległości jego bajecznej długości wąsiska — i zaczęli brnąć po śniegu, by zaatakować od flanku.

— Myślą, że nas jest więcej w tej karczmie — powiedział Bussac do żołnierzy, a każde wypowiedziane słowo bolało go, jakby rozdzierał w ustach żywe mięso. Musimy dojść do tego rogu.

Oba oddziały poczęły się ścigać. Ale mimo, że Rosjanie mieli kilkanaście razy większą odległość, dotarli do celu zanim Francuzi zdołali ominąć zaspy śniegu, leżące wzdłuż ścian. Słyszeli też, że tamci już szturmują do karczmy od tyłu. Bussac kazał paru żołnierzom próbować otworzyć drzwi — obie strony się zorientowały, że kto wejdzie pierwszy, ten posiedzie nocleg i spokój do rana. Sam skoczył do rogu, gdzie muszkietowa palba już się zaczęła. Skoczył — tak mu się zdawało, ale minęło dobre dziesięć minut, nim przebył te kilka metrów.

Nie próbowali się nawet ukrywać, ale zgrabiałe ręce uniemożliwiały jakiekolwiek celowanie, a o ataku wręcz nie można było w tych zaspach nawet marzyć. Dzika wściekłość dodała tym cieniom ludzkim sił, strzelali i nabijali z rozpaczą i nienawiścią w sercu. W pewnej chwili Bussac ujrzał jak dowódca rosyjskim oddziałem wąsacz wymachuje w ich stronę pięściami, klnąc i złorzecząc. Bussac nie rozumiał ni słowa, ale wiedział, że są to przekleństwa, płynące ze ślepej nienawiści, jaką i on odczuwał. Zapamiętał się całkiem i począł nań sypać obelgi w swym ojczystym języku i stali tak, naprzeciw siebie wśród rzadkich strzałów — czyż można w tych warunkach nabijać sprawnie i zgodnie z regulaminem? — rozumiejąc swoje uczucia i klątwy z tą dokładnością, jaką rozumieją siebie przyjaciele na śmierć i życie lub wrogowie.

Rzadka palba muszkietowa nie zmieniła sytuacji. I ci i tamci zagrzebali się w śniegu, ale zwolna posuwali się ku sobie. I nagle Bussac poczuł, że wąsatego Rosjanina nie ma już przed sobą. Z tą jasnowidzącą intuicją, jaka mu świeciła w walce o karczmę — wyraźnie o karczmę, a nie o Francję czy Rosję — zrozumiał, co tamten robić zamierza. Była to bezsensowna walka, bez jakiejkolwiek myśli przewodniej, nie mówiąc już nic o sztuce wojennej. To też Bussac nie wysłał nikogo, lecz zawrócił sam i pokuśtykał wzdłuż ściany budynku, minął własnych żołnierzy — usiłujących wciąż wysadzić drzwi karczmy i śpieszył za róg. Tu wpadł z nienacka na wąsatego dowódcę, który skradał się z gotowym do strzału pistoletem. Spotkali się tak odrazu, że tamten nie zdążył unieść broni. Bussac zwalił się całym ciężarem na wroga i obaj stoczyli się w śnieg. Francuz leżał na Rosjaninie, ale był zbyt słaby, by móc coś tamtemu zrobić. Rosjanin, opatulony baranicą, leżący na wznak w głębokim śniegu z Francuzem na sobie również był bezsilny. Szamotali się więc tylko czasem, aż staczany śnieg zaczął na nich spadać wielkiemi płatami.

Patrzyli na siebie, a w oczach im pałała pierwotna jaskiniowa nienawiść. Bussac na całe życie zapamiętał przekrwione, pałające wilcze ślepia, ogromne rudawe wąsiska żółte od soku tytoniowego, zęby i wysokie białe niemal subtelne czoło; jego portret podobnie utrwalił się w oczach tamtego — zsiniała, nabrzękła twarz, z popękanymi wargami i z zębami błyskającymi dziko spod zarostu. Głębokie krwawe rzężenie przerywało oddech obu. Chwilami leżeli spokojnie, wyczerpani do cna, i znów zaczynali beznadziejnie się szamotać.

Znieruchomieli, gdy dobiegł ich krzyk rozpaczy, krzyk, ścinający krew w żyłach. Prawie jednocześnie wiatr zwiał na nich duży kłąb dymu. Krzyk trwał. Bussac oparł się obu rękami o pierś rosyjskiego oficera i dźwignął się na nogi. Obaj pomyśleli to samo i nagle Bussac wyciągnął rękę, by tamtemu pomóc powstać. Stali tak [illegible] ramię o ramię w wygrzebanej przez siebie jamie i patrzyli ze ściśniętymi sercami na karczmę.

Płonęła jak świeca, mimo grubej czapy okrywającego ją śniegu — Musiała zapalić się od strzału słoma, którą osłaniano okna — [illegible] Bussac. Płomień zbliżał się ku nim a wiatr szeroko słał dym po śniegu.

Nagle Bussac poczuł szarpnięcie w tył, był to znak wąsatego Rosjanina. Bussac wiedział, co to znaczy: stanie zbyt blisko ognia oznaczało dla tych przemarzniętych ludzi pewną śmierć. Bussac w milczeniu uścisnął rękę wroga i ruszył ku grupce swoich żołnierzy. Patrzyli na płonący dom, skamienieli w rozpaczy, bez słowa. O dziesięć kroków stali tak Rosjanie.

W pewnej chwili jęk przeszedł przez grupkę niedobitków Wielkiej Armii — oto jak los się na nich zawział. Czekała ich spokojna noc odpoczynku, gdyby wygrali walkę — w ciepłym schronieniu, w śmierci — gdyby walkę przegrali. Ten pożar oznaczał najgorsze, coś stokroć gorszego od śmierci — dalszy pochód.

Bussac usłyszał ten jęk, pierwszy jęk swoich żołnierzy od Moskwy. Odwrócił się i spojrzał na Rosjan. Stali zbici w ciasną kupę, zapatrzeni w płomień.

Wąsaty oficer poczuł wzrok Bussaca. Zwrócił się ku niemu i przyłożył dłoń do czapki. Francuz odsalutował. Potem zbliżył się nieco do karczmy i odszukali swój muszkiet. Ujął go pod pachę i skierował ludzi na południe. Jeden po drugim zawracali za nim żołnierze.

Wąsaty oficer rosyjski długo patrzył za tym wyciągniętym gęsiego, utykającym szeregiem wrogów. Zaczął prószyć śnieg, ostro kłujący w twarz. Mimo to Rosjanin patrzył, dopóki oddział Francuzów majaczył jeszcze wśród śnieżycy. Gdy zniknęli zaklął i nie patrząc na karczmę poprowadził swoich ludzi ku dalekiej linii lasu, szukając w nim schronienia przed zadymką.

A. Gołubiew.



HEL. ROMER

Jasny i mocny duch

Krótki życiorys pod tym tytułem, napisał o ś. p. Antonim Wiwulskim, o. Franciszek Świątek, redemptorysta. Bardzo trudno było znaleźć tę książeczkę, gdyż nie ma jej w handlu a przecież w Wilnie szczególnie warto by rozpowszechniać ją jak najwięcej. Bo wszak za Wilno zginął na posterunku żołnierz Chrystusowy, żołnierz wolności i jeden z największych artystów w Polsce: Antoni Wiwulski. Tu, na jakimś odległym przedmieściu, gdy przy zmianie warty oddał z karabinem i swój korzuszek chłopakowi, mającemu strzec miasta, mróz poraził mu chore płuca lodowatym uściskiem śmierci.

A jeszcze tej samej zimy mówił przyjaciołom „Przeszedłem niebezpieczną granicę lat 40, teraz mię już nie zmogą suchoty". I gdy patrzył swymi centkowanymi, słonecznymi oczami na wznoszące się rusztowania kościoła Serca Jezusowego, przy którym tkwił dzień i noc w skleconym z desek pawilonie, powtarzał trzęsąc puklami wichrowatej czupryny „Wie Pani, czasami w nocy śnię, że mi się to wszystko wali na głowę i zrywam się z krzykiem... czy mi Bóg pozwoli skończyć? Myślę, że tak, bo to dzieło mego życia".

Jakoś mi się zawsze zdawało, że Wiwulski buduje tę ogromną świątynię tyle samo własnymi rękami, lepiąc glinę, własną głową, rysując plany, sercem, szukając w nim natchnienia, jak i modlitwą i tą franciszkańską, Chrystusową pobożnością, której był pełen jak źródło przesłonecznione.

Dziwny przedziwny to był człowiek. Żyć wśród świata, wśród artystów, wśród elity Polonii polskiej w Paryżu, i nie zarazić się ani snobizmem ani plotkami, ani polityką, nie ulec pokusom kobiet, knajpy i hulanki... to przecie był fenomen. I czy stronił od wesołości, od żartów, od zalotnych dam? Gdzież tam, owszem był z najweselszych, najpogodniejszych, miły, bezpośredni w objawach uczuć, figlarz i cygan, a jak go nazywano „Dziki", dla kompletnej obojętności względem stroju i wygód życiowych. Robota pomnika grunwaldzkiego męczyła go. Wraz z ś. p. Bałzukiewiczem, z którym dobrali się jak bracia pod względem lekceważenia elegancji i komfortu, biedzili się jak tu konia zrobić. „Już myśleliśmy kupić w Halach tęgiego perszerona, zabić i odlać z gipsu, bo to żaden z nas konia nie rzeźbił nigdy, ale pożałowaliśmy zwierzęcia... choć można było na befsztyki sprzedać mięso, tu obok w naszej jadłodajni".

Słynna była jego awantura z modelem, olbrzymim i dzikim naprawdę apaszem, który mu nago pozował. Znaleźli się sami w pracowni. Bałzukiewicza nie było. Model źle stał Wiwulski kilka razy go skarcił. Aż nagle, jak się apasz wściekknie „Co Ty mnie tu brudny cudzoziemcze będziesz męczył, uczył? Ja ci kiszki wypuszczę". I z wściekłym spojrzeniem zabiera się skoczyć ze swej platformy na tę, na której stał Wiwulski. Ten nie tracąc głowy skoczył jednym susem do stolika wyrwał z szuflady stary i nie nabity rewolwer i wrzasnął: „Ach ty zbóju, to tak? Liczę do trzech i strzelę, żeby ciebie za moment nie było".

„Myślałem, że mię żarżnie i pomnika nie skończę" — opowiadał nam „Dziki", a ten jak się porwie, jak wywali drzwi i dalej w nogi po ulicy i w aleje Parku Mont-Souris... a był nagusieńki... Więc leci, a ja jakoś się tak zapamiętałem, że lecę za nim i wrzeszczę: „stój bo strzelę". i tak mi się śmiać chce... Bo całe chyba quartier wyległo, dzieci, bony, robotnicy, kto żyw biegnie i gwałtu krzyczy. Tak obiegliśmy parę ścieżek, aż dopadł nas agent i zerwawszy swą pelerynkę zrobił z niej spódniczkę dla apasza, i obu nas zabrał do komisariatu. „Czego", pytają, „obrażałeś moralność publiczną, nagi biegając po ulicy?" A mój apasz prawie płacząc mówi: „A cóż miałem robić, jak ten przeklęty cudzoziemiec nastawał na moje życie, chciał zastrzelić... oto Francja przygarnia takich obieżyświatów, a oni potem mordują obywateli francuskich"! deklamuje z patosem zbój. Wiwulski zanosząc się od śmiechu pokazał morderczc narzędzie, nie do użytku. Obu puścili wolno, a cały komisariat śmiał się do łez. Trzeba było słuchać jak to Wiwulski opowiadał, bawiąc się tym jak dziecko. Ta jego słoneczność duchową, to polatywanie ponad szarzyznę i nizinami, ta beztroska, połączona z tak głęboką wrażliwością artysty i tak żarliwą wiarą, to było coś niezwykłego. Jakaś niespotykana harmonia najpiękniejszych wysokich wartości, połączona z dziecięcą ufnością do ludzi, jakąś niewinnością duszy, która go skutecznie broniła od nastawania i żartów kolegów artystów, od zalotności kobiet.

Naprawdę to było franciszkańskie wcielenie z nadbudową artyzmu. Przecie niczego literalnie dla siebie, dla wygody, lub nawet estetyki nie potrzebował. Cały wysiłek, całe zdrowie, umysł, to należało do Sztuki, do twórczości, temu chciał i poświęcał wszystko. Ale jeżeli z gorliwością, która go kosztowała kilka krwotoków płucnych, wykończył, pracując nad siły, pomnik grunwaldzki, dzieło dużej wartości, mimo pewnych błędów z powodu krótkiego terminu i braku wprawy, to kościół Serca Jezusowego, dzieło dojrzewające powoli, bezterminowe, dzieło budowane i realizowane bez żadnego przymusu lub narzuconej doktryny, mogło się stać czymś wspaniałym i jedynym w naszym mieście. Już sam pomysł, żeby 7 ołtarzy odtwarzało w rzeźbie 7 słów Pana Jezusa na krzyżu, było oryginalną koncepcją Wiwulskiego, nie spotykaną nigdzie. Widział oczyma duszy tę swoją świątynię, której nie było mu dane wykończyć. Pozostały plany, ale on je ciągle zmieniał i wykańczał. Czy da się skończyć kościół tak, jak on go projektował, z ogromnym Chrystusem, widocznym z daleka, wyciągającym ręce nad miasto?

Teraz spoczywa On w swoim kościele, u stóp wzniesionych przez siebie murów; wierny druh, Bałzukiewicz, wyrzeźbił jego pogodną twarz na płycie pamiątkowej. W ołtarzu nie rzeźba, gdyż jedną tylko naszkicował, ale widnieje obraz przedstawiający wzlot postaci ku światłości. Tak właśnie wędrował przez życie, tak skończył ten człowiek, urodzony ze światłości i jej zwrócony.

Broszura o. Świątka, będąca, jak sam autor pisze, tylko szkicem życiorysu, powinna zachęcić wydawców do wydrukowania większej pracy, poświęconej twórczości i życiu Wiwulskiego. Powinny się tam znaleźć fotografie jego dzieł, jako to: piękna kaplica w Szydłowie na Żmudzi, pomnik Gedymina, doskonały w ruchu skradających się postaci w koło króla na żmudzkim koniku, liczne popiersia-portrety, rysunki.

Może zrobi to Zw. Samoobrony? Może wyd. magistrackie? Ale życiorys taki musi się ukazać. Z całego epizodu Samoobrony wileńskiej, pośród wielu czynów dobrej woli, odwagi i poświęcenia, wznosi się jakby przewodni duch miłości do miasta i do Polski, genialny artysta, który poniósł swe życie w ofierze z taką prostotą, jak co dzień ofiarowywał się Bogu w Sakramencie ołtarza.

Pogoda śmierci sprawiedliwego ma w sobie piękność niezrównaną...

Hel. Romer.

WŁODZIMIERZ HOŁUBOWICZ

Granica osadnictwa Słowian i Litwinów
na Wileńszczyźnie w czasach przed i wczesnohistorycznych

Najstarsze z dotychczas znanych prehistorykom zabytki, które można przypisać pra-Litwinom, z terenu Wileńszczyzny pochodzą mniej więcej z przed 1500 lat temu. Pierwszy zaś dotychczas stwierdzony ślad istnienia osadnictwa słowiańskiego w województwie wileńskim przypada na VIII wiek tj. na około 1100 lat temu. Dopiero od tych dat początkowych można mówić w prehistorii (dziś) o osadnictwie Słowian i Litwinów na Wileńszczyźnie.

Dotychczas sądzono, opierając się głównie na wynikach badań językoznawców, że pra-Litwini zamieszkiwali pierwotnie (jeszcze w okresie wczesnopiastowskim tj. w wiekach od IX do XI po N. Chr.) prawie całą Wileńszczyznę. Granicę ich osadnictwa wyznaczano na południowym wschodzie linią, biegnącą w przybliżeniu od granicy sowieckiej koło Dokszyc na Wilejkę i na Niemen między Nowogródkiem a Lidą. A więc we wschodniej części województwa, dziś zamieszkałej głównie przez Białorusinów (prapotomków Krywiczów i Drehowiczów) cały powiat dziśnieński, postawski, brasławski i część wilejskiego miała być zajęta przez odwiecznych tu autochtonów Litwinów. Słowianie zaś byli przedstawiani jako element zaborczy, który parł z południowego wschodu na ziemie litewskie i odrzucał Litwinów na zachód. To „odrzucanie" należy rozumieć w ten sposób, że zbrojne starcia (na przykład) drużyn litewskich ze słowiańskimi kończyły się porażkami Litwinów; Słowianie szli jako zdobywcy, osiedlali i wchłaniali po tym w ciągu wieków resztki pozostałych na miejscu etnicznych osad litewskich. Litwini budowali grodziska („pilikalnie"), stawiali opór, jednak ulegali naporowi Słowian.

W ten sposób przedstawiane pradzieje Słowian i Litwinów na Wileńszczyźnie nie znajdują jednak potwierdzenia w zabytkowym materiale archeologicznym. Materiał ten ukazuje nam inny obraz (trzeba przyznać nawet nieoczekiwany) pierwotnego osadnictwa obu tych ludów na Wileńszczyźnie. W tym artykule postaramy się obraz ten podać w ogólnych zarysach.

Słowianie i Litwini grzebali swoich zmarłych w okresie, który nas interesuje, pod kurhanami, bronili się zaś przed napadami wrogów na grodziskach („pilikalnie"). Do naszych czasów zachowało się dość dużo tych niewątpliwych śladów stałego osadnictwa obu grup ludności. Czas zniszczył wiele tych zabytków, nieświadomość ludzka niszczy je i teraz zatrważająco licznie. Oczywiście, jak można przypuszczać, najwięcej zniszczono szczególnie kurhanów na terenach gęściej zaludnionych, wziętych pod intensywną uprawę rolną (pług żelazny). Mimo to jednak rozmieszczenie w terenie zachowanych dotychczas grodzisk i cmentarzysk kurhanowych mówi nam wiele.



Mapa województwa wileńskiego. Granica zetknięcia się osadnictwa litewskiego i słowiańskiego (jednolite kropki) przedstawiona jest schematycznie, szczególnie między jeziorami koło Brasławia a Naroczem. Granica ta pokrywa się mniej więcej z granicą, kreśloną przez Łowmiańskiego na podstawie źródeł historycznych dla osadnictwa litewskiego w XIII wieku. Dotychczas wyznaczana w prehistorii granica osadnictwa litewskiego w okresie wczesnopiastowskim (kropki i kreski na przemian) podana jest za Antoniewiczem („Archeologia Polski" 1928 r.).

Na terenie województwa wileńskiego zanotowano dotychczas istnienie ponad stu grodzisk i do 250 cmentarzysk kurhanowych, liczących razem kilkanaście tysięcy kopców. Wszystkie powiaty są zbadane pod tym względem mniej więcej jednakowo. Procent nieznanych dotąd archeologom tego rodzaju zabytków prawdopodobnie wszędzie, na terenie całej Wileńszczyzny, jest ten sam a jeżeli waha się, to w małych granicach.

Dzisiejsze rozmieszczenie grodzisk i kurhanów daje nam prawdopodobnie wierny obraz rozmieszczenia osadnictwa przedhistorycznego. Przemawia za tym ten fakt, że największe zagęszczenia grodzisk i kurhanów istnieją tam, gdzie i dziś gęstość zaludnienia jest stosunkowo większa, a więc tam, gdzie, jak mówiliśmy, zabytki te mogły być najintensywniej niszczone. Skoro mimo wszystko dużo zachowało się do dziś, to prawdopodobnie w przeszłości było więcej. Cóż nam mówi mapa grodzisk i kurhanów na Wileńszczyźnie?

Przede wszystkim to, że człowiek w okresie omawianym unikał puszcz oraz bagien. Zakładał zaś swoje siedziby prawie wyłącznie w pobliżu jezior i rzek, które mu prawdopodobnie służyły jako prawie jedyne drogi, łączące go z większymi ośrodkami handlowymi. Przy tym, co jest bardzo charakterystyczne, działy wód były rzadziej zaludnione i prawdopodobnie stanowiły pierwotne granice zamieszkania grup etnicznych.

Uwzględniając teraz zawartość zbadanych dotychczas kurhanów, spróbójmy przeprowadzić granicę Słowian i Litwinów w ogóle oraz wyodrębnić najstarsze tereny zamieszkania na Wileńszczyźnie obu tych grup.

Koło jezior powiatu brasławskiego na zachód od Brasławia stwierdzamy ślady osadnictwa litewskiego, na wschód zaś wszystkie z dotychczas kopanych cmentarzysk kurhanowych należy przypisać Słowianom. We wschodniej części powiatu brasławskiego nie znamy jeszcze ani jednego cmentarzyska litewskiego, które by pochodziło z czasów przed i wczesnohistorycznych. Koło Wiaty i Czurylowa (w pobliżu Drui) rozkopano wprawdzie w roku 1937 cmentarzysko, składające się z „pustych" kurhanów (to znaczy nie zawierających grobów), jednak nie można go określać jako litewskie. Podobne cmentarzysko znane jest również z nad jeziora Miadzioł z jego wschodniego brzegu koło folw. Świrki. Rozwiązanie zagadki tych cmentarzysk należy szukać prawdopodobnie na Łotwie w jeziorze koło Talsi. Odkryto tam istnienie w okresie wczesnohistorycznym b. oryginalnego ciałopalnego obrządku grzebalnego, polegającego na tym, że kości po spaleniu zmarłego na stosie oraz przedmioty wrzucano do jeziora. Możliwe, że zamierzone przez Muzeum Arch. Preh. USB badanie jeziora Miadzioł w pobliżu cmentarzyska, przyniesie rozwiązanie zagadki tych stanowisk.

Na południe od Brasławia granica zwartego osadnictwa przedhistorycznego Litwinów cofa się na zachód prawie pod Święciany aby po tym zawrócić na wschód i dotrzeć do jezior Miadzioła i Narocza, a stamtąd koło Kurzeńca i Wilejki zdążać łukiem w kierunku na Traby.

Granica zaś zwartego osadnictwa Słowian również na południe od Brasławia cofa się ale na wschód, omijając niegościnne lasy. W powiecie Wilejskim kurhany Słowian zbliżają się znowu dość licznie do Litwinów.

Na wschód od nakreślonej granicy nie stwierdzono dotychczas śladów Litwinów w zabytkach ani przedhistorycznych, ani wczesnohistorycznych.

Głównym terenem zwartego (liczne kurhany i grodziska) osadnictwa Słowian na północnym wschodzie była prawa część dorzecza Dzisny w powiecie dziśnieńskim i częściowo postawskim. Tu też stwierdzono, jak dotychczas, najstarsze ślady ich pobytu, pochodzące z VIII wieku. — Należeli oni prawdopodobnie do tej grupy Słowian, która z kronik ruskich znana jest jako plemię Krywiczów. Łączyły ich bliskie stosunki z Połockiem.

Na południowym wschodzie w powiecie Wilejskim w górnym dorzeczu Wilji występuje druga dość liczna i stosunkowo zwarta grupa kurhanów, którą również można przypisać Słowianom, pozostającym w bliższym kontakcie głównie z Mińskiem. Byli to prawdopodobnie znani z kronik Drehowicze.

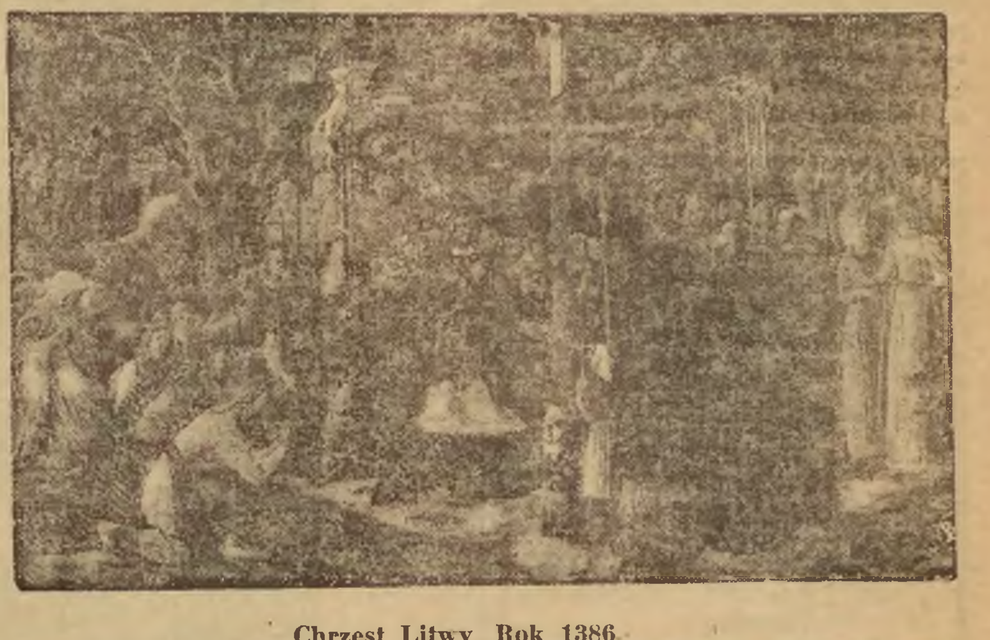
Kurhany litewskie występują licznie w zachodniej części powiatu święciańskiego oraz w dorzeczu Wilji w powiecie oszmiańskim i wileńsko-trockim (w tym ostatnim także w dorzeczu Mereczanki na południowym zachodzie). Najstarsze groby litewskie z przed 1500—1.100 lat znane są m. in. z okolic Żodziszek i Kurzeńca w powiecie wilejskim i Smorgoń pow. oszmiańskiego, jeżeli chodzi o punkty wysunięte najbardziej na wschód.

Już to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, przedstawia nam w nowym świetle dzieje pierwotnego osadnictwa litewskiego i słowiańskiego na Wileńszczyźnie. Istnienie między obu grupami swego rodzaju „pustki granicznej" we wschodniej części pow. święciańskiego i zach. postawskiego oraz b. słabe zaludnienie w okresie wczesnohistorycznym we wschodniej części powiatu brasławskiego (co wynika z mapy grodzisk i kurhanów) nasuwa przypuszczenie o tym, że zarówno Litwini jak i Słowianie w czasie współżycia we wspólnych granicach politycznych kolonizowali te tereny. Kolonizacja ta mogła przenikać głębiej zarówno z jednej jak i z drugiej strony. Z tego też, być może wynikło to przemieszanie języków, które stwierdziły tutaj pierwsze spisy ludności.

Nie byliby więc „autochtonami przedhistorycznymi" ci Litwini, których istnienie stwierdziły spisy po stronie „słowiańskiej", jak również ci Słowianie, których stwierdzono po stronie „litewskiej".

Na podstawie materiału przedhistorycznego znanego dotychczas, możemy przypuszczać, że osadnictwo litewskie, ekspandujące w najstarszej swej fazie głównie Wilją na wschód, spotkało się na granicy, omówionej przez nas, z osadnictwem słowiańskim, ekspandującym na zachód głównie w dorzeczu Dzisny oraz Wilji. W wiekach około XI i w XII nastąpiło wzajemne przenikanie tych fal. U zarania historii Wileńszczyzny element łotewski uzyskał przewagę. Prądy zaś kulturalne, płynące z głębi Polski — południowego zachodu, przeważyły... [illegible] do stanu dzisiejszego. **Wł. Hołubowicz.**

Historyczne obrazy na wystawie w N. Jorku



Chrzest Litwy. Rok 1386.

KAZIMIERZ LECZYCKI

Fragment komedii

Teatr na Pohulance grać będzie niebawem komedię Kazimierza Leczyckiego, osnutą na tle życia i przygód na bruku warszawskim maturzystów i maturzystek z Ziem Wschodnich.

Drukujemy poniżej fragment komedii

(Red. „K. W.")

Zebranie członków poradni przedegzaminacyjnej jednego z kół regionalnych

(ODSŁONA 3).

Przewodniczący: Szanowna tłuszczo! Jako przewodniczący zainicjowanej, założonej i prowadzonej przez siebie poradni przedegzaminacyjnej mam zaszczyt mianować siebie przewodniczącym, udzielić sobie głosu i prowadzić zebranie.

Szanowna tłuszczo, urocze tłuszczanki i kochani tłuszczacy!

Trzy rzeczy są najważniejsze w życiu każdego prawdziwego akademika. Dobry humor, prowianty i egzaminy. Pierwsze mamy zawsze, drugie czasem, trzecie mamy dziś!

Chronicznie głodna i chronicznie wesoła ciżbo! Ścinając się dwa lata w pocie czoła na egzaminach, zdołałem nareszcie uzbierać z benedyktyńskim próżniactwem wszystkie tak zwane „koniki profesorskie". Dzięki tej oto kartotece słabości profesores, zdołałem uratować niejeden dziewiątek virgines mocnych w kajaku, ale jakże słabych w prawie rzymskim! Dzięki mojej poradni przedegzaminacyjnej ocalał niejeden dwudziesiątek juvenes, pochłoniętych studiami nad pięknym ogonem lisa, szarlą i zpadą. Dzięki poradni piękne oczy królowej naszego Wydziału nie ślepły zbytnio nad prawem małżeńskim.

Proszę o zadawanie pytań!

Słuchaczka: Proszę o radę.

Przewodniczący: Ofiara ustroju u kogo dziś zdaje?

Słuchaczka: Prawo rzymskie.

Przewodniczący: Paragraf pierwszy statutu naszej poradni brzmi: „Nie jest rzeczą ważną, co się zdaje, jest rzeczą ważną, u kogo się zdaje". Szanowna ofiara ustroju pęta się dwa lata po Wydziale i po Wiśle a jeszcze nie zna podstawowych praw Alma Mater!

Słuchaczka: Zdaję u profesora Ardzińskiego.

Przewodniczący: Nie zazdroszczę, nie zazdroszczę! Ciężki kał na stare lenie. Poradzimy się jednak naszej kartoteki. Może ona coś doradzi koleżance!

Aczyński... Al... miński... Ar... dziński, lat 59, kawaler, prezes T-wa Antyalkoholicznego... poradnia przedegzaminacyjna stawia diagnozę następującą... należy w tok rozumowań ściśle prawniczych wpleść zdanie ...„największymi abstynentami starożytnego świata byli Rzymianie".

(Słuchaczka wychodzi).

Następny!

Słuchacz: Ja.

Przewodniczący: Słabość organiczna?

Słuchacz: — ekonomia polityczna.

Przewodniczący: Kiedy?

Słuchacz: — zaraz.

Przewodniczący: Kto ścina ofiarę ustroju?

Słuchacz: — prof. Markiszewski.

Przewodniczący: Zaraz zapiszemy lekarstwo. Nie pytam, czy ofiara coś umie, bo po obie widać, że nie za wiele... Mar... Mar... Mar... Niech kolega odłoży egzamin. Markiszewski chory, egzaminuje zastępca. Koniki zastępcy nieznane!

(Słuchacz wychodzi).

Następny!

Słuchaczka II: Proszę o receptę.

Przewodniczący: Kto ścina?

Słuchaczka II: — docent Jedwabiński.

Przewodniczący: Ofiara ustroju ma szczęście. Moja kartoteka pod literą J. nie zawiera nic groźnego. Docent Jedwabiński, lat 35, przystojny, kobieciarz, fortyuje przy egzaminach ładne słuchaczki. Koleżanka może być spokojna. Zda napewno. Radzę tylko za wiele nie mówić.

Słuchaczka II: Dziękuję. (Wychodzi).

Po kilku radach:

Przewodniczący: ...a teraz, kochane ofiary ustroju Alma Mater, wasz Maestro pokaże, jak się zdaje egzaminy przy pomocy kartoteki koników. Mam aż trzy koniska! Wio, mój kasztanku, wio, mój bułanku, wio, mój siwku! Pokażemy ciębie, jak się zdaje egzaminy! (Wychodzi).

Słuchaczka: (Wpada rozpromieniona).

Wszyscy: Zdałaś, zdałaś?!

Słuchaczka: Zdałam! To doprawdy jakiś cud!

Wszyscy: Ile?!

Słuchaczka: — dostatecznie.

Wszyscy: O co cię pytał?

Słuchaczka: — na początku zadał mi jakieś straszliwe pytanie. Nie zrozumiałam nawet, o co chodzi. Daje mi drugie pytanie... ja nic!!! Trzecie... ja nic!!! Już miał powiedzieć „dziękuję pani", kiedy nagle przypomniałam sobie radę poradni i rzucam na wpół przytomna... „Rzymianie byli abstynentami!"

Wszyscy: No i... i...?!!

Słuchaczka: — cała komisja wybucha głośnym śmiechem.

Wszyscy: No... i... i... pała?

Słuchaczka: — gdzieżtam... pan profesor pyta mię, czy pani pali?... Broń Boże— odpowiedziałam — i weszłam na ścieżki mniej karkołomne.

Wszyscy: I co... no i?!

Słuchaczka: — a potem pan profesor stawiał pytania, coraz łatwiejsze, na które ja odpowiedziałam z coraz większą przytomnością umysłu.

(Wchodzi II Słuchaczka).

Wszyscy: Zdałaś?

Słuchaczka II: — mam b. dobrze! (Z dumą).

Słuchaczka I: (Dotknięta). Niemożliwe! B. dobrze! Ty? Za co?

Słuchaczka II: — cóż w tym dziwnego, moja droga. Docent Jedwabiński nie mógł postawić samemu sobie mniej, niż „bardzo dobrze".

Słuchacz: Jakto, koleżanko, samemu sobie! Jak to koleżanka rozumie?

Słuchaczka II: — bo tylko pan docent mówił. Ja głęboko milczałam. Po skończonym egzaminie pan docent powiedział: Pani jest bardzo inteligentna.

(Wchodzi przewodniczący).

Wszyscy: Oto zwycięzca!

Przewodniczący: Najgorzej! Zlałem się!

Wszyscy: Niemożliwe!

Przewodniczący: — ale prawdziwe!

Słuchacz: Kolega, twórca poradni?!

Przewodniczący: — Ja, autor recept, a wy?

Wszyscy: — Zdaliśmy wszyscy!

Przewodniczący: — Niech to będzie osłodą w mej biedzie!

Słuchaczka II: — Jakże się to stało?

Przewodniczący: — B. prosto. Mój profesor zachorował, egzaminował mnie zastępca, świeżo przybyły z Krakowa, a więc jeszcze nierejestrowany w mojej kartotece. 1. pytanie nic, 2. nic, trzecie niewiele. Był b. grzeczny, „Niech pan koleg przyjdzie później", powiedział.

Dobrze! Przyjdę później!

(Koniec).

MARJA ALEXANDROWICZOWA

„Patria" i „filipowskie pierożki"



Herb miasta Łucka.

Gdy poraz pierwszy zobaczyłam nowoczesne witryny cukierni „Patria" w Łucku aż mię zatkało ze zdziwienia.

Niby dlaczego? Czyżby z tego tylko powodu, że mały, czterdziestotysięczny Łuck posiada lokal, jakiego nie powstydziłoby się żadne większe miasto, nie mówiąc już o Wilnie?

Powódź zdziwienia był innej natury i wcale a wcale nie graniczył z uczuciem zbliżonym do zazdrości. Poprostu rzuciła mi się w oczy wywieszka, oznajmiająca krótko pt Konsumentom, iż znajdą tutaj „filipowskie pierożki". Specjał to obcy dla gości z Zachodu, a dobrze znany dawnym bywalcom Moskwy. Znają go ci, których za dawnych przedwojennych czasów losy zagnały do „szirokoj biełokamiennoj" lub w szare, zimne nudy Petersburga — i tam bowiem sławny Filipow posiadał filie swej moskiewskiej cukierni, wśród wielu innych przysmaków produkującej „Spécialité de la maison", słynne pierożki, które cieszyły się u znawców całkiem zresztą zasłużoną popularnością.

Że jakoś te moskiewskie, filipowskie pierożki niebardzo harmonizują z nazwą „Patria", to w gruncie rzeczy drobiazg, o który nikt rozsądny, w stanie jakiej takiej równowagi psychicznej, nie rościłby pretensji do właściciela zakładu.

Rzecz inna, jeśli ktoś zatrzyma się przed witryną, dosnuwając w duchu wątek niewesołych rozważań na temat np. nalotu rosyjskości w charakterze miasta. Wówczas każdy szczegół, nawiązujący do tradycji moskiewskich, nabiera specyficznej ostrości niepokoi i drażni. Nie dziw więc, że wracając z dłuższej wędrówki po świeżo poznanym mieście, gdy jeszcze w oczach mi stały różne „cudeńka" architektury, datujące się właśnie z epoki filipowskich pierożków te ostatnie urosły w mojej wyobraźni do roli symbolu.

Dawny Łuck ma swą dostojną wymowę w malowniczych ruinach zamku Lubarta w konfiguracji ulic i zabudowań starego miasta, starej dzielnicy żydowskiej i karaimskiej, monumentalnych świątyniach i gmachach poklasztornych, kamieniczkach mieszczańskich i pełnych rzewnego uroku białotynkowanych krytych gontem dworkach wołyńskich. Łuck dzisiejszy rozbudowuje się w niebywale szybkim tempie, na miejscu pustych placów i starych walących się lepianek z dnia na dzień niemal wyrastają domy - pudełka lub monumentalne gmachy użyteczności publicznej, przyczyniając się do zatarcia charakteru zapadłej prowincji z czasów przedwojennych (w parze z wzrostem ambicji Łucka idzie ostateczne ustalenie tego herbu przez zarząd miasta).

A jednak rosyjski „ujezdnyj gorodiszko" coraz to daje znać o sobie w sposób wysoce niedyskretny. Już u wstępu do miasta witają nas budynki koszarowe, rozlokowane w głębi placów, gdzie wszystko, od chów i parkanów poczynając, a kończąc na rozplanowaniu zadrzewienia, mogłoby wzbudzić sympatię chyba u jakiegoś „urożeńca" tulskiej czy tambowskiej gubernii. Podobnie „Rusju pachnet" i na znacznej przestrzeni ulicy Jagiellońskiej. Pretensjonalne kamieniczki z nietynkowanej cegły, gęsto „zdobione" czymś na kształt gzymsików, kolumienek, nawet attyki itd. z tejże cegły lub krata żelazną — czasem z rokiem budowy (czasem znów dla odmiany — rok budowy mamy wyłożony cegłą) — są zdecydowanie brzydkie, a w charakterze swym tak wyraźne, że można by całą połać tej ulicy bezkarnie przenieść o dobrych kilkaset kilometrów na wschód...

Całe szczęście, że wszystkie te wystające ozdóbki" i nie grają żadnej roli architektonicznej i że można je będzie w przyszłości również bezkarnie postrącać z murów, które po otynkowaniu zapewne przestaną razić nas obcością swą i brzydotą. Takiż los spotka chyba i niejedno z „krylieczek" (ganeczków) również niepotrzebnie szpecących ładne skądinąd budowle. Sporo ich już przerobiono, ale i pozostałe krzyczą o usunięcie. Exemplum: na tyłach dawnego klasztoru O. O. Bernardynów (dziś urząd wojewódzki tam się mieści) pięknej późnobarokowej budowli o śmiałym półkolistym założeniu architektonicznym, przylepiono do muru widnieje także właśnie rosyjskie „krylieczko". Drobiazg to zresztą w porównaniu z innym „kwiatkiem" o pokrewnym charakterze

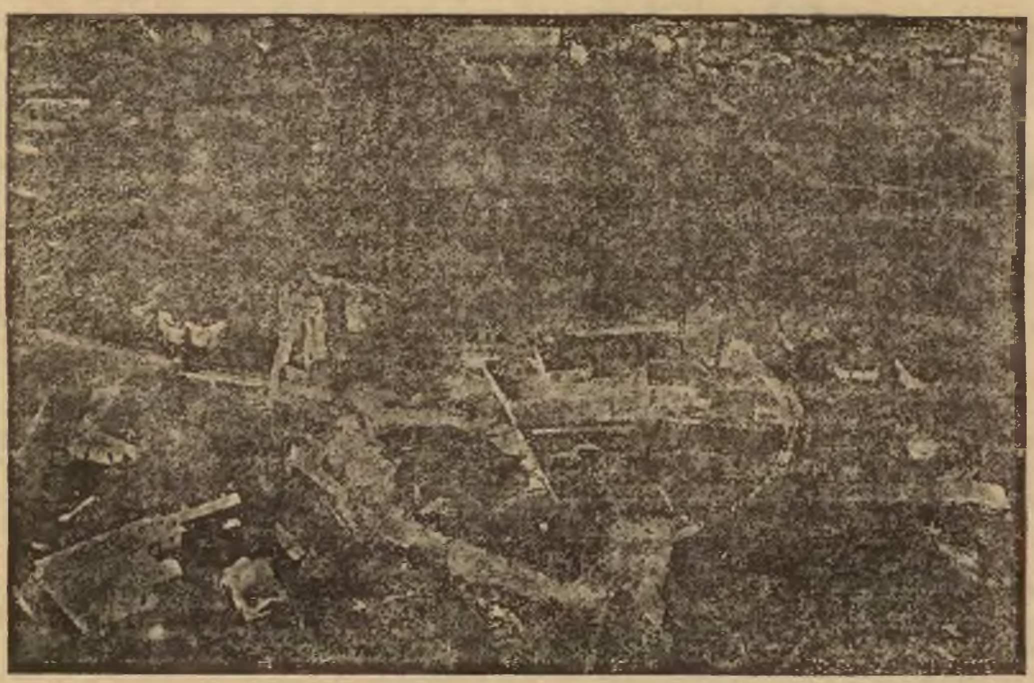
W pięknym gmachu dawnego klasztoru O. O. Trynitarzy mieści się dzisiaj siedziba sądu okręgowego. Zbudowany w podkowę, jest on cofnięty w głąb placu (w swoim czasie od strony ulicy zamykał go czworobok kościoła), na którym wznosi się cerkiewka, również pamiątka po przedwojennych gospodarzach kraju. Cerkiewka ta, „echt" moskiewska, sama przez się zdecydowanie brzydka, aż się prosi o usunięcie z tego placu, który nadawałby się raczej jako tło dla pięknego pomnika.

Rzekomo nawet mówiono już i pisano o tym, ale cóż „czasowienka" jak stała, tak stoi, podobnie jak (pomimo czynionych już w tym kierunku usiłowań) nie zdołano pchnąć naprzód sprawy zamku Lubarta, gdzie również gospodarka rosyjska zostawiła swoje ślady w postaci zabudowań, szop, przybudówek itd., dziś niestety za przykładem rosyjskim wykorzystywanych w dalszym ciągu gwoli użyteczności publicznej ze szkodą zarówno dla piękna ruin oraz pietyzmu wobec nich, jak i dla ich konserwacji.

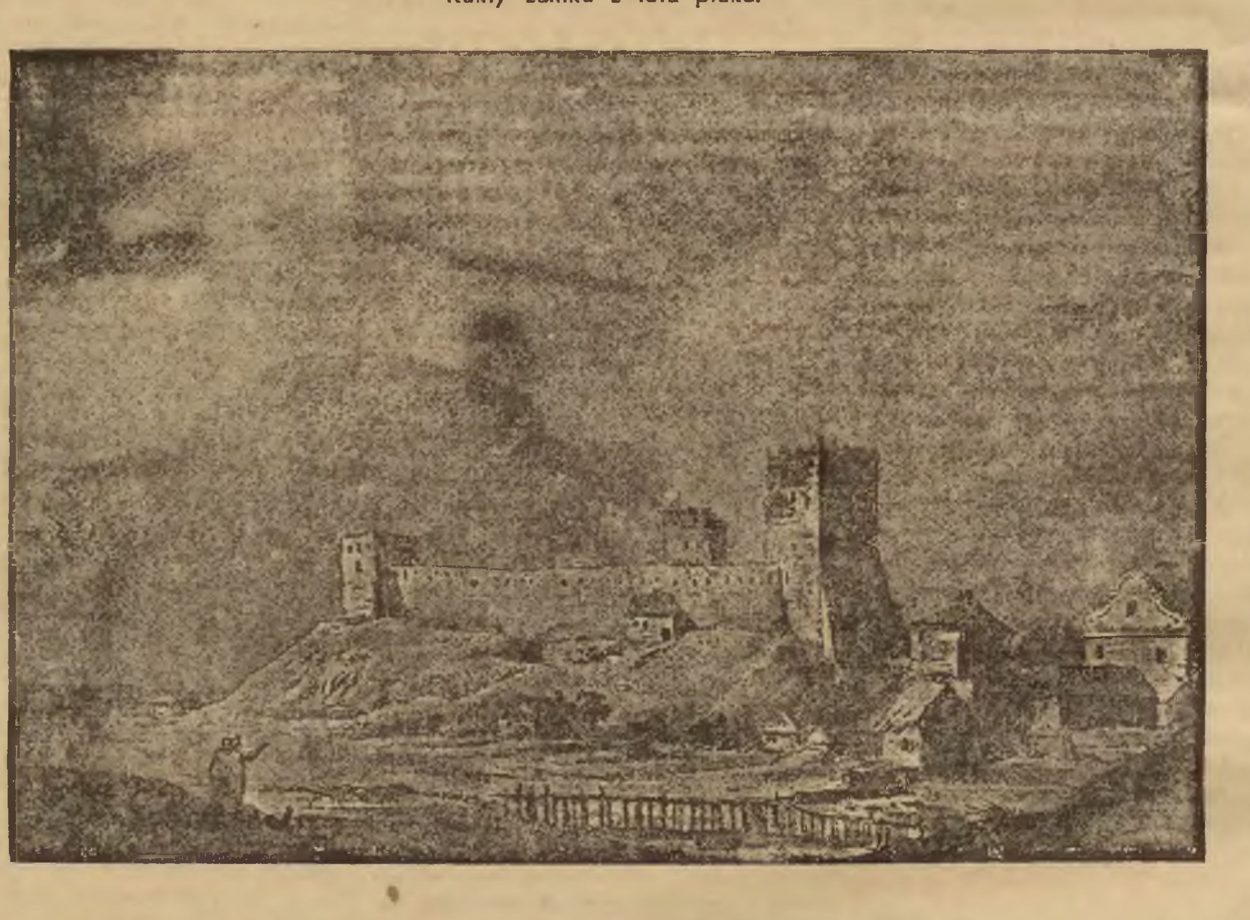
Słowem, są to takie sobie „filipowskie pierożki" które z biegiem lat winny całkowicie zniknąć, jako coś, co wyrosło z obcej nam tradycji i kultury moskiewskiej i co niepotrzebnie rzuca cień na dostojne „wczoraj" i pełne rozmachu sił żywotnych „dzisiaj" Łucka.

Alexandrowiczowa.

Zamek Lubarta w Łucku



Ruiny zamku z lotu ptaka.



Akwarela Kazimierza Wojniakowskiego (ok. 1772—1812).
Ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich w Ossolineum. Fot. Kazimierz Skórski.

Pół żartem, pół serio

NASZE DZIECI.

— Mamo, jestem twoim skarbem, prawda?

— Tak, Juleczku.

— Pożycz mi dwa złote na rachunek tego skarbu.

W SZKOLE.

Nauczyciel. — Co zrobi osioł mając do wyboru wiadro z winem i wiadro z wodą?

Uczeń. — Wybierze wodę.

Nauczyciel. — Słusznie, a czemu?

Uczeń. — Bo jest osłem.

WYMIANA DEPESZ.

Student, który ściął się na egzaminie telegrafuje do swego brata:

— Ściąłem się. Przygotuj ojca!

Odpowiedź brzmi:

— Ojciec uprzedzony. Przygotuj się!

OSZCZĘDNOŚCI.

— Tatusiu, zaoszczędziłeś 50 złotych.

— W jaki sposób?

— Obiecałeś mi 50 złotych jeśli przyniosę ze szkoły dobrą conzurę. Nie wydasz ich...

AKTORZY.

Aktor I. — Gdy gram, zapominam o wszystkim. Wżywam się w moją rolę. Publiczność znika mi z oczu.

Aktor II. — Nie można jej brać tego za złe.

ABY NIE MYŚLANO, ŻE...

Kelner I. — Śmieszne! Niezamożni dają duże napiwki, a bogaci — małe.

Kelner II. — Zrozumiałe: biedni nie chcą, aby myślano, że są biedni, a bogaci, aby ich brano za bogatych.

W SĄDZIE.

— Dlaczego oskarżony popełnił defraudację?

— Miałem dostać posadę kasjera, panie sędzio, ale trzeba było złożyć przy tym kaucję.

ANATOL MIKUŁKO

Listy ze wsi

Nie prosimy ale błagamy

Niedawno pisałem o potrzebie zacieśnienia współpracy pomiędzy Społecznym Komitetem Radiofonizacji Kraju, a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Wyraziłem wtedy zdanie, że współdziałanie ze Zw. Nauczycielstwa utoruje Komitetowi Radiofonizacji drogę do najbardziej zapadłych kątów wsi i odrazu spotęguje całą akcję.

Bo któż, jak nie nauczyciel styka się bezpośrednio codziennie z ludnością wiejską, któż ją lepiej zna, do kogo, jak nie do nauczyciela zwraca się ta ludność po dobrą radę i opiekę?

Słowem nauczyciel — to spiritus movens sprawy.

Zresztą i dotychczas nie w inny sposób „kontaktuje się" Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju ze wsią.

Listy ze wsi które nadchodzą do Komitetu, są przeważnie pisane ręką nauczyciela. Odbywa się w szkole gromadzkie zebranie. Uchwala to i tamto. W wyniku nauczyciel pisze list, a gromada się podpisuje. Ze wsi **Stamierowszczyzna, gm. ejszyskiej, pow. lidzkiego** — Komitet Radiofonizacji otrzymał aż trzy listy. — Od kierownika szkoły, od rodziców i od dzieci. Wszystkie listy są nastawione na jeden ton. Pisze nauczyciel:

„Przesyłając przy niniejszym podziękowania ludności i dzieci szkolnych za ofiarowany przez Komitet radioodbiornik — donoszę, że radioodbiornik jest bardzo dobry, audycje odbiera głośno i wyraźnie. Korzystają z radia nie tylko dzieci szkolne, lecz i ludność wiejska. W dniu zainstalowania radia słuchało audycji 160 osób. Byli tacy, co pojęcia jeszcze nie mieli o radiu i z wielką ciekawością przyglądali się odbiornikowi i rozpytywali o jego urządzenia i własnościach".

Zważmy: 160 ludzi. W mieście „najbardziej ideowe" zebranie rzadko kiedy gromadzi tyle osób. Piszą rodzice i starsza młodzież:

„My i młodzież nasza zamiast marnowania wolnych chwil mamy teraz drogiego przyjaciela radio. Słuchamy audycji w świetlicy w każdą niedzielę i w czasie wolnym od pracy".

Dzieci:

„Składamy panom, którzy ofiarowali nam czterolampowe radio serdeczne Bóg zapłać... Napisaliśmy listy do Cioci Hali, która często do nas mówi...".

Komitet Rodzicielski przy szkole powszechnej w **Duksztach Pijarskich, pow. wileńsko-trocki** uważa, że radio potrafi skutecznie zwalczyć... przemytnictwo:

„Śmiemy twierdzić, że radio ustawione w świetlicy skutecznie wpłynęłoby na zmniejszenie procentu przemytników... Nie prosimy, ale błagamy o ten radioodbiornik lampowy dla tutejszej szkoły...

Jak ważną rzecz stanowi radio w szkole i jak wdzięczni są za nie mieszkańcy wsi świadczy list ze szkoły w **Tawałunach, gm. Ejszyszki, pow. lidzki:**

„Dziś zebrani w liczbie 70 osób słuchaliśmy, — niektórzy nawet poraz pierwszy w życiu — głosów cudownej skrzyneczki, jaką nam Komitet łaskawie nadesłał. Wdzięczność nasza nie ma granic".

Pisałem już, że szkoły muszą stać na pierwszym miejscu w planie radiofonizacji wsi. W szkołach słuchają radia nie tylko dzieci. List ze wsi **Szczopany, gm. Solska, pow. oszmiański** zawiera taki urywek:

„Bo trzeba zaznaczyć, że z radia będą korzystać nie tylko uczniowie, lecz także i starsze społeczeństwo, młodzież, których nie stać na zainstalowanie własnego odbiornika".

Interesujące byłyby indywidualne listy od poszczególnych gospodarzy. Niejednego zapewne powstrzymuje przed pisaniem fakt, że inaczej nie umie, jak tylko po... białorusku.

Z przytoczonej „wiejskiej korespondencji" wynika: Po pierwsze: Wszyscy, wieś masowo chce słuchać radia. Po drugie: Mało kto może sobie pozwolić na kupno aparatu, przeważnie trzeba dostarczać bezpłatnie albo udzielać znacznej pomocy. Po trzecie: Sama ludność docenia kulturalny wpływ audycyj (przykład z przemytnictwem).

Przy tym wszystkim, mimo „postępu", „wysiłków", „ofiarności" itd. itd. dla biedoty wiejskiej radioodbiornik będzie jeszcze przez bardzo długi czas marzeniem, gwiazdką z nieba.

Anatol Mikułko.

L. TAŃSKI

Tam, gdzie runęły słupy graniczne

Granica polsko-czeska?

Przyznać się muszę, że przed pierwszym osobistym zetknięciem się z granicą polsko-czeską — pojęcie to wydawało mi się czymś dziwacznym i mało realnym. Owszem, granica niemiecka, rosyjska — te były oczywiste.

Ale granica z Czechami? Znaliśmy z przedwojennych podróży do Wiednia czy Italii austriacką „Kolej Północną", co biegła od Trzebini, przez Dziedzice, Piotrowice, Bogumin. ale kolej ta była gruntownie opanowana przez niemczyznę. O germanizacji Śląska Cieszyńskiego, o walkach z nią, toczonych przez miejscowych Polaków, noszących jakieś dziwne dla naszego ucha nazwiska — pisał nawet kiedyś „Kurjer Litewski". Ale Czesi jako bezpośredni sąsiedzi? Dla nas „litwinów" było to pojęcie całkiem nowe i obce, zgoła „powojenne".

Cieszyn i Pobłędzie

Dalej pociąg nie szedł.

Z zaciekawieniem wysiadłem wśród ciepłej nocy lipcowej na malutkiej stacyjce, słabo oświetlonej, która była ostatnią stację polską: „Cieszyn — Bobrówka". Było to czternaście lat temu. Przez jakieś planty, również nieoświetlone, szliśmy potykając się o niewidzialne przeszkody ku miastu. które było granicą przecięte na dwoje. Jak jabłko lub ananas. Ciche, wąskie uliczki, pełen uroku stary rynek z malowniczymi podcieniami w około i studnią po środku.

Jakiś gmach z wieżyczką i dziwacznym napisem: „Przełożeństwo miasta" — to ratusz. I wielki, niemal że komfortowy hotel „Pod brunatnym jeleniem" („Zum braunen Hirsch"). Hotel zbyt wielki, zbyt wspaniały na to małe miasteczko.

Bije zegar na wieży ratuszowej. Potem skądś z oddali odpowiada inny. To stamtąd. Zza granicy. Z Czech. Nazajutrz wśród słonecznego ranka biegłem ulicą Głęboką w dół ku owej granicy. W odległości kilkuset kroków od rynku ulica skręca nagle ku rzece. Most. Z obydwu stron budki strażnicze. W obie strony płynie przez most zwykły, poranny potok przechodniów. Każdy przystaje raz po tamtej stronie, okazuje jakieś papiery, potem po tej i idzie dalej swą zwykłą, obojętną, codzienną drogą. Szyny tramwajowe leżą bezużyteczne. Przecięte granicą miasto nie miało już co począć z tramwajem. Szyny pozostały, jako wspomnienie dawnej świetności.

Więc to tam Czechy, za tą rzeczką.

Potem z Góry Zamkowej, gdzie stoi baszta, zwana „Piastowską", choć żaden z Piastów pono już jej nie oglądał. spoglądałem na tamten brzeg. U mych stóp ćwiczyła kompania piechoty. Tuż nad rzeką. Ale już za granicą. A więc kompania czeska. Dalej od północy biegł pociąg naładowany węglem.

Skąd idzie ten pociąg?

„Toć, panie, z Karwiny".

Karwina. Zagłębie węglowe. Węgiel koksujący, który musimy importować. To tam dalej, gdzie błękitny horyzont styka się z ziemią. Na północo-zachód. A tu bliżej, wśród ogrodów — rozłożyło się miasto, przecięte szerokimi, nowoczesnymi ulicami, obramowane na południowym wschodzie kominami fabryk. Czeski Cieszyn. Nowa, uprzemysłowiona dzielnica Cieszyna. Im przypadły fabryki. Nam podcienia w rynku i wieża piastowska.

Kraj za Olzą ożył dla mnie w opowiadaniach cieszyniaków. Przestał być zwykłą „zagranicą". Dla nich był on zawsze i pozostał bliski, swój, własny, obecnie przez Czecha zrabowany.

Staliśmy na wzgórzu za Cieszynem skąd widać było kominy Trzyńca i dalej, het, cały kraj za Olzą po Witkowice i Morawską Ostrawę. Obok mnie stoi prosta robotnica. Jedno dziecko na ręku. Drugie... No, drugie powiedzmy w projekcie. Spracowane dłonie, zmęczona życiem, choć młoda twarz. Zatoczyła ręką szerokie półkole.

„A cós tak patrzicie na tyn kraj? Pewnoście z dalyka? — Noszo tam ziemiczka. Noszo była i bydzie noszo Ta gronica sie nie utrzimo. Polsko musi być po Morawskom Łostrawe. Oj, cirpi tom teroz łod słodiobelnego pepika biydny noród, cirpi. Ale przidzie kuniec czyskimu panowaniu, fa rona! Polsko zaś tam bydzie!"

Rozumiałem ją. Dla niej ta granica, przecinająca jej rodzinny Cieszyn, była tak bolesna i sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, jak dla nas granica pod Mejszagołą, gdzie posterunek graniczny nosi nazwę „Pobłędzie" (nomen omen).

Czternaście lat trzeba było czekać zanim runęły bariery graniczne na mostach „Głównym" i „Jubileuszowym" na Olzie w Cieszynie. Czternaście lat.

Z okien budapeszteńskiego ekspresu

Przejeżdżałem tamtędy kilkakrotnie międzynarodowym ekspresem do Budapesztu, Belgradu... Biegł on tam tą stroną Olzy. Po długich postojach na granicznych stacjach „Zebrzydowice" i „Petrovice" („to tak wygląda prawdziwa zagranica?" — Pełen zdziwienia okrzyk mojej młodej towarzyszki podróży, co po raz pierwszy wyfrunęła na szerszy świat i ujrzała... mała, biała piotrowicka stacyjke — czeski punkt graniczny) po przeczepieniu wagonów i manewrowaniu w Boguminie (doskonałe parówki) oczy chciwie wpatrujące się w ten kraj który „mógł być Polskim" czytały nazwy stacyj: „Orlova", „Karvinna", „Louki n. Olzou", „Cesky Tesin", „Trinec" i „Mosti". Dzieci machały nam rączkami, dymiły kominy, biegły pociągi z węglem. Na stacjach jakieś kobiety w chustach oryginalnie wiązanych spoglądały ku pociągowi. Wzrokiem starałem się przeniknąć twarze tych dzieci, kobiet, mężczyzn. Co myślą? Czy nadal czują się Polakami? Czy nie ulegli wynarodowieniu? — Okrągłe rondelki czeskich kolejarzy, mundury żandarmów, czeska mowa. A oni — tam, za barierą stacyjną, dalecy, niedostępni. Tylko serce zabiło szybko, gorączkowo, tylko coś ścisnęło dziwnie za gardło, gdy tuż przy dworcu w Czeskim Cieszynie czytałem na wspaniałym gmachu wielki napis, jakby na urągowisko Czechom umieszczony: „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek".

A więc oni tam żyją. Czuwają.

Kędy wkraczała polska kawaleria

Teraz wróciłem na tę ziemię, już polską. — Z wzruszeniem przejeżdżałem w górach koło Jaworzynki (za Wisłą, Istebną) mostek graniczny, kędy tak niedawno wkraczała na Śląsk polska kawaleria.

Znów wypatrywałem ciekawie, jak teraz ten kraj wygląda. Już nasz. Własny, najwłaśniejszy.

Piękne, murowane domki-wille, dostatnie budynki gospodarskie. Płoty szare, niemalowane (kultura płotowa stała w Czechach, znać to od razu, niżej niż u nas). Naprzeciw nas jedzie powóz-„faeton". Para dobrych koni. Stangret powozi. W faetonie kobiety w chustach śląskich i szerokich spódnicach — włościanki. Idą robotnicy. W kombinezonach. Twarze mizerne, zmęczone. Praca w hutach, stalowniach, koksowniach — ciężka, gorąco, wyziewy, niebezpieczeństwo czyha za każdym ruchem. To nie sprzyja zdrowej cerze, ładnemu wyglądowi.

Szyldy, jakie tu mówią

Jabłonków. Stolica najbardziej polskiego z odzyskanych czterech „powiatów sądowych" Zaolzia (Jabłonków, Cieszyn, Frysztat, Bogumin). W r. 1914 stały tu legiony i przebywał Komendant Piłsudski. Miasteczko schludne, czyściutkie.

Na ścianach jakieś napisy, białą farbą malowane:

„Katolicy! Głosujcie na 8". Dużo tych napisów. Wszystkie ściany nimi pokryte. To ślady wyborów jeszcze czeskich. Ale ślady polskie. — Jabłonków miał nawet przy Czechach burmistrza Polaka.

Są i ślady Polski, która teraz nastała: „Zebranie OZN", „E. Wedel" — gdzieniegdzie jeszcze niezaklejona, choć przez deszcze podniszczona, piękna, krótka, rycerska odezwa generała Bortnowskiego, przy zajęciu Zaolzia wydana. A obok: „Żyd jest komunistą. Żyd to wróg narodu, nie kupuj u Żyda" i tuż obok plakat reklamowy „Elektritu". — Szyldy nowiutkie, zdaje się, że jeszcze farba nie wyschła. Wszystkie polskie. Jednolicie polskie. Bywa, że zużytkowano stary szyld. Zamazano z góry napis czeski, zamazano z dołu napis niemiecki — został polski. To samo z napisami ostrzegawczymi, orientacyjnymi w Trzyńcu. Bo były trójjęzyczne. W Boguminie zmiana szyldów była już kosztowniejsza. Trzeba było malować od nowa. Bo polskich napisów nie było. Po drodze niektóre sklepy nieczynne, zamknięte, opuszczone przez Czechów. Tylko sklepy Bata, które tu istnieją w każdej wsi, prędziutko, składnie zmieniły szyldy: dziś czytamy „Polska Spółka obuwia Bata. Fabryka w Chełmku „woj. krakowskie" (by Cieszyniacy w geografii Polski jeszcze nie wyedukowani, nie pomyśleli, broń Boże, że Chełmek leży koło Zlina!).

W królestwie tytanów

Już z daleka widać strzelające ku niebu liczne kominy. Zbliżamy się do nich. Rośnie miasto gmachów fabrycznych, kominów, składów, ogromnych zwałów szlaki Trzyniec. Huta Kolos. 65% dotychczasowej polskiej produkcji stali, 50% gotowych wyrobów odlewniczych. Błądzę wśród wielkich pieców i pieców martenowskich (jeden z głównych dyrektorów, tych nowych — jak wiadomo zwie się Martin), wśród dźwigów i potężnych magnesów jakichś kranów, wyciągów, kolei i kolejek. Zaczarowany świat, gdzie posłuszne człowiekowi potwory pełnią jakieś tajemnicze funkcje. Potężne urządzenia przesuwają się nad nami i obok nas. Węże ogniste płyną po posadzce, jakieś rozmaite niezrozumiałe obrzędy dokonywują się w około. Ludzi nie widać. Gdzieś tam, wśród olbrzymich hal fabrycznych mignie jeden, drugi człowiek. Więcej ich pracuje w koksowni, która bucha ogniem. Nieco kobiet w dziale, gdzie szlaka zamienia się w wełnę (tak, w wełnę). Tych ludzi, których niemal nie widać wśród ogromnej huty, jest pięć tysięcy. Do tego dochodzi pięciuset pracowników umysłowych. I pięćdziesięciu inżynierów. Robotnicy w 95% Polacy. Majstrowie, inżynierowie byli dotąd Czesi i Niemcy. Tak, Polak był tu za Austriaka, za Czecha pariasem, niemal pociągowym zwierzęciem.

Większość Czechów ponoć pousuwano, i to w dość szybkim tempie. Robotnicy Polacy awansowali na majstrów. Na tym tle nie brakło wzajemnych zazdrości, niechęci. Ale jakoś się to ułożyło. Duch wśród robotników dobry. Inżynierowie Polacy, którzy przyszli tu z wojskiem polskim i objęli kierownicze stanowiska — chwalą sobie miejscowego robotnika. Zostało też, na razie przynajmniej, sporo inżynierów-Niemców. Ale u góry, Zarząd, dyrekcja — już polska. Właściciel hut — potężne „Towarzystwo Górniczo-Hutnicze" — „Banska a Hutni Spolecnost" — trust potężny, bodaj że większy niż „Wspólnota Interesów" — posiada jeszcze dużą koksownię w Karwinie i fabrykę drutu w Boguminie (100% dotychczasowej polskiej produkcji!). De facto włada tu kapitał francuski, koncern Schneider-Creuzot. Według słów Dyrekcji — Trzyniec pracuje bez zmian, w tych samych rozmiarach co przy Czechach. Od miejscowych „prostych" ludzi słyszałem, że tempo pracy w Trzyńcu w czasach ostatnich panowania czeskiego było wzmożone wobec gwałtownych zbrojeń. „Gdyby Czesi zostali, zbrojenia by osłabły, tobyśmy dopiero mieli zastój i bezrobocie" — mówił mi stary emeryt trzyniecki. Dziś Trzyniec nadal wywozi swe odlewy na te same rynki, co przedtem. Także na czeski.

Czynny jest nie tylko Trzyniec, ale i kopalnie i koksownie w Karwinie i potężny przemysł metalowy i chemiczny w Boguminie i inne zakłady. „Nie to co w Sudetach", jak mi mówiono w Cieszynie. „Tam ani koleje nie chodzą, ani fabryki nie pracują. A u nas Polska prędko wprowadziła porządek!".

Cały Cieszyn leży w Polsce!

Z Trzyńca, wśród mroźnego słońca jedziemy ku Cieszynowi. Amfiteatralnie wznosi się nad nami dawny polski Cieszyn — dziś według urzędowej nomenklatury „Cieszyn Wschodni", gdy dawny czeski zwie się „Zachodni". Wolałbym osobiście nazwy „Zaolziański" i „Przedolziański". „Zachodni", „Wschodni"—to nazwy dla dworców a nie dla starego, historycznego miasta. W „Cieszynie Zachodnim" — szeroka, piękna ulica przy dworcu, obrzeżona wspaniałymi gmachami. Ku mostowi, niegdyś granicznemu, biegnie dawna „Saska Kupa" główna ulica — dziś ul. Marszałka Piłsudskiego. Był plac Benesza — zwie się placem płk. Becka. Estetyczny gmach ratusza w Cieszynie Zachodnim stoi pusty, martwy. Widać ślady zdjętego herbu nad portykiem. Teraz zjednoczony Cieszyn rządzony jest z dawnej polskiej części miasta. Tu w tym ratuszu miała miejsce znana rodzajowa scenka, gdy wojewoda Grażyński odmówił przyjęcia kluczy od byłego burmistrza miasta „Ślązakowca" Koždonia, nazywając jego i towarzyszący mu prześwietny magistrat „Cesky'ego Tesina" — „typami pośrednimi".

Zatrute strzały

O Ślązakowcach-czechofilach, byłych „aktywistach", jednym słowem tych, którzy tu na ratuszu cieszyńskim rządzili, mówi się dziś znowu w Cieszynie. Oni, podobno, łącznie z Czechami i Niemcami, przepowiadają bliski powrót Czechów na Zaolzie a nadejście Niemców do Katowic i Bielska. W tymże duchu pracuje czeska radiostacja w Radwanicach, zaraz koło Pietwałdu, ale po czeskiej już stronie. Jak mi mówiono ogłasza już ona nawet wyroki śmierci na Polaków zaolziańskich. Czeskie i niemieckie pisma, wychodzące w Morawskiej Ostrawie czy Opawie („Troppau"). „Sonderausgabe für das polnische Industriegebiet". Sączy się tą drogą wroga propaganda. Szczególnie śmiało sobie poczyna ostrawski „Telegraf", taki „ichni", czeski „IKAC", który jest masowo rozrzucany na Zaolziu. Żżymają się na to tamtejsi Polacy przypominając, że Czesi w ciągu długich lat nie dopuszczali pism polskich. Jedyny lokalny organ „Dziennik Polski" z Cieszyna — stale był, jak tam mówią „bielony" (przez cenzurę). — „Czemu nie odbiorą „Telegrafowi" debitu" — pytają Cieszyniacy. — Myślę, że wkrótce odbiorą. — Agitacja czeska dociera i innymi drogami. Przyjeżdżają Czesi i Czeszki, a zwłaszcza te ostatnie, panie domu, gospodynie, które tu poprzednio mieszkały, Dla likwidacji pozostałych interesów. Zapowiadają, że tylko do wiosny przeczekać a wrócą Czesi.

„Cygaństwo!... Nieprowda, tamto sie już nie wróci!" — wybucha przy mnie pełen oburzenia prosty gazeciarz, gdy ktoś o tych zapowiedziach ostatnio przybyłej Czeszki opowiada.

Owszem, słychać skargi, że korona za tanio na złoty przerachowana. Że wyroby przemysłowe w Polsce drogie, droższe niż w Czechach. Ale równocześnie przyznają, że Polska przejęła administrację szybko i sprawnie, z planem, z myślą. I że „choćby ta jesce roz droży było i na bida zaś prziszło — niech bydzie, a pepik ni ma tu nic do godania, nie poredzi nazod prziiść. My tu som Poloki".

Zresztą, jeżeli chodzi o ceny nie doceniają tego, że wzrosły zarobki (Czesi eksploatowali robotników dotkliwie akordówkami), że staniały produkty spożywcze.

Jest to zrozumiałe. Jakoś tak jest, że człowiek prędzej zwykle w życiu dostrzega minusy, aniżeli plusy. Poza tym stopa życiowa miejscowego robotnika jest stosunkowo wysoka. Stąd wydatki na żywność w ogólnym budżecie rodziny o wiele mniejszą grają rolę, niż np. u nas na Wileńszczyźnie.

(*Dokończenie nastąpi*)

L. Tański.



LIUDAS GIRA.

Morze

Pleni się morze... huczy... Bryzga fala
I o brzegi plaszczystych wciąż uderza wzgórz.
Zda się — wszystko zagarnie, uniesie hen! w dale,
Na szerokie przestworza atlantyckich mórz.

Goni fala za falą, toczy się, przewraca,
Jakgdyby na nierówny wzywa z sobą bój...
O, morze! Ty mi powiedz: gdy się raz upadnie,
Można powstać i podnieść śmiało sztandar swój!

O! ty twierdzisz, że można... słyszę to i czuję.
A więc dzięki. Boś zdarło z ducha mego pleśń.
Znowu wraca mi męstwo. Poświęcę ci za to
Najpiękniejszą z mych pieśni wyśpiewaną pieśń.

PETRAS VAICZIUNAS.

Preludium

Gdybyś słońca nie pragnął i nie czekał świtów,
Na rozterki w swym sercu gdziebyś znalazł leki!
Zagasłyby i gwiazdy, spadłe ci z błękitów,
I pełzając przyziemnie, tliłbyś się przez wieki.

Gdyby wichry szalone żagiel twój wciąż rwały;
A w twym sercu zalegly ma!eł ciężarne zwoje,
Może wtedybyś prędzej świt powitał biały,
Prędzej w walce z wichurą smutki swe ukoił.

Gdybyś zechciał tu — w mrokach —pojać sny wieczności!
I odrzucić mo!eł brzemię, co piersi ziemi tłoczy,
Tobyś poczuł, że jeszcze Bóg w twym sercu gości,
I na krawędź ostatnią jużbyś śmiało kroczył.

Gdyby wichry ci zamęt, burze tylko, niosły,
Tobyś wichrom swe serce niespokojne zlecił
I jako pan potężny — swą mocą wyniosły —
W skrach podniebnych błyskawic duchem swoim świecił.

I uczciłbyś tryumfem to święto pokoju,
Ucztą razem ze słońcem, ziemią odrodzoną,
Czerpiąc radość z miłości ożywczego zdroju,
Że słońce nam już świeci i że noc zwalczona.

VYTAUTAS SYRIJOS GIRA.

Płatek śniegu

Słyszę, jak płatki śniegu lekko trą się w locie
I pieśń ta mię porywa, pieśń spadła z przestworzy...
Gdzież ja sam się zaczynam, a gdzie płatek śniegu!
Bo takim nikłym puchem i ja jestem może!

Szronem życia okryty, jako dach ten biały,
Chociaż na świat przyszedłem — zda się — ledwie wczora...
— Ach, tak wielu nas białych od samej kołyski,
Bez siwizny — sędziwych, bez łzy — niewesołych.

Widzisz srebrny kryształki! Rozszczep go i rozdziel —
Poznasz nowe w nim światy, tajniki obfite,
I znajdziesz nieczytaną, nową kalewalę
W tej postaci molekuł, atomów ukrytą.

Słyszę, jak płatki śniegu lekko trą się w locie,
Śiedzę, kędy je wiatry rzucą i zawioną,
Może jednym jesteśmy — ja i ta śnieżynka,
Bo gdzież ja się zaczynam a gdzie kończy ona!

ANTANAS JASIUNAS.

Jodła tancerka

Onegdaj padał śnieg... Białymi gałęziami
Pochyliły się nisko drzewa ośnieżone
I przyszedł srebrny księżyc, ażeby podziwiać
Diamenty jodły zielonej.

A ona — jak tancerka znużona —
Zda się, zastygła w bezruchu,
Wsparta lekko o łoża swego srebrne, zimne puchy...
O! Dopóki nie skończy snów czarownych swoich,
Nie obudzi się, nie zrzuci kosztownego stroju.

O północy wiatr przybiegł i u stóp jej legł
I czekając pokornie, by wyrzekła słowo,
Zapatrzony w błyszczący diadem brylantowy,
Tego snu jej cudnego i tej ciszy strzegł.

Przełożyła
JULIA KAJRUKSZTISOWA.



Z ŻYCIA KULTURALNEGO LITWY

JUOZAS GRUSZAS

Podróż z przeszkodami

Żył sobie gospodarz Walulis. Stary, siwy, jak przymrozek jesienny. Gdy przeżył osiemdziesiątkę — postanowił umrzeć; zostawić całe gospodarstwo, o dwadzieścia lat młodszą od siebie, bezdzietną żonę, szerokie pola i szafirowe niebo z białymi obłokami.

Wszelkie roboty wykonywał zazwyczaj szybko i na czas lecz pod ‹ta rość wyczerpał się, stracił odporność — i umierać przyszło mu się biedakowi, bez temperamentu, przewlekle. Przez całą zimę kaszlał, pochrząkiwał, gderał na żonę i mruczał:

— Teraz to już umrę, już ostatki... starczy tego...

Żona była wzorową gospodynią i nie wyrywała sobie włosów z rozpaczy. Wiedziała, że porządek musi być wszędzie; wszystko postępować musi według planu ustalonego przez praojców, ojców i Pana Boga. Gospodarstwem rządziła sama od dawna, karciła często męża i, jak na wzorową gospodynię przystało, nie skarżyła się na nic Nie czytała nigdy poezji romantycznej, nie roniła łez w teatrze ze wzruszenia i nie zdradzała męża W jej gospodarstwie nic wielkiego nigdy się nie działo.

I śmierć męża musiała mniej lub więcej należeć do wypadków powszednich. Umrze, to umrze. Przecież i inni umrą. Chodzi tylko o to, aby zmarł jak należy, w odpowiednim czasie. I sąsiedzi wspominali nieraz, żeby starzec nie umarł tylko w czasie sianokosu, żytniego żniwa czy też przed jakimś dorocznym świętem Wtedy to i tak wszyscy mają dość spraw na głowie. Umierając tak długo, starzec musi wybrać najodpowiedniejszą porę. Cóżby to było, gdyby w adwencie powziął zamiar a zmarł dopiero przed Wielkanocą, nic nikomu nie mówiąc? Takie figle płatać może tylko błazen, podrostek, ale nigdy poważny i szanowany gospodarz.

Porządek jest podstawową rzeczą i gospodyni doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Na wypadek śmierci męża była już przygotowana, powiedzmy, jak redakcja jakiegoś dziennika, podczas choroby króla, patryarchy, wieszcza lub jakiegoś innego wielkiego męża stanu.

Miała więc najniezbędniejsze rzeczy na wszelki wypadek pod ręką. Paczka świec gromnicznych również była przyniesiona do izby, wyjęta ze skrzyni stojącej w komorze. Czarna trumna ze srebrnymi otokami stała spokojnie na strychu parnika, oczekując swego przeznaczenia. Kilkakrotnie sprowadzano księdza, który przygotował starca należycie do wieczności.

Słowem wszystko było już tak urządzone, że zdawałoby się — wystarczy zdmuchnąć świeczkę... Lecz czyjeś palce ciągle nie mogły się zdecydować na dotknięcie tajemniczego dzwonka śmierci. Sąsiedzi zaczęli już się niepokoić; żonie także uprzykrzyło się to ciągłe, bezskuteczne wyczekiwanie.

Przeznaczenie jest jednak wielkim figlarzem. Niejednokrotnie obraca w żart rzeczy doniosłe, wielkiej wagi, a niekiedy podnosi niepokój dla błahostki. Przeznaczenie i śmierć — to twory najmniej godne zaufania.

Mimo wszystko, do izby gospodarza wkradała się atmosfera niezbyt pożądana. Zmęczona kobiecina po trudzie dnia śpi twardym snem i słyszy:

— Marta, Marto, duszyczko... — Nie może się obudzić.

— Marto, stara, czyś znikła?

Żona podnosi głowę, przeciera pięściami zaspane oczy i leniwym głosem przebąkuje:

— Nawet spać nie daje...

— Zapal świecę — umieram...

— Co? — pyta żona, walcząc ze snem i ciągle jeszcze nie pojmuje, o co mu chodzi.

— Umieram zaraz... zapal gromnicę.

Wstała. Zapaliła lampkę i zbliżyła się do łóżka chorego. Starzec ciężko dyszy, płuca skrzypią, czoło pot zlewa.

— Co ci, niedobrze?

— Podaj święconą świeczkę, umieram... — mówi dysząc ciężko i przewraca oczami.

Nie ma żartów, gdy człowiek kona. Lecz gospodyni ciągle jeszcze nie może w to uwierzyć... Przez chwilę stoi, spogląda na chorego, ale widząc, że ten nie zmienia swego zdania, wraca leniwie do swego łóżka, wyjmuje spod wezgłowia wielką, choć już nieco nadpaloną, żółtą woskową świecę, zapala i podaje choremu do rąk Starzec ścisnął kurczowo gromnicę w dłoni, oczy skierował na światło i zamyślił się.

Żona rozejrzała się po izbie. Cóż będzie tu stać tak na środku chaty, marznąć i czekać? Dojdziesz tu końca z zachciankami starca? Myśli sobie, że dobrze byłoby zajrzeć do chlewa, krowa pewnie ocieliła się. Lecz nie może otrząsnąć się ze snu. Taki mróz!... Machnęła ręką i zgasiła lampkę W łóżku tak ciepło, przyjemnie. Przewróciła się na bok i zaczęła z miejsca chrapać.

Chory leży spokojnie. Długo patrzy w migocące światełko świecy, wzdycha żałośnie i czuje, jak śmierć do niego się zbliża, niby czarny cień Za oknem ciemno, cicho. Na ścianie tyka stary zegar. Liczy pewnie ostatnie minuty jego życia. Drogie, ostatnie minuty suną powoli, jednakowo padają jak krople z dachu. — Umrę czy nie umrę, umrę czy nie umrę — leniwie, długo myśli starzec i zaczyna drzemać. Zamyka oczy — i słodki sen go ogarnia, jak rzeźwy wietrzyk wiosenny..

Ranek. Żona zerwała się z posłania, zarzuciła coś na siebie i zapaliła lampkę. Lecz cóż to? Czegoś podobnego nie spodziewała się. Tego by człowiek nie ścierpiał nawet o najsilniejszych nerwach! Chory spał z odrzuconą głową, oddychając głęboko, a świeca była całkiem spalona. W dłoni chorego sterczał malutki kawałek gromnicy, jak gdyby po to tylko, żeby podsycić oliwy do ognia oburzenia! Pościel i łóżko oblane były woskiem W ten sposób to stary wypalić jej może wszystkie gromnice, niegodziwiec — a gdy umrze, nie będzie czego postawić przy nieboszczyku. Jak dziecko, nieostrożnie mógł się przecie sam spalić. I zaśnij mu tu ze śmiercią i gromnicą w ręku. Takiego gapia jeszcze nie widziała. Im dłużej medytowała, tym większy ponosił ją gniew

— Ojciec, wstydu nie masz, mogłeś jeszcze spalić się cały...

Starzec rozchylił leniwie ociężałe powieki, spojrzał na rozgniewaną żonę i znowu zamknął oczy. Potem podniósł rękę, zrobił nią jakiś nieokreślony ruch w powietrzu i opuścił bezwładnie na pościel, jak pończochę wypełnioną popiołem.

Żona umilkła. Taki gest ręki zaniepokoił ją. Ten dowód był wymowniejszy od wszelkich zapewnień. Zrozumiała, że nie w czas zaczęła go strofować i pragnąc naprawić błąd spytała łagodnie:

— Może słabo?

— Oj, słabo, słabo...

Żałośnie zajęczał chory, jakby spod ziemi — i znowu zasnął.

To dowód niezbity. Nie ulega wątpliwości, że ostatki. W takim stanie nie widziała go jeszcze. Nagle poczuła zbliżającą się śmierć do jej drogiego męża. Żałość szczera ścisnęła jej serce, jak kleszczami. Teraz wydało jej się wszystko całkiem inaczej, niż w nocy, gdy zapalała gromnicę. Wtedy to było śmiechu warte...

Na czułości nie było jednak czasu Szkoda, to szkoda, ale post przecie, czas taki odpowiedni, spokojny. A do tego wszystko już od dawna przygotowane. Szczerze mówiąc — nie jest już tak i źle, jeśli teraz umrze. Przecież wszystko jedno... przygotował się. Cóż z tego, gdyby zmarł w takiej chwili, kiedy nikt nie będzie miał czasu nosa pokazać na pogrzebie Marta od dziecka przyzwyczajona jest do porządku i dla byle marnego żalu w sercu nie zamierzała rozpaczać. Pamięta dobrze, że za mąż wyszła także dla tego samego porządku Rodzice tak chcieli, kazali. Taka była ich wola. Nie podnosiła skandalu, choć kawaler był i podtatusiały i nie najpiękniejszy. Ważny tu jest nie kawaler lecz porządek ustalony przez Boga, gospodarka, dziadowie, rodzice

Tymczasem weszła do izby, nie pukając, według miejscowego zwyczaju, najbliższa sąsiadka Szaulisowa, kobiecinka cokolwiek zdewociała, ostrego języka, ale milutka W izbie otrzęsła nogi ze śniegu, pochwaliła Chrystusa i zaczęła kwilić na swój sposób:

— To serduszko, już prawnie szykuje się.. Widziałam, cieluki samopas chodzą... weszłam powiedzieć... Może już mu lepiej? Wola Boska..

Gospodyni zrozumiała, że cielęta wypuścił nowy parobek, który nie udał się jej — czysta niedołęga.

— To już parobek... Najęłam takiego, że gdzie tylko idzie, tam szkody wyrządza...

Rożkiem fartucha oczyściła ławę, prosząc swacię, żeby usiadła, i zaczęła opowiadać o chorym:

— Może jeszcze dzień, drugi... nie na długo... Już i gromnicę paliłam w nocy...

Swacia zbliżyła się do chorego spojrzała, wzruszyła ramionami, potem zerknęła na sąsiadkę:

— Widzisz...

Postanowiła dokładnie obliczyć, ile zostało mu jeszcze kroków tej ziemskiej wędrówki. Jeszcze raz obrzuciła chorego okiem znawcy, jak dobry kupiec upatrzony towar, nachyliła się nad uchem starca i szepnęła:

— Może wstaniesz, sąsiedzie?

Chory przetarł zaspane oczy.

— Słabo, bardzo słabo...

Swacia klapnęła rękami po biodrach i ukradkiem pociągnęła gospodynię za rękaw Gdy oddalily się od łóżka chorego, zaczęła dowodzić:

— Widzisz, serduszko... I nic nie przygotowujesz. Już konający, zaraz umiera Zobacz, oddechu złapać nie może. Wołaj co żywo śpiewaczki. I czas teraz taki odpowiedni...

Gospodyni zrobiło się gorąco. Nie miała już żadnej wątpliwości, że jej kochany mąż przeniesie się dziś do wieczności. Szkoda słów. Śmierć jak na dłoni. Szaulisowa świetnie się zna na takich rzeczach.

Swacia wyszła Marta wzięła się natychmiast do roboty. Wszystko odbyć się musi wzorowo, należycie Ksiądz był nie tak jeszcze dawno, więc ta sprawa odpadła. Najpotrzebniejsze są teraz śpiewaczki. Jakże by stary mógł się rozstawać z tym światem bez śpiewaczek. I piwo jeszcze potrzebne. W konaniu to kobietki pomogą mu i bez piwa ale siedzieć przy nieboszczyku nikt bez piwa nie zechce. Byłoby nawet wstyd domowi. Co by ludzie powiedzieli...

Parobkowi, temu niedołędze, kazała robić piwo a dziewczynę wysłała do wsi, aby sprowadziła śpiewaczki, sama zaś zaczęła dreptać po izbie, porządkować łóżko chorego, zmywać ławy, przygotowywać świece gromniczne. Gdy izba była już zamieciona, Marta przykryła stół obrusem Zaraz przecie zaczną się zbierać...

Gdy wszystko uporządkowała, odetchnęła z ulgą, jak kosarz po przekosie pszenicy. Teraz nie widziała już żadnych przeszkód dla śmierci. Jeszcze raz rozejrzała się po izbie, czy nie brak czego. Wreszcie podeszła do chorego:

— No, co?...

Starzec stęknął kilka razy, poruszył się i mruknął:

— Umrę już... dziś chyba...

— Biedactwo... A głowa nie boli?.. — mówiła, nie zwracając uwagi na własne słowa.

Lecz oto zaczęły się zbierać kobietki. Przyszły te, które umieją śpiewać z kantycze, i te, które mają wielką praktykę dopingowania chorego w konaniu. Wszystkie miały na sobie odzież czystą, odświętną. Oczami znawczyń obejrzały chorego, starając się obliczyć, ile minut życia zostało jeszcze temu biedakowi.

— To cóż, dziadku, chcesz nas opuścić?... — zagadywały człowieka nutą pożegnania, jagdyby się wybierał do Brazylii.

Lecz chory, jakby umyślnie, nie okazywał do nich zaufania. Szczerze mówiąc starzec zdziwił się z powodu przybycia śpiewaczek. Nawet senność opuściła go. Można było z twarzy wyczytać, że swacie wywarły na nim niezbyt dobre wrażenie. Przewracał oczami, nie rozumiejąc jeszcze czego one tu przyszły. I zamiast odpowiedzi mruknął sobie pod wąsem:

— Hm...

— Biedaczysko... widać, że już ostatki — słowa nie może wymówić. Już nie ma co i przekonywać...

— Sąsiadko, zaczynaj, odśpiewamy litanię.

— Ojciec, może zapalić gromnicę? — pytała Marta, ocierając łzy fartuchem, choć, jak widzieliśmy, nie była skłonna do wzruszeń.

Chory jednak bronił się, jak napadnięty przez osy Machał obiema rękami i mruczał niezrozumiale. Powaga chwili zmusiła go do skupienia wszystkich sił. Kobietki tymczasem

Inż. W. PIESLAK

Bój w tajdze syberyjskiej

Mało kto w Polsce wiedział, a dziś już niewiele osób pamięta, że w końcu roku 1919 przy 25—40 stopniowym mrozie przez Tajgi Syberii posuwało się powoli na Wschód przeszło 60 pociągów 5 Dywizji Syberyjskiej, osłaniając odwrót wszystkich cofających się wojsk sprzymierzonych. Stałe napady partyzantów, potyczki, pożary, wybuchy, sabotaż kolejarzy, trzymały w ciągłym napięciu żołnierza polskiego.

Przemęczenie fizyczne przez ciągłe alarmy, pogotowia bojowe, ładowanie śniegu do tendrów, prace związane z dostarczeniem opału dla lokomotyw, bezsenność a wreszcie mróz — straszny mróz syberyjski szarpią siły żołnierza polskiego. Wreszcie i psychicznie źle się on już czuje, widząc wśród nieopisanego chaosu i zamętu uciekające w panicznym strachu wojska admirała Kołczaka. Gnębi go stale myśl o wrogich nastrojach legionistów czeskich. Zdaje sobie sprawę, że nie ma żadnego oparcia, i że w osłonie odwrotu żadne wojska go już nie zastąpią.

Nie traci mimo to nadziei i swojej gotowości bojowej, chociaż sytuacja staje się coraz bardziej krytyczna. Z zachodu napiera 30 Dywizja sowiecka, traktem Barnaulskim posuwa się 27 dywizja sowiecka, od południa zdążają partyzanckie oddziały Kuźniecowa i Rogowa a od północy ciągną jak wilki na żer powstańcze oddziały z Tomska.

W sąsiedztwie straży tylnej polskiej, stale znajdowała się 5 armia sowiecka w sile 2 dywizyj piechoty i dywizji jazdy. W rejonie węzłowej stacji Tajga, w środkowej Syberii nieprzyjacielskie dywizje mają wziąć w śmiertelne kleszcze bohaterską dywizję polską, słusznie określaną w naszej historii wojskowej mianem „Ostatnich Legionów“. Zarówno stacja jak miasteczko tejże nazwy roi się od bolszewickich agitatorów, którzy jawnie namawiali kwaterujące oddziały kołczakowców do przejścia na stronę bolszewików. W związku z tym nazajutrz w dzień bitwy należało każdy niemal pozostały oddział rosyjski uważać za przeciwnika.

Dla umożliwienia dalszego odsunięcia siły głównej, zapada decyzja utrzymania st. Tajga na parę dni, jako narzucona polskiemu dowództwu wbrew jego woli i przywidywaniom. Tego rodzaju zadanie było bardziej niż ciężkie wobec tak przewyższającego liczebnie wroga. Nawet zrobiło wrażenie, że oddziały, wyznaczone do tego, zostały poświęcone dla ratowania reszty dywizji polskiej. Bezmała cały drugi pułk, część pierwszego, baon szturmowy i pancerka „Poznań“ zostają.

Dowództwo grupy umieszcza się na dworcu. Poszczególne oddziały zajmują pozycje. W parowozowni na żołnierzy polskich patrzą spodełba robotnicy. Wyraz ich twarzy złowrogi, zdaje się mówić:

Do pracy trzeba ich zapędzić bagnetem. Na stacji panował chaos, zamęt i tłok. Wszystkie tory zapchane pociągami. Do tego wszystkiego szpiedzy podpalili pociąg z amunicją i materiałem wybuchowym.

Słychać zewsząd żebrzące, żałosne wołania uciekinierów: — Zabierzcie nas!

Obok ciągną konno, na saniach i pieszo rozbitki wiekiej armii admirała Kołczaka. Śpieszą się przemykając chyłkiem, by ich kto nie zatrzymał, w oczach mają przerażenie. Widząc polskie oddziały na pozycjach mówią z otuchą:

„Polaki ostajutsia“, to znaczy bezpieczeństwo zapewnione. Zapada zmierzch. Mróz tężeje. Trudno wprost oddychać. Gołą ręką nie można chwycić karabinu, skóra na dłoniach odstaje jak oparzona. Zewsząd dochodzą trwożne wieści:

Idą stąd — idą stamtąd — już są blisko!

Groza wisi nad stacją!

— Zdaje się rozszarpią nas w kawałki — mówi z flegmatycznym spokojem jeden z żołnierzy.

— Do pioruna! Nie damy się! — Odpowiada drugi, jakiś Poznaniak z zaciętością w głosie. Mijają godziny, długie jak wieki...

Nagle o północy wybucha gwałtowna kanonada. Gdzieś blisko na południu od stacji, w rejonie miasteczka Tajga. Pociski padają na stację.— Co jest? Czyżby już tam byli?

Odwodowa kompania wprost z wagonów rozwija się w tyralierę i posuwa się w kierunku strzałów. Zapadają po pas w śnieg, zbliżają się do miasteczka.

Zabrzmiała salwa — jedna, druga a kilkanaście jęków przejęło jej echo.

Być rannym w taki mróz. Lepiej odrazu „kitę odwalić!“ Naprzód, hurra! — rozległa się komenda i widać w blasku księżyca jak zrywają się szeregi czerwonych: bezładnie, oddzielnymi grupami toczą się w tył. Było to zapoczątkowanie boju. Wkrótce rozwinęli bolszewicy natarcie ze wszystkich stron na stację. Powstało istne piekło na ziemi. Wyły przelatujące szrapnele, grały nieprzerwanie karabiny maszynowe i przelewał się jak huczący potok dziki wrzask atakujących:

— Urra! urraa!

Przez cały czas dzielna postawa żołnierza polskiego odbija ataki kilkakrotnie silniejszych sił nieprzyjaciela.

Około godziny 7 ponawiają czerwoni ataki. Udaje się im obejść skrzydło nasze, zajmując linię kolejową na wschód od stacji, odcinając w ten sposób drogę odwrotu. Ale wkrótce wypiera ich stamtąd obsługa naszej baterii. Walka trwała cały dzień. Znużone są obie strony. Tylko mróz nie słabnie. Wyciska białe plamy odmrożeń i wydyma spuchliznę na porażonych częściach ciała:

Straty duże — około 25 procent. Punkt opatrunkowy na dworcu zapełniony. Stukilkadziesięciu rannych leży na kamiennej podłodze. Z trwogą wsłuchują się w znowu ożywiony bój.

Trwa on do zmierzchu i dopiero wtedy przychodzi rozkaz wycofania się. Zadanie spełnione.

Wyczerpani śmiertelnie brną przez zaspy śnieżne Polacy żołnierze — sybiracy. Przez całą noc robią dwadzieścia parę kilometrów. A przed nimi — jeszcze tysiące.

Z tyłu pozostały czerwone watahy wściekłe z powodu poniesionej klęski na st. Tajga, a dookoła otaczała nas śnieżysta, mroźna pustynia — a w sercach pełno tęsknoty za daleką, jak bardzo daleką, Ojczyzną — gdzie teraz...

Prawda, przecież to Wigilia dziś.

Inż. W. Pieślak



Nożycami przez prasę

O PRACĘ DLA MŁODZIEŻY

Zagadnienie znalezienia pracy dla młodych pokoleń, powraca coraz częściej na łamy prasy warszawskiej. „Kurjer Poranny“ zamieszcza w tej sprawie artykuł ilustrowany ciekawymi cyframi.

Corocznie zwalnia się na polskim rynku pracy 245.000 stanowisk, z czego jednak 145.000 przypada na rolnictwo, w którym w wielu wypadkach młodzieniec pracuje na własnym kawałku gruntu, czyli w warunkach nieco odrębnych, niż w innych zawodach. Toteż za najbardziej charakterystyczną pozycję uważamy liczbę 70.000 stanowisk pozarolniczych, na które kandyduje 140.000 młodzieży ze środowiska pozarolniczego oraz, — jak słusznie podaje cytowana praca Instytutu Spraw Społecznych, — część młodzieży wiejskiej [illegible] przyrost sił na wsi w liczbie 230.000.

W ten sposób dane statystyczne świadczą, że w obecnych warunkach naszej rzeczywistości co roku powstaje dodatkowe zapotrzebowanie na 300.000 stanowisk.

Te 300.000 stanowisk, to minimum zapewniające w chwili obecnej zatrudnienie młodych sił kraju, które obecnie marnieją nieraz pozostając bez produkcyjnego zużycia.

Trzeba dodać, że obecnie najważniejszym zadaniem na tym polu jest nauczenie młodzieży jakiegoś fachu. Stopniowe nadawanie szkołom ogólnokształcącym charakteru szkół rolniczych i rzemieślniczych, troska o istniejące szkoły zawodowe i rolnicze, oraz dokładna statystyka rynku pracy — oto metody zaradcze. Wreszcie rozwój marynarki i stoczni okrętowych znakomicie zwiększa zapotrzebowanie na ręce robocze i siły fachowe.

KTO I GDZIE!

„Dziennik Poznański“ zastanawia się nad problematem, kto będzie rządził miastami Polski? Oczywiście w wyniku wyborów 18 grudnia.

Zaczynają się już pojawiać pierwsze pogłoski co do kandydatur na stanowiska prezydentów miast. W Warszawie mówi się o trzech nazwiskach np. prezydenta Starzyńskiego, wicem. Korsaka (ta kandydatura jest wymieniana stale od szeregu lat) i b. min. Kuehna. Ponieważ żadna z grup nie ma w radzie miejskiej większości, więc należy przypuszczać, że najwyższe szanse ma p. min. Kuehn, gdyż cieszy się uznaniem we wszystkich grupach, w szczególności zaś i w OZN i w Str. Narodowym.

W Łodzi, gdzie socjaliści mają większość, kandydatem na prezydenta miasta ma być b. poseł Arciszewski. W Krakowie p. Kaplicki bodaj się nie utrzyma. W Poznaniu plotka niesie nazwiska dr St. Celichowskiego, sędziego Kałamajskiego, dr Mieczkowskiego, inż. Rugego. Oczywiście realnych podstaw do tych plotek nie ma. Decyzje zapadną dopiero po zebraniu się radzieckiego Klubu Str., Narodowego a to nastąpi dopiero po świętach.

POCHWAŁA NOWOGRÓDCZYZNY

W „Gazecie Polskiej“ znajdujemy następującą pochwałę Nowogródzkiej Ziemi.

W życiu Nowogródczyzny zaznaczają się duże przemiany społeczno-gospodarcze. W dziedzinie rolnictwa wielkie postępy robi komasacja, melioracja gruntów a w parze z tym rozbudowa spółdzielczości mleczarskiej i podniesienie kultury rolnej. Rzemiosło, zasilane nowymi siłami, organizuje nowocześnie swoje warsztaty, ulepsza produkcję i zwiększa. W dziedzinie handlu, obok rozwoju spółdzielczości, podkreślić należy bardzo duży w stosunkowo krótkim czasie dorobek kupiectwa chrześcijańskiego, które założyło wiele nowych sklepów, umacnia się w swoich placówkach, zwiększa obroty i wykazuje w dalszym ciągu niespożytą ekspansję coraz lepiej rozumiane i popierane przez ogół społeczeństwa chrześcijańskiego. Żywy udział w tych przejawach życia bierze inteligencja pracująca, tutaj bowiem nikt nie ogranicza się do spełniania jedynie swoich zajęć zawodowych, lecz i poza swoją pracą zawodową ima się pracy społecznej w różnych organizacjach kulturalnych i społeczno-gospodarczych.

300 TYSIĘCY ŻYDÓW WYJEDZIE DO AMERYKI PÓŁNOCNEJ

„Goniec Warszawski“ przynosi następującą, sensacyjną wiadomość.

Z Waszyngtonu nadeszły do Londynu wiadomości, że konsulaty amerykańskie w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji i w innych państwach europejskich, otrzymały przeszło 300 tysięcy zgłoszeń od Żydów, pragnących emigrować do Stanów Ziednoczonych. W Waszyngtonie zgłoszenia te są przedmiotem rozważań władz amerykańskich. Jak słychać, rząd amerykański odnosi się do sprawy — przychylnie, ulegając opinii Żydów amerykańskich.

Zdaje się, że są to po prostu niewyzyskane przez Anglików kwoty emigracyjne. Wyjazd ma nastąpić w przeciągu 5 lat. Jak na obszar i liczebność USA nie jest to kwota zbyt wielka.

CZY TAK BYŁO!

„Polska Zachodnia“ zapytuje co było tematem rozmów min. Ciano w Budapeszcie i dochodzi do wniosku, że wspólna granica polsko-węgierska:

Szereg dzienników paryskich przewiduje, iż jednym z głównych tematów rozmów budapeszłańskich włoskiego ministra spraw zagr. będzie sprawa Rusi Podkarpackiej i wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

O ile chodzi ściśle o kwestię rozmów politycznych ministra Ciano w Budapeszcie, to rozmowy te niewątpliwie będą miały znacznie większe znaczenie polityczne niż się przypuszcza.

Prawdopodobnie będzie poruszona sprawa dalszego rozwoju polityki węgierskiej w związku z polityką osi Berlin — Rzym, następnie kwestia mniejszości węgierskiej w Rumunii i możliwości układu między Bukaresztem a Budapesztem, a wreszcie rozstrzygnięcie sprawy Rusi Podkarpackiej.

Niedługa przyszłość wykaże, czy tak naprawdę było?

I.

oglądały świece, przewracały kantyczki, potakiwały coś do siebie, niecierpliwiąc się, kiedy nareszcie zacznie się ta uroczysta chwila wmawiania choremu śmierci. Inna grupka, stojąca nieco dalej, omawiała już porządek modlitw i sprawę pogrzebu.

— Bez egzekwij nie obejdzie się kuma. Nie tak to już i drogo... Takie mu gospodarzowi... — krępa kobiecinka krzyczała na całą izbę.

Chory słyszał to najwyraźniej. Cała jego niemoc znikła nagle, jak kamfora. Obrócił się gwałtownie twarzą do ściany. Po chwili, skrobiąc w głowę, przewrócił się na drugi bok. — Wreszcie dla wywołania większego efektu zrzucił kołdrę na podłogę. Nagle jakoś ożywił się i wzmocnił. Chciał już nawet wyłazić z łóżka lecz śpiewaczki nie dopuściły do tego. Położyły go siłą i okryły troskliwie.

— Majaczy biedaczysko, dogorywa.

— Ciężko kona...

— Daj Boże szczęśliwą śmierć.

Tego było już zawiele. Chory ścisnął pięść z zamiarem uderzenia nią po głowie pierwszej lepszej, która mu życzy szczęścia w takiej chwili. O śmierci starzec nie chce nawet słyszeć.

Przez cały czas, gdy żona mówiła, że nic mu nie jest, że uroił tylko sobie zbliżający się kres życia, starzec upierał się przy swoim, powtarzając ciągle, że już umeira, już dziś jutro. W tej chwili jednak, gdy mu życzą szczęśliwej śmierci — zbuntował się, nie chce opuszczać tego padołu płaczu.

Sytuacja stawała się niewyraźna. Lecz, ku zdziwieniu wszystkich, weszła nagle do izby najenergiczniejsza kobieta wsi, Szymkusowa. Nikt jej nie wzywał.

No, czego tu pozbieraliście się?- zwróciła się szorstko do śpiewaczek, i nie czekając na odpowiedź rzekła do chorego:

— Pędź ty te baby precz. Nie umrzesz. Jeszcze nieraz wykłócimy się na miedzy. Patrz, o, wyłamali wrota na wygonie. Ludzie brodzą po polu, wydepczą jeszcze moje żyto.

Oczy starca zaiskrzyły się. Śpiewaczki zaczęły wołać oburzone:

— Widziałaś, znalazła się... zamieszanie robić przy konającym. Pomogłaby lepiej nakłonić go do śmierci, jeśli już taka dobra...

— Mówię ci, pędź ty te baby precz z chaty a sam idź wrota naprawiać wiać.

Powiedziała i wyszła uśmiechając się, żegnana złymi spojrzeniami kobiet. Obrządek dopingowania chorego w konaniu obrócony był wniwecz. Kobietki spoglądały bezradnie na siebie, nie wiedząc,co począć. Takiej przeszkody nie oczekiwały, mimo. że każda miała długoletnią rutynę w tego rodzaju praktykach.

Tymczasem chory stał się śmielszy, uczuł że wcale nie jest tak źle. Nawet gębę zdolny był już otworzyć.

— A wy, czego tu?... Czy nie pójdziecie won... Hm...

Co za niewdzięczność, formalnie oczy wydziera. Kobiety uczuły się bardzo głęboko dotknięte. Żona też zauważyła, że cuda tu się dzieją. Niedawno jeszcze konał a tu już wypędza swoje dobrodziejki. Gdy będą potrzebne, to i z pierogiem nie uprosisz. Ot, stary. W końcu spytała go troskliwie:

— Możebyś zjadł coś?

— Jeśli dasz...

Poszła do kuchni i przyniosła smacznego barszczu ze śmietaną. Chory usiadł i zaczął jeść. Apetyt miał całkiem normalny. Widząc taką scenę, śpiewaczki zaczęły się ulatniać. Tego rodzaju żarty nie sprawiły dla nich żadnej przyjemności. Chory wypróżnił miskę i otarł wąsy.

— Może jeszcze? — spytała żona, głaszcząc jego siwe włosy.

— Jeśli dasz...

Przyniosła znowu pełną misę barszczu, zaprawionego jeszcze lepiej śmietaną. Nie zdążyła podać choremu miski, gdy do izby wpadła zdyszana dziewczyna z krzykiem.

— Parnik pali się.

Walenisowa dopadła do okna i spostrzegła kłęby sinego dymu, wydobywające się z dachu parnika.

— O Boże.

Schwyciła co żywo za kożuch i wybiegła, karcąc parobka, tego niedołęgę, który robiąc piwo, wzniecił pożar w parniku.

We wsi powstał wielki krzyk. Zbiegli się sąsiedzi, krzyczeli, wołali, dzwonili wiadrami, a parnik trzeszczał w ogniu, jak benzyną oblany. Gdy się zapaliła słomiana strzecha — nic nie poradzisz. Strażacy musieli pilnować, żeby ogień nie przerzucił się na sąsiednie budynki. Lecz wiatr dął dość mądrze, tak że dla innych zabudowań nic poważnego nie groziło.

— Kto podpalił?

Ludzie obejrzeli się. A tu chory przydreptał. Najadł się, wziął laskę i przydreptał. Teraz to już całkiem dobrze uwijał się, pokrzykiwał, potakiwał i sam chwytał za wiadro.

Lecz — cóż to! Zobaczył dziwną rzecz: dach parnika był już spalony, a na strychu pięknie płonęła trumna. Prawdziwa trumna, dla niego przeznaczona. Człowiekowi ostatni kamień spadł z piersi. Twarz jego rozjaśniła się w uśmiechu. Ależ powodzi mu się dziś! Lekko trącił w bok stojącego przy nim sąsiada i pokazał:

— Pali się...

Przełożył
Władysław Abramowicz.

Ze świata kobiecego

WIGILIE

Wigilie przechodzą jak gwiazdy, nizane na sznur powszedniości. Dziecku mąci się w głowie od lśnień i połyskiwań — od zapachu i radości tego jedynego dnia — młodość też uśmiecha się do choinki szukając ręką ukochanej dłoni, ciepłej od wigilijnego szczęścia. Rodzice aż mrużą oczy gdy zapalają świeczki na choince, mrużą oczy od blasku szczęścia. I tylko samotnych jasność dnia tego jakby obraża. Ale samotnych i opuszczonych na ziemi kołysze w objęciach wiara. Kościoły jarzące od świateł otwierają dla nich szeroko drzwi swoje — kolęda przenika do serc zziębniętych i póty w nich dzwoni skowrończym trzepotem, aż się rozgrzeją i w zimie poczują wiosnę Narodzenia.

Nie ma piękniejszych świąt nad święta Bożego Narodzenia. To święto dzieci — a przez to i święto kobiet. Żeby to uzupełnić — powiedzmy sobie: to święto dobrej rodziny.

Trzeba uczynić wszystko w domu, żeby umilić te dni swym najbliższym. W epoce dancingów, kawiarni, restauracji i barów święta stają się czasami jedynym przytułkiem dla rodzinnych uczuć. Któryż z ojców — wielbicieli restauracyjnego życia — mógłby zapomnieć o dniu wigilijnym? Gwiazdy świecą wtedy inaczej i srebrnym palcem wskazują drogę do domu.



Ludzie zbliżają się do siebie. Najbardziej surowe usta składają się do uśmiechu. Przecież to „wigilia". Tej wigilii ludziom jest zawsze za mało. Wigilie harcerske, solidacyjne, szkolne, organizacyjne, urzędnicze — tyle ich bywa. A na każdej rozkwita w pewnej chwili coś, co się nazywa radością. Na każdej ludzie mają oczy rozmarzone i serca bardziej miękkie dla innych. Pozdrawiam was, członkinie ZPOK nową wigilią roku 1938.

Życzę każdej z nas, aby się podzieliła swym szczęściem z kimś, kto jest radości spragniony. Niech jak najwięcej dzieci w Wilnie radość otrzyma z naszej ręki.

E. K. M.

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

Śpiew Biruty

Była wiosna wśród rokicin i minęła wiosna,
powikłane, poplątane wszystkie nici w krosnach,
pozrywane, zapomniane wszystkich piosnek zwrotki...
Krew! Korale to rozsute! Krasnej przędzy motki!

Na wrzecionie u ogniska siwa lniana broda,
za ostrogiem wiatr się kąpie po zielonych wodach,
u okienka cień rycerza — hełm w miesiącu błyska...
Serce płacze! Wiatr zaszumiał! Skrzypnęła kołyska!

Luli, luli, zaśnij synku — łuczywo dogasa...
Czarny Puszajt liczy sosny po miesięcznych lasach...
Na podgrodziu psy szczekają... Zbroje w sieni brzęczą...
śmierć to wołał Pirk zakwilił! Dziewki we śnie jęczą!

Niechaj leżą złotogłowia w modrzewowych skrzyniach,
sznur korali chrońcie dobrze, aby nie posiniał,
małe obleczcie w lnianą szatę, co we słońcu rosła...
Była wiosna wśród rokicin i minęła wiosna.

Nowe koncepcje społeczne a kobieta

Zamieszczona poniżej praca p. Leny Madesin Phillips, adwokatki nowojorskiej, przewodniczącej Międzynarodowej Federacji Kobiet Pracujących Zawodowo, jest fragmentem przemówienia inauguracyjnego, jakie wygłosiła na Kongresie Federacji w Budapeszcie. Przekład Eugenii Dziewulskiej.

Rok 1918 dzieli nasze życie na dwa okresy. Oczywiście zbyt trudno jest wymienić wszystkie zmiany, jakie zaszły w koncepcjach społecznych. Ale możemy ustalić, co następuje.

Handel i migracja międzynarodowa, międzynarodowa wymiana zarówno idei, jak i ludzi oraz towarów, zniosły linie graniczne. Surowce muszą być sprowadzone z innych krajów, nadwyżki sprzedawane do innych krajów. Idee polityczne przenoszą się przez powietrze i przedostają się do umysłów niezadowolonych, do ciał niedożywionych — wszędzie, gdzie one istnieją. Żaden naród nie może żyć w odosobnieniu. Świat jest całością, w której zdrowie i dobrobyt każdego narodu odbija się na innym narodzie.

Dążyć do dobrobytu powinien nie tylko każdy kraj, ale cały naród tego kraju. Ponieważ dobrobyt materialny osiąga się pracą mózgu i wysiłkiem mięśni, przy pomocy maszyny i kapitału, korzyści muszą być dzielone sprawiedliwie.

Pojęcia klasy i masy, lepszych i gorszych stanowisk, nie są już aktualne. Godzenie się z dobrobytem i zbytkiem jednych i z jednoczesnym niedostatkiem i cierpieniami innych — należy do przeszłości. Żadna klasa społeczna nie może już opierać się na zgiętych barkach innej klasy, i żaden naród nie może budować swego dobrobytu na ucisku i niedoli innego narodu.

Utarty sposób myślenia i działania, dawne tradycje, straciły swą moc autonomiczną. Nastąpiło przewartościowanie wartości, każda teoria czy aforyzm, przedtem przyjmowany bez zastrzeżeń, poddawany jest obecnie analizie i badany pod kątem widzenia potrzeb chwili obecnej. Dawne fetysze przestały istnieć.

Wszechświatowym godłem XX-go w. jest znak zapytania.

Ludzie współcześni chcą żyć pełnią życia i każda jednostka chce pełnego rozwoju swej indywidualności.

Pragnienie pokoju nie było nigdy tak powszechne, jak obecnie. Pokój i sprawiedliwość pozostają w ścisłym związku ze sobą, — pokój należy uważać raczej za rezultat, niż za stan, który osiąga się za pomocą układów, rezolucji, słów i pobożnych życzeń.

Mamy obecnie świadomość, że maszyna, od której spodziewaliśmy się niesłychanych dobrodziejstw dla ludzkości, — spowodowała konieczność przekształcenia ustalonego porządku, który istniał jednak przez tyle pokoleń. Nie znaleźliśmy jeszcze rozwiązania tego problemu, w związku z którym muszą powstać nowe formy urządzenia.

Nędza zrodziła wiele zła. Marnotrawstwo ignorancja, nietolerancja, chciwość powstały jak szumowiny w tym wrzącym kotle. Krew i łzy płyną w wieku ujarzmienia przez człowieka siły fizycznej, które mogło dać kulturę, dostatek, komfort.

Jak i gdzie szukać chleba i szczęścia, pracy i sprawiedliwości dla wszystkich — oto pytanie, które każdy naród chciałby dziś rozwiązać. Od tego uzależniony jest pokój i cywilizacja.

Rodzaj ludzki opanował mechanikę, nauczył się leczyć choroby, przedłużać życie, odjął ludziom trudzenie się nad narzędziami. Czy nie potrafi ratować sam siebie? Jak dotąd, możemy tylko mieć nadzieję, że tak będzie, dzięki dobrej woli, którą znajdujemy w każdym narodzie, a historia poucza nas o stopniowej ewolucji i postępie cywilizacji.

A jakież są zadania kobiet? Każda z nas reprezentuje przede wszystkim pewien naród, i jako taka musi wnieść do polityki tego narodu swój wkład, przez odważne i twórcze myślenie i działanie. W większości wypadków oddziaływanie będzie raczej pośrednie, gdyż władza polityczna i ekonomiczna jest jeszcze w rękach mężczyzn. Ale kobiety dotąd urabiają tych mężczyzn.

Nie mniej ważną jest ochrona interesów kobiet pracujących zawodowo. W krajach, gdzie prawa jednostki mają pierwszorzędne znaczenie, musimy bronić naszego prawa do pracy na równych warunkach z mężczyznami.

Jesteśmy starą grupą ekonomiczną, która od wieków pracowała w domu nad dorobkiem świata przemysłowego i zawodowego. Ale na polu pracy zarobkowej pracujemy stosunkowo niedawno, i w czasie obecnej walki o byt stałyśmy się tarczą do pocisków. W każdym kraju usiłują odesłać nas z powrotem do domu.

Znamy wszystkie ustawodawstwa pracy (rzekomo ochronne zarządzenia w stosunku do kobiet zamężnych, ograniczenia poza prawem itp.). Kobiety same powinny bronić swego prawa do pracy.

W zeszłym roku w Sztokholmie na kongresie Międzynarodowej Federacji Kobiet pracujących zawodowo przyjęło 3-letni program: a) realizowanie hasła: „więcej kobiet w służbie publicznej", b) „więcej kobiet na stanowiskach kierowniczych", c) zwalczanie błędnych wyobrażeń o kobietach pracujących. W czasie, gdy poddaje się krytyce każdą koncepcję, zanim ją się przyjmie, trzeba także zrewidować nieprawdziwe twierdzenia zarówno o nas, jak i o naszej pracy.

Do wykonania tego programu wzywam wszystkie kobiety, a wszystkich mężczyzn do moralnego poparcia naszych wysiłków.

LENA MADESIN PHILLIPS.

(Przedruk z „Bluszczu").

„Mikołajki" w Liceum Gospodarczym Z.P.O.K.

7 grudnia 1938 r. w lokalu Liceum Gospodarczego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet odbyły się tradycyjne „mikołajki". Obchód urządzony został staraniem wychowanek wymienionego Liceum, dla uczniów i uczenic szkoły dla ociemniałych w Wilnie. Sekcja społeczna klasy I Liceum Gospodarczego stale się opiekuje ociemniałymi koleżankami i kolegami, spełniając tę serdeczną funkcję przy współpracy uczenic kl. II.

W niedzielę dziewczynki odwiedzają ociemniałych śpiewają im i deklamują, prowadząc przyjacielskie pogadanki, co obu szkołom zapewnia stały kontakt.

Obecnie na program „Mikołajków" złożyły się śpiewy i deklamacje, po czym zjawił się Św. Mikołaj z dużym koszem podarków, które zostały rozdane 45 ociemniałym. Uczennice Liceum zebrały te prezenty pośród siebie i grona nauczycielskiego, oraz wśród swych znajomych. Każde z dzieci dostało coś z ubrania, ciepłe szaliki, rękawice, poza tym zaś zabawki i słodycze.

Wzruszającym był moment, gdy ociemniali otoczyli osobę mającą przedstawiać Św. Mikołaja i drobnymi dłońmi badały jak też to ów dobry święty wygląda i czy posiada brodę, gdyż ta okoliczność wzbudziła najżywsze zainteresowanie. Po herbatce z ciastem i kanapkami własnoręcznie przygotowanymi przez młode gosposie — mali goście opuścili progi Liceum, unosząc zapewne w duszy trochę radości i wesela.

EUGENIA KOBYLIŃSKA

Szare kamienie śpiewają

Przyłóż ucho do kamienia,
zapytanie rzuć kolumnie,
którą księżyc opierścienia,
słuchaj, jak odpowie dumnie.

Mury uniwersytetu,
astronomii błyszczy wieża!...
Tutaj królom i poetom
równa chwała się należy.

Noc zastygnie w srebrny pomnik,
dźwięczny księżyc szkło rozsypie,
śnią przodkowie i potomni
o wyniosłej polskiej stypie.

Na Zamkowej góry zrębach,
na kamieniach Jagiellonów
księżycowy stanie trębacz,
będzie trąbił w cztery strony.

I szafirem niebo dźwięknie
w rzeki wodę kryształową,
Wilno się obudzi w pięknie,
Wilno powie swoje słowo.

Tak nas szary dzień obarczył,
czoło oblał gorzkim znojem,
aż zabłysła jasna tarcza
i wszedł księżyc w pełnej zbroi.

Lśniącym grotem zdarł codzienność,
rzeczywistość srebrem rozciął...
Patrzcie w cud wysokopienny
w Święto-Jański biały kościół.

Oto Filomaci z Wieszczem,
sam Mickiewicz drzwi odmyka...
Czyj się mundur zaniebieszczył!
„Naczelniku! Naczelniku!

Cicho! Krzykiem sen rozdzierasz,
pogasiłeś modre znicze —
nie ma tutaj Brygadiera,
nie ma tutaj Mickiewicza!

Tylko Wilno pozostało
srebrnym kłosem na ściernisku...
Żeby ciałem pieśń się stała,
bór rozhuśtał się w kołyskę.

Zaszemrała jak kolebka
woda Wilii księżycowa,
rośnij zdrowo, rośnij krzepko
utajone w Wilnie słowo!

Dźwięknął miesiąc białym koniem,
gwiazdy prysły mu spod kopyt:
Wilno, Wilno, to tak dzwoni
twojej wiary szum i łopot.

Rozśpiewały się kamienie,
pieśń na Wilii w skry się łamie,
księżyc srebrem opierścienia
ciemne kraty w Ostrej Bramie.



Jak jest u sąsiadki

(O opiece społecznej na Łotwie)

W momencie gdy tyle się mówi o opiece społcznej, a zakres jej działalności z każdym dniem się rozzarsta, wkraczając w coraz to inne dziedziny życia — ciekawa jest struktura tej działalności w innych krajach. W Łotwie zagadnienie to uwypukliło się w sposób niezmiernie interesujący, przez dążenie do zlikwidowania szeregu powikłań życiowych w sposób radykalny i jasny. Ustawa łotewska z 1928 r. o zaopatrzeniu socjalnym wraz z nowelą z 31 lipca 1937 r., w oparciu o odnośne artykuły kodeksu cywiinego z 1937 r., między innymi bierze też w obronę kobietę i dzicko nieślune. I tak nieślubne dzieci wobec matki i jej krewnych mają prawa i obowiązki dzieci ślubnych, zaś od ojca nieślubnego dziecka można żądać, aby dał na utrzymanie matce dziecka 4 tygod. przed i 8 tygod. po porodzie i aby pokrył koszta z połogiem związane, nawet gdy na świat przychodzi nieżywe dziecko. Art. 157 kodeksu cywilnego: obowiązek opiekowania się nieślubnym dzieckiem, najmniej do 14 lat, ciąży głównie na ojcu, matka zaś zobowiązana jest do tego tylko zależnie od swego stanu materialnego. Sprawy sądowej o zabezpieczenie nieślubnego dziecka nie można zakończyć polubownie bez zgody sądu dla sierot t. zw. barintiesa. Wysokość alimeniów sąd ustanawia zależnie od stanu majątkowego i towarzyskiego ojca. Jeżeli dziecko jest chore i wymaga specjalnej opieki lub jeżeli matka udająca się do pracy zmuszona była do zostawienia dziecka bez opieki, sąd zobowiązuje ojca do utrzymania matki nieślubnego dziecka. W wypadku śmierci ojca zobowiązanego do płacenia alimentów na rzecz dziecka nieślubnego — alimenty spadkobiercy wypłacać muszą z masy spadkowej, chyba że spadku przyjąć nie zechcą, wtedy bowiem nie mają obowiązków materialnych wobec dziecka.

Jeżeli ojciec nie może utrzymać nieślubnego dziecka, matkę zaś też nie stać na to, obowiązek ten spada na jej najbliższych krewnych.

W tymże kodeksie cywilnym wyszczególnione są osoby obowiązane do udzielenia opieki innym. Jeżeli ten, na kim ciąży obowiązek materialnego zabezpieczenia, nie uczyni tego, osoba zainteresowana zwraca się do Fautas labklajibas ministrijas sabie sabiedriskas apgadibas nodalai — czyli do wydziału opieki społecznej przy ministerstwie ludowej pomyślności z prośbą o przekazanie jego sprawy odnośnej gminie. Gmina daje 2 tyg. terminu, w którym osoba zobowiązana winna zacząć pomagać, jeżeli tego nie uczyni, gmina sama udziela pomocy na rachunek zobowiązanego, zaś należność swą ściąga w drodze egzekucji przymusowej. Osoba zmuszona przez gminę do alimentacji w ciągu 1 mies. może zaskarżyć tę decyzję do Wydziału Adm. przy Ryskim Sądzie Okręgowym. Jeżeli zobowiązany nie zaskarżył decyzji lecz nie płaci z powodu trudnego stanu materialnego — daje mu się pracę fizyczną opartą na ogólnych zasadach i opłatach za pracę przyjętych w danej miejscowości. Osobę, która nie chce pracować dobrowolnie, oddaje się do domu pracy przymusowej będącego w rozporządzeniu Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie też znajdują się osoby skazane wyrokiem. O daniu pracy, jak też o umieszczenie w domu pracy przymusowej decyduje komisja, zorganizowana przy Wydziale Opieki Społecznej w Ministerstwie Ludowego Dobrobytu, której to komisji przewodniczy sędzia Sądu Okręgowego, członkami zaś są dyrektor wydziału opieki społecznej, dyrektor departamentu samorządowego i inni, wszyscy mianowani przez ministerstwa.

Opornego — do domu pracy ściąga się przymusowo. To co zapracuje tam może iść tylko na cele alimentacyjne, zaś 50% zarobków pozostaje na własne wydatki umieszczonego w domu pracy. Pobyt w domu pracy nie może przekraczać dwóch lat. Jeżeli jednak po zwolnieniu, w ciągu 6 mies., zobowiązany do udzielania opieki tej znów odmawia, może być powtórnie umieszczony w domu pacy na następne 2 lata. Ponieważ często bywają ucieczki z domu pracy, czas, który upłynie, nim delikwenta doprowadzą, nie zalicza się na poczet dwuletniego okresu.

U nas w Polsce na wokandy sądowe codzień wpływają sprawy alimentacyjne, przy czym często chodzi o alimenty dla dziecka nieślubnego. Trudno je uzyskać, gdyż pozwany niemal zawsze zasłania się tym, że dziewczyna źle się prowadziła, czemu przyświadczają życzliwi koledzy. Gdy się zaś wyrok otrzyma, jakże nietatwo jest nieraz wyegzekwować należność i wtedy nasuwa się myśl, jaka szkoda, że u nas policja nie może wpakować gagatka do domu pracy przymusowej, gdzie by odpracowal zaległości materialne i miał czas do zastanowienia się nad stroną moralną swego czynu.

Cz. M.

Życzenie świąteczne

Gwiazda daleka
Złoci się nad nami —
Daj, Boże, doczekać
Granicy z Węgrami!

KRONIKA

— **Droga do Daugiel.** Czy wiedzą już czytelniczki nasze, o wyniku plebiscytu, w którym czytelnicy mieli się wypowiedzieć na temat dwóch powieści konkursowych „Michała" Znanieckiego i „Drogi do Daugiel" Bohdanowiczowej (wydawnictwa św. Wojciecha)? Okazało się, że większość czytelników zdobyła sobie kobieta — Zofia Bohdanowiczowa. Gratulujemy!

„Droga do Daugiel" pozostanie trwałą pozycją w literaturze naszej, a nieznana dotychczas jej autorka może rywalizować pięknością swego stylu z najświetniejszym ze współczesnych. W niniejszej kolumnie podajemy jeden z wierszy Bohdanowiczowej, zakończenie jednego z rapsodów nowego jej dzieła pt. „Krzyż nad Litwą".

— **Kurs dla piastunek niemowląt.** Zorganizowany staraniem Pol. Kat. T-wa Opieki nad Dziewczętami w Wilnie rozpocznie się 10 stycznia 1939 r. i trwać będzie 2 miesiące. Wymagane ukończenie szkoły powszechnej. Opłata za kurs 1 zł. Zapisy przyjmuje i szczegółowych informacyj udziela Biuro Pośrednictwa Pracy dla Kobiet Pol. Kat. T-wa Opieki nad Dziewczętami, ul. Gimnazjalna 4, w godzinach od 10 do 3.

Zatarg włosko-francuski

wchodzi już w stadium dyplomatyczne

RZYM (Pat). Urzędowo donoszą: W liście do ambasadora francuskiego Francois Poncet z dnia 17 b m. rząd włoski oświadcza, iż nie uważa za obowiązujące układy włosko francuskie z dnia 7 stycznia 1935 r.

PARYŻ (Pat). Dziś zbierze się rada ministrów, celem rozważenia sytuacji, wytworzonej przez wypowiedzenie przez rząd włoski układu podpisanego przez Mussoliniego i Lavala w styczniu 1935 r. w Rzymie.

PARYŻ (Pat). Naczelnym punktem zainteresowania prasy francuskiej są sprawy stosunków francusko - włoskich prasa paryska ze spokojem rejestruje, jako naczelny fakt dnia, wypowiedzenie przez rząd włoski traktatu francusko-włoskiego z 1935 roku

Naogół ocenia się, iż powyższe posunięcie rządu włoskiego oznacza że akcja polityki Rzymu wchodzi już w stadium dyplomatyczne.

Prasa francuska konstatuje, że rząd francuski nie ma najmniejszego zamiaru odpowiadać jakimikolwiek konkretnymi propozycjami na nowyższe posunięcie rządu włoskiego. Jeżeli Włochy oczekują od Francji jakichkolwiek konkretnych propozycyj, oświadcza „Matin" — to się głęboko mylą, gdyż Francja nie ma żadnych żądań pod adresem Włoch i uważa, że całokształt stosunków między obu krajami został uregulowany przez traktat z 1935 r., zarówno z punktu widzenia dyplomatycznego, jak i technicznego, a nawet z punktu widzenia stosunków psychologicznych między obu krajami.

Naczelni publicyści francuscy zgodnie zaznaczają, że w żadnym wypadku Francja nie zgodzi się na pośrednictwo premiera Chamberlaina w stosunkach między Francją a Włochami, a to z tej racji, że Francja wogóle nie ma nic do zaofiarowania Włochom.

Węgierska arytmetyka rasowa

Żydzi, pół-Żydzi i ćwierć-Żydzi

BUDAPESZT (Pat). Na zebraniu Zjednoczonej Partii Rządowej, odbytym wczoraj wieczorem minister sprawiedliwości Tasnadi Nagy przedstawił nowy projekt ustawy, dotyczącej Żydów Według jego projektu za Żydów uważani są Żydzi czystej krwi i pół krwi, natomiast nie są uważani za Żydów ci, którzy mają jedną czwartą krwi żydowskiej, a spośród półżydów ci, którzy urodzili się z małżeństwa zawartego przed 1 stycznia 1938 r., o ile strona żydowska ochrzciła się przed zawarciem małżeństwa.

Ustawa nie dotyczy tych, którzy zdobyli na wojnie złoty lub srebrny medal za odwagę lub byli dwukrotnie wyróżniani za dzielność. W wyborach parlamentarnych lub municypalnych Żydzi głosują na specjalną listę żydowską w okresie 30 dni p wyborach powszechnych. Liczba posłów żydowskich, zamieszczonych na tej liście, nie może przekraczać 6 proc. liczby wszystkich posłów.

Żyd nie może być członkiem izby Wyższej z wyboru, nie może być dalej urzędnikiem publicznym, redaktorem odpowiedzialnym, wydawcą lub głównym współpracownikiem dziennika, ni dyrektorem teatru lub kinematografu, ani też sekretarzem artystycznym. Żydzi nie mogą mieć dostępu do monopolów państwowych ani do licencyj.

W przedsiębiorstwach prywatnych liczba Żydów-pracowników umysłowych nie może przekraczać 12 proc., a następnie 3 proc. dla mających odznaczenia wojenne. Stosunek ten musi być wprowadzony w życie do dn. 1 stycznia 1943 r. Następnie projekt postanawia, że Żydzi nie mogą być kierownikami stowarzyszeń lub robotniczych związków zawodowych.

Rząd otrzymuje upoważnienie do uregulowania w drodze dekretu popierania emigracji żydowskiej i wywożenia fortun żydowskich.

Pan Prezydent w Jaworzynie

ZAKOPANE (Pat). Przybył do Zakopanego specjalnym pociągiem z Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką.

Pan Prezydent udał się następnie w dalszą drogę do zameczku myśliwskiego w Jaworzynie.

Przyjęcie u min. Charwata członków delegacyi handl.

KOWNO (Pat). Poseł R. P. w Kownie Charwat z okazji parafowania polsko-litewskiego układu handlowego, podejmował członków obu delegacyj z dyr. Norkaitisem i dyr. Wszelakim na czele. W przyjęciu wzięli również udział p. o. ministra spr. zagran. min. Bizauskas oraz członkowie poselstwa. Krótkie przemówienie wygłosili min. Bizauskas, min. Charwat oraz przewodniczący obu delegacyj, podkreślając znaczenie umowy dla dalszego rozwoju stosunków polsko-litewskich.

Mete[illegible] skazany za działalność polityczną

BUKARESZT (Pat). Agencja Rador donosi, że dyrektor Centralnego Instytutu Meteorologicznego, prof. Teleckanu został przez sąd wojenny w Bukareszcie skazany na 12 miesięcy więzienia, trzy lata wygnania i 10 tys. lei grzywny [illegible] działalno[illegible]

[illegible] (Pat) Sąd okręgowy w Radomiu na sesji wyjazdowej w Opocznie skazał na karę śmierci bandytę Mieczysława Okońskiego, który w dniu 26 września br. dokonał napadu z bronią w ręku na ambulans pocztowy, zabijając Tomasza Kozerewskiego oraz jadącą również ambulansem Marię Eliaszow[illegible].

Ko[illegible] gwiazdce [illegible]itera

NORYMBERGA (Pat). 18-tu byłych komunistów zostało wypuszczonych wczoraj z okazji świąt z obozu koncentracyjnego. Gauleiter Streicher urządził dla nich, jako też dla ich krewnych przyjęcie, wyrażając w przemówieniu nadzieję, że jako byli wrogowie narodowego socjalizmu zdołają dziś ocenić jego osiągnięcia. Jako upominek Gauleiter Streicher wręczył wypuszczonym komunistom książkę Karola Albrechta pt. „Zdradzony socjalizm".

Napad bandycki w Paryżu

PARYŻ (Pat). Bandyci, jadąc samochodem, napadli na inkasenta jednego z banków paryskich zabierając mu przeszło milion franków. Inkasent jest ranny.

[illegible] w biały dzień na jednej z ulic Paryża o godzinie 10 rano. Bandyci zdołali zbiec.

Śmiercią przypłacają Anglicy mrozy

LONDYN (Pat). Mrozy i silne śniegi we wschodnich dzielnicach kraju i burze śnieżne, panujące na północy, całkowicie zdezorganizowały ruch drogowy i kolejowy, co w szczególności dało się odczuć w Londynie.

Poczta przychodzi z wielkim opóźnieniem. Odloty samolotów wstrzymano całkowicie, a gęsta mgła, panująca w Londynie i u ujścia Tamizy, wstrzymała żeglugę. Zarejestrowano nowych 10 wypadków śmierci z powodu zamarznięcia.

Od poniedziałku do dnia dzisiejszego niebywałe w Anglii mrozy spowodowały śmierć przeszło 50 osób.

Szczęśliwie zakończona przygoda polskich rybaków

ROZEWIE (Pat). Rybacy polscy przeżyli ostatnio na wysokości przylądka rozewskiego niezwykłą przygodę podczas połowu dorszy.

Na skutek panującego mrozu u paru kutrów zamarzły motory, jak również stery — tak, że o nawigacji nie mogło być mowy. Sytuacja stawała się z godziny na godzinę tragiczniejsza, rybakom groziło bowiem zamarznięcie, dzięki jednak sprzyjającemu wiatrowi udało się rybakom na małych żaglach dobrnąć po wielu trudach szczęśliwie do portu we Władysławowie.

Podróż z Rozewia do Władysławowa, odległego o niespełna 3 mile morskie, trwała ponad 8 godzin.

Przewidywany przebieg pogody w dn. 24.XII

Mroźno przy dużym na ogół zachmurzeniu i niewielkich opadach śnieżnych, zwłaszcza w dzielnicach południowych. Umiarkowane, miejscami dość silne wiatry z kierunków wschodnich i południ.-wschodnich.

Propozycja pokojowa Japonii

Rokowania trwają od dawna. — Japonia gotowa pertraktować z Kuomintangiem. — Projekt obalenia eksterytorialności i zniesienia koncesji cudzoziemskich w Chinach

PARYŻ (Pat). Havas donosi z Tokio, iż wczorajsze oświadczenie premiera ks. Kanoye, w którym premier zapowiedział, iż „nowy porządek na Dalekim Wschodzie oraz poprawa stosunków chińsko-japońskich wymagają uznania Mandżukuo przez Chiny, przystąpienie Chin do paktu antykominternowskiego oraz współpracy gospodarczej Chin z Japonią i Mandżukuo, uważane jest za rodzaj sformułowania przez Japonię warunków pokojowych pod adresem Chin.

Mimo, iż oświadczenie japońskiego premiera zawiera postulat utrzymania wojsk japońskich w niektórych punktach terytorium chińskiego, celem obrony przeciw komunizmowi, oraz zorganizowania w Mongolii Zewnętrznej bazy antykomunistycznej — w kołach politycznych zwracają uwagę na słowa premiera ks. Kanoy'e, że „Japonia nie żąda od Chin ani terytorium, ani odszkodowania i nie tylko będzie szanowała suwerenność Chin, lecz gotowa jest przyczynić się pozytywnie do obalenia eksterytorialności oraz likwidacji koncesyj cudzoziemskich, co jest konieczne z punktu widzenia całkowitej niepodległości Chin".

Wspomniane warunki miały być przez rząd japoński ustalone jeszcze w listopadzie i w dniu 30 listopada uzyskały aprobatę cesarza.

Jak słychać, przemówienie ks. Kanoy'e wywołało dodatnie wrażenie w kołach japońskich i chińskich. Oświadczenie ks. Kanoye uważane jest za zerwanie z dotychczasowym negatywnym stanowiskiem Japonii wobec wszelkich projektów rokowań z Kuomintangiem, zamanifestowanym w komunikacie z dn. 16 stycznia br.

W niektórych kołach japońskich wyrażana jest nawet nadzieja, że marsz. Czang-Kai-Szek zgodziłby się nawiązać rokowania pokojowe z Japonią na warunkach sprecyzowanych przez ks. Kanoye.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że poufne rozmowy pomiędzy czynnikami japońskimi a politykami chińskimi wszelkich odcieni trwają już od dawna, pomimo obustronnych zaprzeczeń.

JAROSŁAW NIECIECKI

NA RINGU

WALKA MUCH

Pięć małych schodków i teras. a na nim starannie rozciągnięty mleczno-szary obrus Taras opleciony był grubymi linami Wgłębi wisiał wielki talerz. Z tego talerza lało się słonce.

W tym pięknym ogrodzie wysokich palm wrzało, jak w sumieniu niewinnie skazanego człowieka. Był jakiś dziwny zgiełk nielogicznie powiązanych myśli. Tłok, który nie znajdował żadnego usprawiedliwienia wśród tych, którzy pierwszy raz tutaj przybyli. W gwarze królem był uroczyście ubrany — żuk.

Wystrojony w białe spodnie żuk wyszedł na środek tarasu i ogłosił, że za chwilę odbędzie się mecz dwuch rasowych much.

Chwile oczekiwania sączyły się znacznie wolniej niż wilgoć po ścianie.

„Już idą!" ktoś z tłumu zawołał.

I rzeczywiście. Wąskimi schodkami wchodzili dwaj reprezentanci dwuch powaśnionych obozów much.

Jedna mucha miała na sobie białe spodenki i czerwoną koszulkę ze znakiem reklamy sera szwajcarskiego. Mucha druga wyszła na taras w spodenkach niebieskich i zielonej koszulce z etykietą słodyczy wschodnich.

Pozycja stojąca. Bić można tylko wyżej pasa. Żądłami nie wolno. Stały posłusznie muchy, a żuk tłumaczył półszeptem i przyrzekał że postara się być bezstronnym, chociaż od niego mało zależy.

Ktoś uderzył w miedziany liść. Japoński gong wzywał do walki. Podskoczyły ku sobie dwie ambitne muchy i zaczęła się młócka. Mucha walcząca o ser szwajcarski miała przewagę nad muchą. która walczyła o prymat słodyczy wschodnich.

Tłum emocjonował się. Tysiące innych much, żuków i owadów z zachwytem przyglądało się pojedynkowi. Cios w szczękę. to znów w podbródek i walka w zwarciu.

Król żuków tańczył na obrusie zgodnie z regulaminem sędziów bokserskich i coś tam liczył.

I w tym momencie, wówczas, gdy dobiegała trzecia minuta walki, nad ringiem zawisnał złowrogo syczący ogromny pająk.

Uderzono w alarmowy sygnał i walczące muchy schroniły się w przeciwległe rogi ringu.

Wiatr wachlarzem palmowych gałęzi odświeżał przeciwników. Przerwa trwała chwilkę. bo pająk widocznie nie miał zamiarów krwiożerczych.

Pojedynek trwał dalej. Boksowały się muchy. Znawcy twierdzili, że ta w białych spodenkach jest znacznie sprytniejsza i jeżeli dotrzyma do końca, powinna przynieść zwycięstwo tym wszystkim muchom, które modliły się o zwycięstwo muchy Biceps.

Któż wśród much nie znał Biceps. Słynęła ona przede wszystkim z tego, że znacznie mniej naprzykrzała się łysym panom, siedzącym w cukierniach i nie piła nigdy wody. Mucha Biceps twierdziła, że jeżeli pić będzie wodę, to stanie się „kogutem", wówczas walka będzie nie równa i „kogut" będzie mógł już w pierwszej rundzie zadziobać śmiertelnie muchę, a wtedy zginie ród muchy Biceps.

Koleżanki i koledzy bijcie brawo i cieszcie się z tego, że dzień dzisiejszy jest dniem triumfu pupila. lecz oto mucha z pod znaku wschodnich słodyczy zadała cios w żołądek. Biedna muszka Biceps skręciła się z bólu, a ból był tym większy, że nie było komu poskarżyć się. I jeszcze kilka ciosów rozsypało się jak grad wielkości kurzego jaja

Trzeba mieć jednakże szczęście muchy Biceps, ponieważ w tym krytycznym dla niej momencie po raz drugi ukazał się pająk. Panika rozdzieliła przeciwników, a sędzia żuk zacierał ręce jak kapitalista po przeliczeniu zawartości ogniotrwałej kasy.

Do żuka podleciał kolorowy motylek trzymając w ręku małe pudełko zwane wśród ludzi mikrofonem. Korzystając z chwilowego zamieszania motyl przeprowadził wywiad z żukiem, który co chwila podnosił i opuszczał ramiona, kręcił płaską głową uzbrojoną w dwa długie, jak szable ułańskie, wąsy i udawał, że on najmniej zna się na gatunkach much. Oczywiście nie mógł tego szczerze powiedzieć więc użył fortelu i zaprosił motyla na kolację, w czasie której wszystko da się załatwić po przyjacielsku. Teraz tutaj — tak publicznie mówić o boksie, przecież nie wypada. Trzeba usiąść wygodnie i spragnione odpoczynku kości nieco wyprostować. Motyl tłumaczył, że musi, że ma zobowiązania, że straci posadę, lecz żuk był twardy jak skorupa.

— Do trzech razy sztuka — powiedział pan sędzia. Walka jeszcze nie jest skończona. Co wy, głupie muchy macie obawiać się pająka. My go czapkami zasypiemy jeżeli tylko zechcemy. Nas jest milion. a on tylko jeden. Na nitkach pajęczyny położymy mu łasecznika, a wówczas cienko nam zaśpiewa

Zlane potem dwie walczące muchy raz jeszcze zmierzyły się z sobą. Na biały obrus spadać zaczęły z nosa muchy Wschodu krople krwi jak krople szlachetnego wina. Krew nie przerwała walki. która z każdą chwilą zyskiwała coraz bardziej na atrakcyjności. Mucha Biceps zdobywała przewagę. Gęste powietrze przerywane było raz po raz sykiem tłumu. Tłum żył sensacją. Jeszcze jedno uderzenie, a na macie leżeć będzie trup. Tłum wył z radości. Nawet wysokopienne palmy nachyliły swe pięknie ondulowane głowy, zaglądając dyskretnie w środek ringu. Schyliła się głowa jednej z much jak złamana gałązka kwitnącego bzu. Ślady zmęczenia. Protest organizmu. Mucha Biceps biła bezlitośnie w sam tułów przeciwnika i kosiła sierpami. Znęcanie się! Masakra! Przerwać walkę bo będzie nieszczęście

W tej wielkiej gorączce nikt nie słyszał nawet syku pająka. Tylko przytomny żuk podskoczył do walczących i rzucił zimne słowo „puść — koniec".

To był koniec. Złośliwi twierdzą, że każdy koniec ma swój początek, to też i tym razem koniec walki stał się początkiem nowych rozmów, komentarzy i pochwał. Obóz much zpod znaku sera szwajcarskiego triumfował, a mucha Biceps na ramionach swych kolegów niesiona była aleją palmową do oazy króla wiecznej młodości i sławy.

W oazie tej na rozgrzanym piasku leżały liście laurowe. Ponętny odpoczynek nie kusił muchy Biceps.

Gawiedź pędziła z tyłu. Jedni pytali ile krążków sera otrzymał zwycięzca. Drudzy chcieli się dowiedzieć kiedy będzie następny mecz bokserski z udziałem reprezentantów wagi muszej.

Zaroją się ulice. Zaszumi sala. Zapalą się reflektory. Wyjdzie sędzia ringowy i dwuch bokserów wagi muszej a gong przerywać będzie spotkania rundowe i jeszcze jedno [illegible] boksera wagi muszej — Stanisława Lendzina.

Jarosław Niecieckl.

Trzeba kształcić strzelców

Żółwim niestety krokiem posuwa się rozwój naszego sportu strzeleckiego. O sporcie strzeleckim dziś trzeba pisać na szpaltach wszystkich gazet i mówić w megafony. Trzeba także skupić wszystkie siły i wykorzystać wszystkie możliwości dla upowszechnienia sportu strzeleckiego. A trzeba to robić szybko i sprawnie. Otc wnioski mjr. Oberleitnera — zastępcy Komendanta Podokręgu Wileńskiego Związku Strzeleckiego, — wygłoszone 21 b. m. w Klubie Wileńskiego Koła Związku Pracowników Skarbowych (W.-Pohulanka 14) z okazji wręczenia dyplomów i nagród odznaczonym w Pierwszych Ogólno-Polskich Korespondencyjnych Zawodach Strzeleckich Urzędników Skarbowych.

* * *

W przemówieniu swym mjr. Oberleitner zobrazował stan strzelectwa w Polsce i u bezpośrednich sąsiadów Polski. Porównanie wypada na naszą niekorzyść. Estonia i Łotwa postawiły sport strzelecki na bardzo wysokim poziomie. Obywatele różnych warstw społecznych wykorzystują każdą wolną chwilę na doskonalenie się w strzelaniu. Organizacja sportu strzeleckiego jest tak przeprowadzona, że każdy robotnik, każdy gospodarz wiejski ma łatwy dostęp do broni, dostarczonej organizacjom, w których ci obywatele są zgrupowani. Umożliwia to powszechne niemal uprawianie sportu strzeleckiego. U nas natomiast zwraca się dużą uwagę na wyszkolenie strzeleckie w wojsku, lecz reszta społeczeństwa jest prawie zupełnie bezczynna w tej dziedzinie. Powodem tego są niewątpliwie, i w bardzo dużej mierze, zbyt droga broń i amunicja.

* * *

Zawody odbyły się we wrześniu b. r., zorganizowane przez Sekcję Strzelecką Sportowego Towarzystwa Skarbowców w Warszawie. Do zawodów stanęły 22 zespoły pracowników skarbowych z całego terenu R. P.

Zespół Izby Skarbowej Wileńskiej — w składzie: Piotr Masłowski, Jan Pankonin i Henryk Jakubowski, — zajął zaszczytne dla Wilna III miejsce, uzyskując 529 punktów na 600 możliwych. I miejsce zajął zespół Wydziału Skarbowego w Katowicach — 542 pkt., który zdobył zespołową nagrodę w postaci pucharu, ufundowaną przez vice-premiera i ministra skarbu inż. E. Kwiatkowskiego. II — Łódź — 541 pkt.).

Ponadto odbyły się zawody indywidualne, w których wzięto udział 60 osób i 12 pierwszych miejsc zostało nagrodzone. (Nagrody ufundowane przez Dyrektorów poszczególnych Izb Skarbowych). Z Wileńskiego zespołu zostali nagrodzeni pp. Masłowski i Pankonin. B.

Dyrekcja PKP wyjaśnia powody opóźnienia pociągów

Wobec powtarzających się od kilku dni w prasie narzekań na opóźnianie się pociągów, Dyrekcja PKP w Wilnie wyjaśnia, że opóźnienie te są spowodowane poważnymi zakłóceniami w międzynarodowym ruchu pasażerskim, wskutek raptownego obniżenia temperatury i gwałtownych śnieżyc w południowo-zachodnich częściach Europy.

Pociągi zagraniczne, przybywające do Polski z kilkugodzinnym nieraz opóźnieniem—powodują przetrzymywanie polskich pociągów skomunikowanych z nimi, co znów odbija się na ruchu węzła warszawskiego. skąd pociągi w kierunkach wschodnim i północnym odchodzą z odchyleniami od rozkładów jazdy.

Ruch pociągów lokalnych na obszarze OKP Wilno, nieskomunikowanych z pociągami dalekobieżnymi, mimo również bardzo ciężkich warunków atmosferycznych (silne wiatry, i dolna zamieć śniegu z piaskiem) uległ w poszczególnych przypadkach do 30 minut opóźnienia.

Władze kolejowe i organy kolejowej służby liniowej dokładają wszelkich starań. aby wzmożony ruch pasażerski w okresie świąt odbywał się ściśle według rozkładu jazdy.

Walka o spadek Miss Europy

Do Wielmożnego Pana Redaktora „Kurjera Wileńskiego"

W Nr 351 z 22.XII. 38 r. „Kurjera Wileńskiego" ukazał się artykuł pod tytułem: „Walka o spadek „Mis Europy" obok Tatiany Masłowej Józef Supko", w związku z którym proszę o umieszczenie sprostowania: Wytoczyłem proces sądowy o unieważnienie testamentu, sporządzonego przez moją żonę ś. p. Nadzieję Supko w czasie choroby na paraliż.

Testamentem tym zostały zapisane „olbrzymie sumy", jak podano w prasie, na korzyść nie tylko Tatiany Masłowówne, lecz i szeregu innych osób (dalszych krewnych Piotrowi Kowalewowi, Eugeniuszowi Kowalewowi i Lubie Ignatowej). Testament ten bowiem uważam za krzywdzący bezpośrednich spadkobierców ś. p. Nadziei Supko, a przede wszystkim jej jedyną córkę p. Tatianę Masłowównę.

Z poważaniem
Józef Supko
rotmistrz s s.

Kazimierz Leczycki

Sierżant z Chaco

5

Wspaniały las o tysiącach gatunków, las z Posadas na który nie zwracali ongiś uwagi, zatopieni w pracy zawodowej, rósł na wysepkach nieznanej rzeki. Motyle wielkości jastrzębi, błękitne jak niebo Paragwaju, bezszelestne jak kolibry, unosiły się nad powierzchnią. Od wód i wysepek wiał lekki chłód, pierwszy chłód kończącego się lata. Wielkie zielone plamy liści Wictoria Regia tworzyły coś w rodzaju grobli pomiędzy wysepkami i lądem.

Pożerali ten cały krajobraz, z którym się zrośli od lat dziecinnych, jakby coś nowego, egzotycznego, nieznanego sobie. Jak dzieci które się dorwały spiżarni, śledzili bieg niezliczonych ryb w płytkiej wodzie przybrzeżnej. Szukali oczyma owoców, które kiedyś pogardliwie odrzucali, poszukując egzotycznych pomarańcz, importowanych z Hiszpanii. Parana! Parana już blisko! Ratunek przyszedł. Humanitarny sierżant wojsk boliwijskich, mówił prawdę. Wody płynęły, powoli sennie jak płyną wody Chaco. Ale płynęły. Mogły płynąć tylko w stronę Parany!

Po dwuch, trzech dniach będą już w Argentynie! Nie dadzą się ująć żadnej żandarmerii. Nie staną się już mięsem armatnim ku chwale tego z koncernów naftowych. który zostanie na placu! Niech sami idą walczyć do kraju, w którym zamiast strumieni, sączy się nafta.

Karabiny musieli zostawić. na którymś z ostatnich postojów. Nie mieli już sił ich dźwigać! A szkoda! Przydałyby się. Chmary wodnego ptactwa, kryły się w wierzbach parańskich, podobnych do europejskich płaczących brzóz!

Będą się bronili maczetą! Nie dadzą się wziąć żywcem. Będą myśliwymi, ale nie zwierzyną!

— Prowizoryczna tratwa przeprawiła zbiegów na jedną z wysepek. Nie znaleźli tam żadnej większej osady. Mała chatka nawpół zdziczałego mieszkańca, okazała się jednak gościnna. Ryby, banany, wino i nocleg. Pierwszy spokojny nocleg od czasów pamiętnej wycieczki do Paragwaju!

Uprzejmy kaboklo sprzedał im jakąś starą łódź za scyzoryk, znaleziony przy jednym z samobójców. Obaj przemytnicy poczuli się teraz w swoim żywiole. Dnie spędzali na wysepkach, ukrywając się wśród zarośli, nocami płynęli w stronę Parany.

Ostrożności były zresztą zbyteczne. Kolczasty, zielony mur Chaco z powodzeniem zastępował straż graniczną. Nigdzie nie spotkali zbiegów i tylko raz żandarmów. Żandarmi przemknęli jak widma na ślizgaczu wodnym, najnowszej konstrukcji północnoamerykańskiej, weseli, śpiewający, dobrze odżywiani, nie zwracając uwagi na skromną łódź indyjską pokornie tulącą się do brzegu.

Wysoka fala uderzyła o trawy i leniwego kajmana. Przestraszony kajman rzucił się do wody. Trawy i fale wkrótce się uspokoiły. Jedyne niebezpieczeństwo minęło. Wieczorem tego dnia, ujrzeli przed sobą nurt szerszy i jaśniejszy. Parana! Łódka śpiesznie udała się pod ochronę przeciwległego brzegu.

Argentyna

Kiedy wylądowali w Posadas zdawało się, że od chwili opuszczenia rodzinnego miasteczka, upłynęło kilka lat. Z przystani puścili się pędem do domu Wychudli, opaleni, wrzeszczący, podobni raczej do kabokli. stanęli przed kantorem starego Augusta

Ojca nie było w domu. Stary myślał, że wyprawili się do Buenos Aires po nowe kulomioty dla walczącego Paragwaju. Taka podróż trwa zwykle miesiąc. Kiedy upłynęły dwa pojechał do stolicy. Był pewny, że chłopcy wydali pieniądze, w którymś kabaretów i ukrywają się przed gniewem ojcowskim.

Matka była zdziwiona i przestraszona ich wyglądem i opowiadaniem. Przyniosła im zaraz doskonałej, wiedeńskiej kawy. Co się działo? A no nic. Mówią o pokoju pomiędzy Boliwią i Paragwajem! Ojciec jest z tego powodu bardzo zmartwiony!

— Fred trącił łokciem Augusta.

— Może pojedziemy do naszych seniorit?

— Tak, ale po zawarciu pokoju, powiedział, śmiejąc się August.

— A czy one będą czekały?

— W Argentynie wyszłyby napewno za mąż, ale w Paragwaju. — Nie ma obawy. Zwłaszcza póki wojna trwa!

W pokoju obu chłopców nic się nie zmieniło. Stare ubrania robocze wisiały na ścianie. Paszporty i przepustki były w porządku.

— Byliśmy zakochani.

— Macie świeże gazety... powiedział Mutter, wnosząc olbrzymią misę gotowanego mięsa wołowego.

Chłopcy rzucili się na mięso i gazety. Na pierwszej stronie Diario del Posadas sąsiadowały ze sobą, umieszczone z całą bezstronnością neutralnego kraju dwa komunikaty wojenne — Paragwaju i Boliwii! *Komunikat boliwijski.* — „Bohaterski sierżant don Gonzales de la Paz, znakomity zdobywca fortin de los Allemanos, zdobył nowy fort, zwany przez paragwajczyków el fortin de los Italianos. Sierżant Gonzales dostał wczoraj najwyższe odznaczenia wojenne!".

KONIEC.



Nowa placówka włókiennicza

Z uwagi na aktualny i dość powszechny od niejakiegoś czasu temat unarodowienia handlu, przemysłu i rzemiosła, wypowiadany najczęściej ogólnie wskazanym a może bardziej skutecznym okaże się przedstawienie tego zagadnienia fragmentami branżowymi.

Otóż do jednej z bardziej upośledzonych branż w handlu detalicznym a szczególnie hurtowym pod względem chrześcijańskiego stanu posiadania należy niewątpliwie dział handlu włókienniczego. Liczebny stosunek chrześcijańskich przedsiębiorstw do żydowskich na terenie województw wileńskiego, białostockiego, nowogródzkiego i poleskiego układa się w tej branży mniej więcej odwrotnie do stosunku zaludnienia tych terenów przez chrześcijan i Żydów.

Naprzykład w roku 1937 w województwie wileńskim przedsiębiorstw z towarami włókienniczymi było — chrześc. 54, żyd. 529, w białostockim chrześc. 176, żyd. 805, w nowogródzkim — chrześc. 26, żyd. 472, w poleskim — chrześc. 30, żyd. 397. Razem chrześc. 286, żyd. 2213 co w sumie stanowi dla handlu chrześcijańskiego niepełne 12%.

Jeżeli idzie o Wilno, to na rok 1936 rocznik statystyczny podaje ogólnie 164 przedsiębiorstw w tej branży. Przyjmując za podstawę przytoczoną powyżej normę 12% dla handlu chrześcijańskiego, otrzymamy w Wilnie 18 przedsiębiorstw chrześc. i 146 żydowskich. Przyczyn tego niepomyślnego stanu rzeczy głównie doszukiwać się trzeba w braku większego własnego kapitału u chrześcijan, jakiego ta branża z natury swego charakteru wymaga, a którym strona przeciwna swobodnie rozporządza, jak również w dużych trudnościach przy zaciąganiu pożyczek, a do niedawna w ogóle niemożliwych. Nie bez ujemnego oczywiście wpływu na szybszy rozwój tego handlu oddziaływa brak chrześcijańskiego hurtu, na którego uruchomienie potrzeba już wielu tysięcy zł., by swemu zadaniu odpowiadał, gdyż znalezienie w rękach fachowych i w obecnych warunkach potrzebnej sumy jest zadaniem niełatwym. Jedynym przeto możliwym rozwiązaniem tego palącego zagadnienia, wydaje się konieczne zorganizowanie kapitału zbiorowego w formie spółek handlowych to też wykazana ostatnio duża aktywność kupiectwa chrześcijańskiego kazałaby się spodziewać, że dotkliwa luka w tak ważnej gałęzi handlowej zostanie wypełniona. Z prawdziwym przeto zadowoleniem przyjmie społeczeństwo polskie, a handel detaliczny wymienionej branży w szczególności podana dzisiaj na innym miejscu wiadomość, o uruchomieniu w najbliższych dniach bo od 31 stycznia „Pierwszej Wileńskiej Hurtowni Włókienniczej" zorganizowanej przez polskich kupców i przemysłowców chrześcijan w Wilnie.

Nowa ta placówka chrześcijańskiego hurtu według posiadanych wiadomości, organizowana fachowo, ma wszelkie warunki jak najlepszego rozwoju, a instytucje finansowe niezawodnie gdy zajdzie tego potrzeba z łatwą przyjdą pomocą, co pośrednio przyczyni się do wyrównania tego nienormalnego dziś stosunku procentowego Żydów w tej branży.

r. ż.

Ułani wileńscy opiekują się szkołą

Pułk ułanów wileńskich obdarował w dn. 21 bm. dziatwę szkoły powsz. w Łoźnikach, gm. mickuńskiej wartościowymi i praktycznymi upominkami, jak ubranka i obuwie, oraz słodyczami. Wdzięczna dziatwa za naszym pośrednictwem składa pułkowi, na ręce p. pułkownika, jak najserdeczniejsze podziękowanie oraz zapewnienie, że miłość dziatwy do żołnierza polskiego jest wielka i szczera

Zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego w Postawach

Referendarz Przemysław Niecieck zostal służbowo przeniesiony do Urzędu Skarbowego w Święcianach, gdzie z dniem 20 bm. objął urzędowanie.

Robotnicy kalwaryjskiej huty szklanej fundują karabin maszynowy dla wojska

Na zebraniu w Kalwaryjskiej Hucie Szklannej 16 b. m. ogół robotników uchwalił ofiarować 5% z dwutygodniowego swego zarobku na ufundowanie karabinu maszynowego dla wojska.

P. Kondratowicz prostuje

P. Kondratowicz z Nieświeża nadesłał nam w związku z notatką p. t. „Prokurator oskarża Kondratowicza" sprostowanie, w którym twierdzi, że dochodzenie przeciwko niemu zostało umorzone 16 grudnia b. r.

Zebranie Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju w Nowogródku

W dniu 21 bm. odbyło się w Nowogródku zebranie organizacyjne Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, w którym wzięli udział przedstawiciele kilkunastu czołowych organizacji społecznych, działających na terenie województwa nowogródzkiego Organizacje te wstąpiły w charakterze członków do Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, by czynnie popierać radiofonizację Nowogródczyzny.

W planie swych prac Komitet przewiduje organizację swoich placówek w terenie oraz radiofonizację przede wszystkim szkół, świetlic i domów ludowych, radiofonizację placów publicznych (rynków i parków), lokali publicznych (kawiarnie, restauracje, herbaciarnie), autobusów, zakładów fabrycznych i rzemieślniczych warsztatów, wreszcie poszczególnych miejscowości.

Plan akcji będzie wykonywany etapami w miarę posiadanych środków i możliwości.

Obecny na zebraniu dyrektor administracyjny rozgłośni Polskiego Radja w Baranowiczach poinformował, że jest możliwość uzyskania za pośrednictwem Komitetu Radiofonizacji Kraju pewnej ilości odbiorników radiowych dla szkół oraz zakupienia po tańszej cenie odbiorników radiowych. Dodać należy, że Komitet Radiofonizacji Kraju w Nowogródku zamierza zorganizować kursy w celu przeszkolenia przynajmniej jednego na gminę fachowca radiowego, któryby instalował na terenie wsi odbiorniki radiowe oraz naprawiał przynajmniej drobniejsze uszkodzenia aparatów.

Łatwa i tania

legumina biszkoptowa

jaja duże lub 4 małe,
dkg mąki,
12½ dkg cukru mączki (pudru),
1 p. cukru wanilinowego Dra Wandera.
½ łyż. kaw. proszku do pieczenia DAWA Dra Wandera.

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać cukier wanilinowy, na koniec tęgą pianę z pozostałych białek na przemian z mąką przesianą z proszkiem do pieczenia DAWA. — Piec w tortownicy lub podłużnej formie wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą. Podczas pieczenia nie poruszać formą by piana nie opadła. Biszkopt można podać jako deser, oblany sokiem malinowym lub wiśniowym, bitą śmietaną z cukrem i cukrem wanilinowym Dra Wandera, z lukrem czekoladowym, lub wreszcie nadziany masą zrobioną z budyniu czekoladowego Dra Wandera.

Czy łosie poleskie zaklimatyzują się w Puszczy Białowieskiej

Książę Karol Radziwiłł ordynat dawidgródzki ofiarował parę sztuk łosi do Puszczy Białowieskiej. Jest to próba zaaklimatyzowania łosi poleskich w Puszczy.

Sterleta złowiono w Styrze

Rybacy polescy na wodach Styru złowili rybę sterlet. Jest to już drugi wypadek tego rodzaju. Pierwszy wydarzył się w roku ubiegłym na rzece Pinie. Sterlet jest rybą niespotykaną w wodach Polski. Ikra jej jest najwyższym gatunkiem kawioru.

Karawan pogrzebowy... przejechał kobietę

Wczoraj w Wilnie przy zbiegu ulicy Starej i Witoldowej na Zwierzyńcu karawan pogrzebowy najechał na przechodzącą przez jezdnię 58-letnią Wiktorię Stabrowską (Miła 2). Stabrowska została przewieziona do szpitala św. Jakuba.

Alkohol zawinił...

Henryk Rynkun, będąc pijany napadł znienacka na ulicy na jednego z przodowników III komisariatu PP i dotkliwie go pobił.

Wczoraj H. Rynkun zgłosił się do policji, przyznał się do winy i oświadczył, że sam nie wie dlaczego napadł na policjanta. (c).

Wiadomości radiowe

Boże Narodzenie w radio. Transmisja z Watykanu

niedzielę wieczorem przygrywać będzie do godz. 1-ej w nocy. W poniedziałek słuchać będziemy koncertu rozrywkowego ze Lwowa „do słuchu i do tańca" do godz. 23. 55. W poniedziałek wiele przyjemności da radiosłuchaczom operetka Grathego „Wieczna tęsknota", o godz. 19.00.

Z pośród koncertów muzyki poważnej niereligijnej wymienić należy recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej w niedzielę o godz. 20 50 i recital fortepianowy Z. Drzewieckiego w poniedziałek o godz. 17.25.

Dwa rodzaje audycyj muzycznych dominują w okresie świątecznym: muzyka ściśle związana ze świętami, a więc o treści religijnej oraz muzyka rozrywkowa.

Koncerty muzyki religijnej, w pierwszym rzędzie kolędy rozpoczynają się już na kilka dni przed Wigilją i figurować będą w programach jeszcze dłuższy czas. Kolędy i pastorałki to jeden z najbardziej wzruszających wyrazów wiary. W pieśniach i muzyce wypowiada lud swój prosty i serdeczny stosunek do spraw religii, nadając im formę sobie najbliższą formę o rytmach nieraz tanecznych. Kolędy polskie, stanowią jedną z najpiękniejszych dziedzin polskiego folkloru.

Wielka audycja zbiorowa wszystkich rozgłośni rozpocznie niedzielny poranek kolędami z różnych stron Poski. Kolędy na organach odegra o godz. 9 00 Feliks Nowowiejski. Po południu o godz. 19 00 usłyszą radiosłuchacze w transmisji z Watykanu najlepszy na świecie chór kościelny Kaplicy Sykstyńskiej, który wykona fragmenty z oratorium „Boże Narodzenie" Perosiego pod dyrekcją kompozytora. Pastorałki kaszubskie i „obrazki pastoralne" o godz 22.00 zakończą niedzielne audycje kolędowe.

W poniedziałek, dn. 26 grudnia poza innymi audycjami tego rodzaju na wyróżnienie zasługuje „wizyta u śląskiego Karlika" o godz. 11.25; o godz. 16.10 Rozgłośnia Krakowska nadaje kolędy staropolskie, opracowane przez B. Wallek-Walewskiego. O godz. 18.00 Orkiestra Symfoniczna i Chór P. R. wykona wielką suitę kolędową Świerzyńskiego p. t. „Pójdziemy wszyscy do Betlejem"; koncert ten transmitowany będzie na zagranicę.

* *

Program rozrywkowy tych dwuch dni zapowiada się bardzo obiecująco: „muzyka obiadowa" nadawana będzie o godz. 13.30 w niedzielę ze Lwowa, w poniedziałek z Poznania. Muzyka taneczna w

Pod władzą chorych nerwów

Przy zaburzeniach nerwowych, bezsenności, epilepsji — stosuje się zioła Oskara Wojnowskiego „Epilobin". Żądajcie w aptekach i składach aptecznych po zniżonej cenie zł. 5. Adres dla bezpośrednich zamówień hurtowych: Oskar Wojnowski, Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 3 m. 4.

Promyki „Rodziny Wojskowej"

W szkole powszechnej Nr 6 przy ul. Wilkomierskiej 36, którą opiekuje się Koło Wileńskie Rodziny Wojskowej odbyła się miła uroczystość rozdania dzieciom upominków gwiazdkowych. Na uroczystość tę przybyły przedstawicielki R. W.: p. generałowa Felicja Jakoszowa, p. Ukłańska i p. Sierosławska opiekunka szkoły.

Kogutek

— Boli głowa?
Nic nie szkodzi,
Bo „KOGUTEK" nie zawodzi,
Dzisiaj woła cały kraj:
Na ból głowy „KOGUTKA" daj
Ale tylko prawdziwego,
Wyrobu Gąseckiego,
Bo zrobiony bez dmuchania
I rąk ludzkich dotykania.

KRONIKA

GRUDZIEŃ
24
Sobota

Dziś: Adama i Ewy
Jutro: Narodzenie Chr. P.

Wschód słońca — g. 7 m. 43
Zachód słońca — g. 2 m. 52

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii USB w Wilnie z dn. 23.XII. 1938 r.
Ciśnienie 771
Temperatura średnia — 10
Temperatura najwyższa — 10
Temperatura najniższa — 13
Opad: 0.2
Wiatr: wschodni
Tendencja: lekki spadek
Uwagi: pochmurno, śnieg

WILEŃSKA

DYŻURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sapożnikowa (Zawalna 41); Rodowicza (Ostrobramska 4) Augustowskiego (Mickiewicza 10); Narbuta (Św. Jańska 2); Zasławskiego (Nowogródzka 98).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionowa 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

OSOBISTE

— **P. Abramowicz Władysław,** redaktor działu „Z życia kulturalnego Litwy" naszego pisma udał się na parutygodniowy pobyt do Litwy w celu bliższego zaznajomienia się z przejawami litewskiego życia kulturalnego.

MIEJSKA.

— **Urzędowanie.** W sobotę 24 bm. urzędowanie we wszystkich instytucjach państwowych i samorządowych odbywać się będzie tylko do godz. 12. Wznowienie urzędowania nastąpi dnia 27 bm. o godz. 8 rano.

— **Zamiast węgla — ubrania dla najbiedniejszych dzieci.** Na ostatnim posiedzeniu Magistratu rozpatrywany był dezyderat zgłoszony na posiedzeniu Rady Miejskiej w sprawie przydzielenia 100 ton węgla dla najbiedniejszej ludności miasta.

Magistrat po rozważeniu tego wniosku postanowił wyasygnować w gotówce 3 i pół tys. złotych, stanowiących równowartość 100 ton węgla i pieniądze te przeznaczyć na zakup ciepłej odzieży dla najbiedniejszej dziatwy szkół powszechnych i kilku przedszkoli.

— **Zwiększony zostanie dodatek komunalny.** Na posiedzeniu Zarządu Miejskiego rozpatrywana była sprawa ewentualnego wypłacenia pracownikom miejskim gratyfikacji świątecznej. W myśl wniosku, zgłoszonego na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej, gratyfikacja mogłaby być wypłacona przynajmniej w wysokości 25 procent poborów pracownikom, których zarobki nie przekraczają sumy 300 zł. miesięcznie.

Koncepcja ta po rozważeniu upada, Zarząd Miejski postanowił jednak dążyć by do nowego budżetu wstawiony został kredyt na zwiększenie dodatku komunalnego, który obecnie wypłacany jest pracownikom miejskim w wysokości 5 procent poborów.

— **Tran dla biednych dzieci.** Zarząd Miasta otrzymał z Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Młodzieży i Dzieciom 500 kilogramów tranu, który będzie rozdany najbiedniejszej dziatwie.

RZEMIEŚLNICZA

— **P. p. Rzemieślnicy uwaga!** Zarząd Zw. Rzemieślników Chrześcijan powiadamia swych członków, że wykupywanie Świadectw Przemysłowych na 1939 r. załatwia sekretariat Związku, ul. Ad. Mickiewicza 11 m. 9, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 18—21.

Interesowani, ze względu na krótki termin, zechcą się zgłaszać jak wyżej podano.

SPRAWY SZKOLNE

— **Towarzystwo Polsko-Francuskie** zawiadamia o zorganizowaniu pod kierownictwem p. prof. Georges Rousseau kursów języka francuskiego.

Kursy rozpoczną się dnia 10 stycznia 1939 r. w lokalu Stowarzyszenia „Służba Obywatelska" ul. Biskupa Bandurskiego 4.

Kurs dla początkujących we wtorki i soboty godz. 19—20. Kurs starszy w te same dnie godz. 18-19.

Ostatnie zapisy przyjmowane będą w dniu rozpoczęcia wykładów w lokalu Kursów w godz. 17-18.

Z ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

— **Zjednoczenie Młodzieży Pracującej „Orlę"** komunikuje, że **tradycyjny opłatek** odbędzie się w dniu 28 bm., o g. 20 w lokalu Koła Nr 1.

— **XIII Walne Zgromadzenie Wileńskiego Koła Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej.** Zarząd Wileńskiego Koła Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów podaje do wiadomości, że 7 stycznia 1939 roku o godzinie 17 m 30 w sali Nr 1 Sądu Okręgowego w Wilnie przy ulicy Mickiewicza Nr 36 odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie Koła z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór Przewodniczącego; 2) Przyjęcie porządku dziennego; 3) Odczytanie i zatwierdzenie protokułu poprzedniego Zgromadzenia; 4) Sprawozdania: a) ogólne, b) kasowe, c) Komisji Rewizyjnej; 5) Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1939; 6) Wybory: a) uzupełniające członków zarządu i ich zastępców, b) Komisji Rewizyjnej, c) delegatów na Walne Zgromadzenie, d) członków sądu honorowego i ich zastępców; 7) Wolne wnioski.

Zarząd Koła.

RÓŻNE.

— **Podziękowanie.** W związku z roratami odprawionymi na intencję urzędników państwowych, które się odbyły 8 grudnia r. b. w kościele św. Jerzego — wyrażamy niniejszym najserdeczniejsze podziękowania: Wielebnemu Duchowieństwu, chórowi alumnów Seminarium Wileńskiego, organiście kościoła św. Jerzego — za bezinteresowny udział w nabożeństwie roratnim; administracjom gazet wileńskich, które bezpłatnie umieściły wzmianki o roratach, oraz firmie kwiatowej Jan Moczulak za bezinteresowną dekorację kwiatową ołtarzy w dniu rorat.

— **Od niedzieli, 25 bm. w kinie „Helios"** specjalny program o g. 12 i 1.15 w poł. dla wielbicieli Mickey Mouse, skład. się z 7 części. Prawdziwa świąteczna uczta dla dzieci i dorosłych.

NOWOGRÓDZKA

— **Zamiast życzeń świątecznych.** Wojewoda nowogródzki p. Adam Sokołowski ofiarował 25 zł na rzecz Wojew. Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

— **Inspektor Olszański Witalis** komendant Woj. P. P. w Nowogródku zamiast życzeń i powinszowań świątecznych ofiarował na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych 10 zł.

— **Zarząd ZPOK u p. wojewody.** 22 bm. p. wojewoda Sokołowski przyjął na audiencji nowy zarząd Wojew. Związku Pracy Ob. Kobiet na rzecz z panią Wadasową i odbył dłuższą konferencję na temat planu pracy nowego zarządu.

LIDZKA

— **Zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych,** starosta i urzędnicy starostwa lidzkiego składają zł 25 na pomoc zimową dla bezrobotnych.

— **Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych,** burmistrz, zarząd miejski i pracownicy zarządu miejskiego składają na zakup ciepłej odzieży dla dzieci najbiedniejszych mieszkańców m. Lidy kwotę zł. 200.

Nowy gmach Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie



W dniu 18 grudnia odbyło się w Wilnie uroczyste poświęcenie nowego gmachu Ubezpieczalni Społecznej.

Gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci

Tysiączne rzesze dzieci biednych i bezrobotnych spędzają w smutku święta. Do codziennej nędzy i chłodu na Boże Narodzenie dołącza się jeszcze tęsknota za piękną, własną choinką i rozrywkami. Chodzą te biedne dzieci po ulicach miasta, zaglądają przez zamarznięte szyby do lokali, w których płoną ognikami świec i mienią się kolorami zabawek dorodne i piękne choinki. Dzieci takich jest bardzo dużo.

O nich to w pierwszym rzędzie w okresie świąt myśleć powinno społeczeństwo, organizacje charytatywne, oraz władze. W roku bieżącym z bardzo wydatną pomocą gwiazdkową wystąpił Wojewódzki Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym, który wyasygnował spore sumy na urządzenie świąt dla najbiedniejszych. Wojewódzki zaś Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży przyznał 8000 złotych na urządzenie gwiazdki w ochronkach dziennych (gdzie przybywa 790 dzieci) w komisjach oddziałowych P. C. K., ogródkach działkowych i t. p. Wojewoda Wileński niezależnie od tego wyasygnował po 50 zł. dla Domu Noclegowego Męskiego i Żeńskiego i herbaciarni, prowadzonej przez Narodową Organizację Kobiet.

Magistrat przeznaczył pewne sumy na polepszenie wiktu we wszystkich przytułkach i ochronach, a także szpitalach miejskich, gdzie również stanie choinka i będzie gwiazdka.

Dwa mecze hokejowe w Wilnie

W okresie świąt Bożego Narodzenia gościć będą w Wilnie hokeiści Kolejowego Przysposobienia Wojskowego „Pomorzanin" z Torunia. Pierwszy mecz z Ogniskiem rozegrany zostanie 26 bm., spotkanie rewanżowe wyznaczone zostało na 27 bm. Oba mecze odbędą się w Parku Sportowym Młodzieży Szkolnej. Początek o godz. 17 min. 30.

W przerwach poszczególnych tercyj popisywać się będą jazdą na łyżwach p. Kotkówna i wicemistrz Polski Kowalski.

Drużyna Ogniska wystąpi w najsilniejszym składzie z Godlewskim na czele. Już 6 stycznia wilnianie grać będą pierwszy mecz o mistrzostwo Polski z ŁKS-em z Łodzi. Spotkanie więc z hokeistami Torunia będzie doskonałym treningiem.

NIEŚWIESKA

— **Powiatowy Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Nieświeżu** 8 bm. rozesłał osobom prywatnym, urzędom i instytucjom zaproszenia na „Bal bez balu", z przeznaczeniem osiągniętego dochodu na „Gwiazdkę" dla dzieci rodzin bezrobotnych.

Imprezę uważać należy na udaną, gdyż składki wciąż napływają do Komunalnej Kasy Oszczędności w Nieświeżu (konto czekowe PKO Nr. 80948) na r-k „Bal bez balu".

Ostatnio wpłynęła większa kwota, przeznaczona na ten cel od Prezesa Rady Ministrów, Pana Generała Felicjana Sławoj Składkowskiego.

Komitet Powiatowy wszystkim ofiarodawcom, którzy zechcieli łaskawie nadesłać swe datki tą drogą przesyła gorące „Bóg zapłać".

Jednocześnie Komitet zwraca się z apelem do wszystkich osób dobrej woli, które pragnęłyby jeszcze złożyć swą ofiarę, aby nie zwlekając zechciały przesłać swoje datki na konto czekowe PKO Nr. 80948 (R-k KKO w Nieświeżu „Bal bez balu"), bo czas upływa, zima się sroży, a dzieci zgłodniałe oczekują pomocy i ciepłej strawy — w Dniu Narodzenia Pańskiego.

— **Zebranie Przyjaciół KOP-u.** W granicznej gminie Hrycewicze, pow. nieświeskiego odbyło się zebranie Stowarzyszenia Przyjaciół Korpusu Ochrony Pogranicza. Obecny był dowódca garnizonu Lubiebiec — kpt. Bobowski oraz przedstawiciele organizacyj i zrzeszeń społecznych.

— **Na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych** złożyli zamiast życzeń świątecznych.

Pp. Pigłowski Wacław — kier. Biura Wydz. Pow. — zł. 5; Terlecki Antoni — agronom powiatowy — zł. 5; Gruszecki Stanisław — inspektor samorządowy zł. 5; Borkowski Edward — kier. rachuby zł. 5; Krupski Kazimierz — inżynier drogowy zł. 5.

POLESKA

— **Dla biednej dziatwy Polesia.** Poleski Komitet Wojewódzki Pomocy Zimowej zakupił 1025 par obuwia dla biednych dzieci Polesia. Brześć otrzymuje 425 par. Pińsk — 250, pow. brzeski — 45, piński — 15, drohicki — 20, kobryński — 40, kosowski — 60 koszyrski — 40, łuniniecki — 40, prużański — 60 i stoliński — 40.

Zamówiono dalszych 500 par oraz wskutek znacznego zapotrzebowania powzięto uchwałę zakupienia dodatkowo jeszcze 1500 par.

W najbliższych dniach będzie zakupiona i rozesłana w teren znaczna ilość ciepłej bielizny, swetrów i płaszczyków.

— **ZABIŁA SIEKIERĄ W CZASIE SNU. Na chut. Zawcze, około wsi Zeleźnica, pow. pińskiego rozegrał się dramat, ofiarą którego padł Aleksy Jakimiec, lat 32.**

Teściowa jego Eudokia Lebedź, z zemsty zabiła go w czasie snu uderzeniem siekiery. Zabójczyni została aresztowana.

— **Poraz 17 kradł rowery...** Sąd Grodzki w Pińsku rozpoznawał sprawę m-ca wsi Tulatyn, pow. pińskiego Poucha Kalenika oskarżonego o kradzież roweru. Ponieważ Pouch był poprzednio 16 razy karany za identyczne przestępstwa i nie zdradzał intencji poprawy — sąd uznał za wskazane wymierzyć mu wysoką karę i skazał recydywistę na 2 lata więzienia oraz na 5 lat robót przymusowych.

MOŁODECZAŃSKA

Podziękowanie. Kupcowi leśnemu z Wilna p. Izraelowi Szelubskiemu za ofiarowane 20 zł. na gwiazdkę dla biednych dzieci wsi Pronczejkowa, gm. gródeckiej, pow. mołodeckiego — „Komitet Gwiazdkowy" składa najserdeczniejsze podziękowanie.

WOŁYŃSKA

— **Ośrodek zdrowia w Hucie Stepańskiej.** Powiatowy Związek Samorządowy w Kostopolu postanowił uruchomić ośrodek zdrowia w Hucie Stepańskiej, znanej na Wołyniu i Polesiu miejscowości kuracyjnej, posiadającej silne źródła radioaktywne.

— **Przewodniczącym obwodu OZN** w Równem ma miejsce dyr. Tadeusz Szemplińskiego, który ustąpił z tego stanowiska, mianowany został p. Witold Eysmontt naczelnik wydziału w kuratorium okr. szk. wołyńskiego.

— **Zmiany w administracji.** Naczelnik wydziału społeczno-politycznego Urzędu Wojewódzkiego wołyńskiego Michał Stefanicki mianowany został starostą powiatowym w Stryju, zaś naczelnikiem wydziału społeczno-politycznego został mianowany dotychczasowy starosta powiatowy w Krzemieńcu mgr Tadeusz Niżankowski. Dotychczasowy starosta powiatowy w Równem Bazyli Rogowski został mianowany wicewojewodą tarnopolskim, zaś stanowisko jego objął dotychczasowy wicewojewoda tarnopolski Hipolit Niepokulczycki. Naczelnik wydziału komunikacyjno-budowlanego Urzędu Wojewódzkiego wołyńskiego inż. Wacław Gordziałkowski został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.

— **Wołyń — Warszawa II 9:7.** W Równem odbyły się zawody bokserskie pomiędzy reprezentacją Warszawy (która przybyła bez Rotholza i Czortka), a reprezentacją Wołynia. Wynik ogólny 9:7 na korzyść Wołynia. Wyniki w poszczególnych wagach: W muszej Sadkowski (Warszawa) zwyciężył na punkty Owsianika (Wołyń), w koguciej Konuda (Warszawa) zremisował z Łatkinem (Wołyń), w piórkowej Łakońszyński (Warszawa) przegrał przez dyskwalifikację z Frąckiem (Wołyń), w lekkiej Błażejowski (Warszawa) wygrał na punkty z Siwkiem (Wołyń), w półśredniej Grontkowski (Warszawa) wygrał przez techniczny KO z Gałuszczakiem (Wołyń), w średniej Ciszewski (Warszawa) przegrał przez techniczny KO z Wierzbickim (Wołyń), w półciężkiej Kotkowski (Warszawa) przegrał przez dyskwalifikację z Łogoszerowcem (Wołyń), w ciężkiej Widziński (Warszawa) przegrał przez techniczny KO z Chłopeckim (Wołyń).

Pasterki
w kościołach wileńskich

Poniżej podajemy rozkład pasterek, które zostaną odprawione w świątyniach wileńskich w sobotę o północy i w niedzielę zrana. Pasterkę w Bazylice Metropolitalnej odprawi J. E. ks. Arcybiskup-Metropolita Romuald Jałbrzykowski o godz. 12 w nocy z soboty na niedzielę, w kościele św. Jana pasterka będzie odprawiona o godz. 12 w nocy, w kościele św. Kazimierza (o. o. Jezuitów) o godz. 12 w nocy podczas nabożeństwa chór św. Kazimierza wykona pienia religijne), w kościele św. Józefa (Dobroczynności) o godz. 12 w nocy, w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (na Sołtaniszkach) o godz. 7 zrana w niedzielę, w kościele po-Bernardyńskim o godzinie 12 w nocy, w kościele Najświętszego Serca Jezusowego (przy ul. Wiwulskiego o godz. 12 w nocy, w kościele św. Ducha (po Dominikańskim) w niedzielę o godz. 6 zrana, w kościele św. św. ap. ap. Jakóba i Filipa o godz. w nocy (podczas nabożeństwa wykonane zostaną pienia religijne), w kościele św. św. Piotra i Pawła w niedzielę o godz. 6 rano, w kościele św. Rafała o godz. 6 zrana, w kościele Wszystkich Świętych o godz. 12 w nocy, w kościele o. o. Bonifratrów o godz. 12 w nocy, w kościele ks. ks. Misjonarzy o godz. 12 w nocy, w kościele św. Jerzego (Seminaryjny) w niedzielę o godzinie 7 zrana, w kościele św. Bartłomieja (na Zarzeczu) o godz. 6 zrana w dniu 25 bm., w kościele św. Trójcy (ul. Dominikańska) o godz. 12 w nocy, w kościele św. Katarzyny o godz. 12 w nocy, w kościele św. Michała o godz. 12 w nocy, w kościele św. Ignacego (Garnizonowy) o godz. 12 w nocy, w kościele o. o. Franciszkanów (przy ul. Trockiej) o godz. 12 w nocy.

Zamiast życzeń świątecznych

— **Prezydent m. Wilna** zamiast życzeń świątecznych i noworocznych przeznaczył 25 zł na pomoc zimową bezrobotnym.

Zamiast powinszowań świątecznych przewodniczący Okręgu Wileńskiego OZN sen. Eugeniusz Dobaczewski złożył na pomoc zimową zł 120.

Zamiast powinszowań świątecznych i Noworocznych:

Celina i Władysław Wielhorscy zł. 20 na ręce Związku Polaków Ziemi Kowieńskiej dla niezamożnej młodzieży polskiej z Litwy.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, Zarząd Okręgowy Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Wilnie składa tą drogą **zł. 5 (pięć)** na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci.

Zamiast życzeń świątecznych — Zarząd i Komenda Podokręgu Zw. Strzeleckiego w Wilnie przesyła zł 5 (pięć) z przeznaczeniem jej na cele Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych składa Zł 2 p. Jan Krawczonek Wilno.

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

— **„Sędzia z Zalamei"** — **Calderona w Teatrze na Pohulance.** W niedzielę dn. 25 grudnia 1938 r. o godz. 20 wiecz. świetna komedia Calderona **„Sędzia z Zalamei"** w przekładzie Edwarda Porębowicza, w inscenizacji dyr. Kielanowskiego. Oprawa dekoracyjna — Jan i Kamila Golusowie.

— **„Gałązka rozmarynu" na poniedziałkowej popołudniówce.** Świetne widowisko Nowakowskiego **„Gałązka rozmarynu"** — święcić będzie na poniedziałkowej popołudniówce w Teatrze na Pohulance jubileusz 40 przedstawienia. Początek o godz. 16. Ceny popularne.

— **„Sędzia z Zalamei" — Calderona na przedstawieniu wieczornym.** W poniedziałek, dn. 26 grudnia o godz. 20barwne komediowe widowisko renesansowe **„Sędzia z Zalamei"** — Calderona w przekładzie Porębowicza. Inscenizacja dyr. Kielanowskiego.

— **Wesoła Rewia Sylwestrowa!** Na pożegnanie starego roku — dana będzie w Teatrze na Pohulance wesoła Rewia Sylwestrowa, w której złączy się humor, taniec, śpiew w jedną miłą i interesującą całość.— W Rewii weźmie udział tradycyjnym zwyczajem, cały zespół artystyczny.

— **„Subretka" — Devala w Teatrze Miejskim!** We wtorek, dn. 27 grudnia o godz. 18 (6 wiecz.) w Teatrze na Pohulance doskonała komedia Devala **„Subretka"** w reżyserii Ziemowita Karpińskiego.

Oprawa dekoracyjna — J. i K. Golusowie. Ceny popularne. We środę, dn. 28 bm o godz. 20 „Mariella".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— **Teatr muzyczny „Lutnia"** zapowiada na święta bardzo urozmaicony repertuar. A więc w niedzielę jako w pierwsze święto o godz. 8 m. 15 będzie operetka **„Adrienne"** w premierowej obsadzie z J. Kulczycką, B. Halmirską, W. Rychterem, K. Wyrwicz Wichrowskim na czele obsady.

W akcie II piękny zainscenizowany balet Lannera „Bal dworski" w układzie i z udziałem baletmistrza J. Ciesielskiego i M. Martówny.

— **W poniedziałek** o godz. 12 m. 15 premiera **„Betleem Polskie"** L. Rydla urozmaicone śpiewami i tańcami.

O godz. 4 m. 15 grana będzie poraz ostatni przepiękna operetka **„Krysia Leśniczanka"** z Janiną Kulczycką w roli Krysi w otoczeniu całego zespołu z W. Szczawińskim w roli cesarza.

O godz. 8 m. 15 świetna operetka kameralna **„Król na jedną noc".**

Wspaniały balet **„Mały kapral"** w układzie J. Ciesielskiego.

— **Występy K. Dembowskiego w Lutni.** We środę i czwartek wystąpi dwukrotnie ulubieniec publiczności wileńskiej K. Dembowskiski w operetkach: „Wiktoria i jej huzar" oraz „Bal w Savoy'u".

RADIO

SOBOTA, dnia 24 grudnia 1938 r.

6,57 Pieśń poranna. 7.00 Dziennik por. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Program na dzisiaj 8.05 Muzyka poranna. 8.50 Czytanki wiejskie: „Chłopcy" — opowiadanie Stefana Balickiego. 9.00—11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla dzieci. 11.25 „Choinka" — audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Audycja południowa 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji — 13.05 Audycja życzeń dla dzieci wiejskich w opr. Cioci Hali. 13,35 Muzyka z płyt. — 14,00—15,00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „W szczodry wieczór" — słuchowisko. 15.30 „Witaj gwiazdko złota" — koncert. 16.25 „Wigilia na strażnicy KOP-u". 16.40 „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą" — felieton Kornela Makuszyńskiego. 16.55 Kolędy w wyk. Chóru Mieszanego „Harmonia". 17.20 „Drzwi zamknięte" — fragment z powieści T. Rittnera — 17.40 Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortepianowej 17.55—18.00 Przerwa 18.00 Kolędy w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego 18.30 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr Augusta Hlonda. 18,45 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 „Serca ludzkie się raduja" — audycja muzyczna. 19,45 „Z opłatkiem u marynarzy". Transmisja z Gdyni. 19.55 Koncert Orkiestry Rozgł. Wil. z udz. Zespołu Wokalnego pod dyr. dyr. A. Ludwiga. 21.00 „Nasza choinka" — audycja literacko muzyczna. 21.35 Koncert wigilijny. 22.40 „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem — dialog o przyjaźni" 23.00 Koncert solistów. 23.50 Boże Narodzenie na Zaolziu — felieton 24.00 Transmisja Pasterki z kościoła w Jabłonkowie na Zaolziu. 1.30 Zakończenie programu.

NIEDZIELA, dnia 25 grudnia 1938 r.

7.15 Kolędy z całej Polski — audycja zbiorowa ze wszystkich Rozgłośni P. R. 8.15 Okolicznościowa gawęda dla wsi. 8.30 Śląski kwartet ludowy. 8.55 Program na dzisiaj. 9.00 Kolędy na organach w wyk. Feliksa Nowowiejskiego. 9.20 Muzyka polska. 10.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry na Wawelu w Krakowie. Kazanie z Warszawy. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka symfoniczna. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 „Od okienka do okienka" — obrazek koledowy dla dzieci 13.30 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Z kolędą przez Podhale". 16.55 Muzyka taneczna. 17.55 „Choinka u Jubaków" — wieczorynka w wyk. zesp. „Kaskada". 18.20 Muzyka z płyt. 18.35 „Wosk tracony" — nowela. 18.55 Przerwa. 19.00 Fragment z oratorium „Boże Narodzenie" Lorenzo Perosi'ego Transmisja z Watykanu. 19.45 Koncert wieczorny w wyk. orkiestry Rozgłośni Wileńskiej, wokalny kwartet i 2 fortepiany. 20.50 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej Turskiej. 21.15 „Cyklon" — powieść mówiona. 21.30 „Kolejka pod choinką" — wesoła audycja świąteczna. 22.00 Pastorałki kaszubskie. 23.00 Muzyka taneczna. 24.00 Zakończenie programu.

PONIEDZIAŁEK, dnia 26 grudnia 1938 r.

7.15 Kolędy. 8.00 Muzyka poranna. 9.00 I Muzyka religijna. II. Muzyka popularna. 9.45 „Dziadźki kolędują" — gawęda dźwiękowa w opr. Franciszka Krzeczkowskiego. 10.00 „W 20 lecie powstania Wielkopolskiego". Nabożeństwo. 11.25 „W gościnie u Karlika - makówki, śpiew i muzyka" — lekka audycja muzyczna 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. Wyk. Wileńska Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Kazimierza Hardulaka. 13.00 „Humor i satyra w dawnych czasach" — felieton Czesława Zgorzelskiego. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 „Dylu, dylu na choinkowym badylu" — świąteczny bal dzieci. 15.10 Audycja dla wsi: 1) Pieśni i melodie świąteczne Wileńszczyzny — reportaż dźwiękowy. Wyk. zesp. „Kaskada". 2) Na Cieszyńskim weselu. 16.10 Kolędy staropolskie. 16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla" — misterium z XVIII wieku 17.25 Recital fortepianowy. 18.00 „Pójdźmy do Betlejem" — suita kolędowa. 18.30 „Wizerunek poczciwego człowieka" — gawęda Piotra Wiszniewskiego. 18.40 „Gwiazdka speakerów" — audycja słowno muzyczna. 19.00 „Wieczna tęsknota" operetka w 5 obrazach Franza Grothe'go. 20.35 Audycje informacyjne 21.00 „Cyklon" — powieść mówiona. 21.15 „Do słuchu i do tańca" — koncert rozrywkowy" 22.00 W przerwie: „Niech żyje Szczepan" — wesoła audycja. 23.55 Zakończenie programu.

WTOREK, dnia 27 grudnia 1938 r.

6.57 Pieśń poranna. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Program na dzisiaj. 8.05 Muzyka poranna. 8.50 Estetyka życia codziennego" — pogawędkę dla kobiet prowadzi Dorota Szwykowska Kraszewska. 9.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Audycja południowa. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Sprawy wiejskie: „Wieś sięga po książkę" — pogadanka Witolda Norberta Zieleniewskiego. 13.15 Koncert muzyki lekkiej. 14.00 Przerwa 15.00 „Mam 13 lat" — powieść dla młodzieży. 15.20 Małą skrzyneczkę dla dzieci miejskich prowadzi Ciocia Hala. 15.35 Muzyka obiadowa w wyk. Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 16.30 Pieśń o ziemi naszej — fragmenty z kantaty Bolesława Dembińskiego. 17.00 Czynnik społeczny w Powstaniu Wielkopolskim—pogadanka 17.10 „Ojców swoich szlakiem" — audycja literacko - muzyczna. 18.00 Sylwetki sportowców. 18.05 Utwory fortepianowe W. A. Mozarta w wyk. W. Trockiego. 18.20 „Zima w lesie" — felieton wygł. Włodzimeirz Korsak. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.00 „Straszny dwór" — opera Stanisława Moniuszki. Ok. 20.52 W przerwie I: Dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. Ok. 21.52 W przerwie II: „Cyklon" — powieść mówiona. Ok. 22.50 W przerwie III: Rezerwa programowa. Ok. 22.55 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.30 Zakończenie programu.

W Święta pamiętajmy o biednych i bezrobotnych

Ogłoszenie

Dnia 30 grudnia 1938 r. o godz. 12 odbędzie się w magazynie odbioru ekspedycji towarowej st. Wilno (ul. Ponarska) **licytacja** następujących przesyłek:

Nr. 3168/30. 5 przewodów elektrycznych. wagi kg. brutto 576, wart. szac. zł. 1.412. cena wyw. zł. 721. Nr. 7935/604. 3 kieraty oraz 7 części do nich wagi kg. brutto 1005 wart. szac. zł. 510. cena wyw. zł. 255. Nr 147832/750. 9 ultrymaryn, wagi kg br. 570. wart. szac. zł. 905, cena wyw. zł 452.50 — Nr. 1973/2. 60 skór końskich mokrosolnych, nie wyrobionych wagi kg. brutto 939. 8 skór końskich suchych i niewyrobionych, wagi kg. brutto 63. war. szac. zł. 800, cena wyw. zł. 400. Nr. 5883/72. 1 bela skór baranich, wyrobionych, wagi kg. brutto 54, wart. szac. zł 750, cena wyw. zł. 375.

Przesyłki powyższe oglądać można w dniu 30 grudnia br. w godz. od 10 do 12 w magazynie odbioru ekspedycji towarowej st. Wilno (ul. Ponarska).

Nieświeskie

ELEKTROWNIA nieświeska chcąc uprzystępnić szerokim masom ludności korzystanie z prądu elektrycznego nie tylko do oświetlania ale przede wszystkim dla potrzeb gospodarczych i domowych wprowadziła za zgodą władz nadzorczych t. zw. taryfę blokową, obniżającą cenę jednostki zużytego prądu do 21 groszy za kilowat godz. Celem szybkiego wprowadzenia w życie tej przystępnej taryfy — elektrownia w Nieświeżu już sprzedaje na raty po 2 zł miesięcznie, żelazka, kuchenki, grzejniki itp. Ułatwienia te niewątpliwie zachęcą szeroki ogół mieszkańców Nieświeża i Klecka do taniego, bezpiecznego, szybkiego i wygodnego korzystania z prądu elektrowni nieświeskiej.

Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa z odpow. udziałami w Nieświeżu, tel. 59 oddziały: w Klecku i Snowie. Zakupuje: wszelkie ziemiopłody — trzodę chlewną — bydło. Sprzedaje: maszyny i narzędzia rolnicze — nawozy sztuczne — artykuły — budowlane.

CHRZEŚCIJAŃSKI BANK LUDOWY w Nieświeżu jest najstarszą instytucją kredytową w powiecie. **Wydaje pożyczki** członkom, przyjmuje wkłady od złotego.

Komunalna Kasa Oszczędności pow. nieświeskiego w Nieświeżu, przyjmuje wkłady od 1 złotego.

Jan Giedroyć-Juraha — „Warszawianka". Nieśwież, ul. Wileńska 34. Sprzedaż owoców południowych i delikatesów.

BARANOWICKIE

FIRMA ROŻNOWSKI I KARAŚ, Baranowicze, Nowogródzka 2, tel. 141 Poleca najlepszy prezent na gwiazdkę, radioodbiornik „Echo", względnie „Elektrit".

POZNAŃSKI DOM GALANTERII, Baranowicze, Szeptyckiego 31, tel. 248 Praktyczne podarki gwiazdkowe.

Stołpeckie

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOSCI pow. stołpeckiego w Stołpcach (ul. Piłsudskiego 8), istnieje od roku 192. Wkłady oszczędnościowe wynoszą ponad 300 tys. zł. K. K. O. przyjmuje wkłady od 1 złotego.

SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO - HANDLOWA w Stołpcach. Plac Kościelny 2 tel. 71 Sprzedaje: nawozy sztuczne, maszyny, narzędzia rolnicze i galanterię żelazną, artykuły spożywcze, i kolonialne, nasiona zbóż, materiały opałowe i budowlane, meble oraz prowadzi komisową hurtownię soli.

Skupuje: — zboże wszelkich rodzajów oraz trzodę chlewną.

W sobotę dn. 24 grudnia kina czynne będą tylko do godz. 6 wiecz.

Kupno i sprzedaż

SPRZEDAM lub **ZAMIENIĘ** na gospodarstwo z młynem albo na dom w większym mieście na Wileńszczyźnie posiadłość swą w uzdrowisku Onikszty nad rzeką Świętą w Litwie, składającą się z domu dwupiętrowego, domu piętrowego, tartaku parowego i innych budynków oraz 1,5 ha ziemi z młodym sadem i 2 rybnych stawów (karpie). Miejscowość bardzo ładna, w pobliżu sosnowy las.

Adres: Juozas Koplevskis, Anykszczial, Utenos apskr., Litwa.

MOTOcykli używanych różnych marek największy wybór. Ceny przystępne. Dogodne warunki. Największy w Polsce skład części zamiennych i akcesoryj motocyklowych. Szybka dostawa. Dom Techniczno-Handlowy Leon Leszczyński, Warszawa. Trębacka 10. Oddz. w Łodzi, Piotrowska 175.

MOTOcykle angielskie światowej sławy Ariel, B. S. A., Levis, Velocette. Sprzedaż bez zaliczki do końca grudnia. Zwrot podatku 20%. Żądajcie szczegółowych warunków sprzedaży. Dom Techniczno-Handlowy Leon Leszczyński, Warszawa, Trębacka 10. Oddział w Łodzi. Piotrowska 175.

MOTOCYKLE MOJ produkcji krajowej. Jedyny motocykl małolitrażowy, przystosowany do naszych dróg. Silna budowa, estetyczny wygląd, nożna zmiana biegów, chromowane obręcze. Moc 3.5 KM. Łatwość otrzymania części zamiennych. Do końca grudnia sprzedaż bez zaliczki. Dom Techniczno-Handlowy Leon Leszczyński, Warszawa, Trębacka 10. Oddział w Łodzi, Piotrkowska 175.

PRACA

25 ZŁ. tygodniowo zarobi każdy odwiedzający wsie i dwory. Wyjaśnienia udziela fabryka chem. farm. „Sanator", Bydgoszcz. (1169). Dołączyć znaczek listowy.

Handel i Przemysł

SKÓRY surowe wszystkie skupujemy. **FUTRA** wszelkie dostarczamy — naprawiamy — modernizujemy. **garbujemy — farbujemy**. Prowincja pocztą. Ilustr. Katalogi 32. str. 25 gr. znaczkami. Przedstawicieli — skupujących—poszukujemy. **Polska Centrala Skór i Futer Sp. z o. o.** w Poznaniu, Focha 27.

WILEŃSKA SPÓŁKA ODZIEŻOWA
firma chrześcijańska
Wilno, Wielka 30, tel. 29-05
Na gwiazdkę: ubrania męskie, damskie, szkolne. Futra. **Ceny niskie.**

GUSTOWNE SUKNIE, bluzeczki, spódniczki, sweterki, garsonki. **W. Nowicki.** Wilno. Wielka 30. tel. 30-08. Bielizna, wyroby wełniane. rabat gwiazdkowy.

PRACOWNIA KRAWIECKA. Sukienki, futra, płaszcze. Przeróbki. Tanio — elegancko. Ul. Antokolska 39—3.

Obwieszczenie

O LICYTACJI RUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Grodzkiego w Wołożynie Brunon Gruździ, mający kancelarię w Wołożynie przy ul. Wojciechowskiego Nr. 77 na podstawie art. 602 KPC podaje do publicznej wiadomości, że dnia 16 stycznia 1939 roku o godz. 9 w maj. Horodźki, gm. Zabrzezie odbędzie się II licytacja ruchomości, należących do Marii-Kornelii Wołczaskiej, składających się z 10.000 kg. jęczmienia browarnego, oszacowanych na łączną sumę zł. 1800.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 19 grudnia 1938 r.

Komornik (—) **Gruździ.**

Popierajcie Przemysł Krajowy!

Nauka i Wychowanie

KURSY KREŚLEŃ Technicznych Inż. T. Gajewskiego, prywatne, roczne, korespondencyjne albo słuchowe. Warszawa 22, ul. Przemyska 11-a. — Wydziały: maszynowy, budowlany, mierniczo-drogowy. Opłata 15 zł mies. Programy wysyłamy bezpłatnie.

„ECHO OBCOJĘZYCZNE" — Angielsko-Polskie, Francusko-Polskie, Niemiecko-Polskie — jedyne czasopismo ułatwiające praktyczne opanowanie języków (znającym początki). — Szczegółowe prospekty, numery okazowe — bezpłatnie: Warszawa Waliców trzy.

ZAGRANICZNE studia korespondencyjne, normalne. Różne dziedziny. Ułatwienia — Frenkel. Warszawa. Żórawia 18

KOSMETYCZNE Kursy Dra H. Łomżyńskiego, Warszawa. Plac 3 Krzyży 11—4. Tel. 908-35 — uprawniają do otwarcia samodzielnego gabinetu kosmetycznego. Początek nowego 4-miesięcznego kursu w lutym.

LOKALE

MIESZKANIE 3 pokojowe ze wszelkimi wygodami do wynajęcia. Szeptyckiego 15

POKÓJ w śródmieściu z niekrępującym wejściem ze wszystkimi wygodami, ewentualnie z obiadami, do wynajęcia od zaraz. Oglądać codziennie od 15 do 17, ul. **Piekiełko 3 m. 9.**

AKUSZERKI

AKUSZERKA
Maria Laknerowa
przyjmuje od godz. 9 rano do godz. 7 wiecz. — ul. Jakuba Jasińskiego 1 a—? róg ul. 3-go Maja obok Sądu.

AKUSZERKA
Śmiałowska
oraz Gabinet Kosmetyczny. odmładzanie cery, usuwanie zmarszczek, wągrów, piegów, brodawek, łupieżu, usuwanie tłuszczu z bioder i brzucha, kremy odmładzające wanny elektryczne, elektryzacja. Ceny przystępne. Porady bezpłatne. Wielka 4—1.

AKUSZERKA
M. Brzezina
masaż leczniczy i elektryzacja. Ul. Grodzka Nr. 27 (Zwierzyniec)

RÓŻNE

STARSZA EMERYTKA poszukuje drugiej emerytki dla wspólnego urządzenia się w Wilnie. Oferty kierować pocz. Stasiły, J. Jakubowska.

Dnia 17 bm. przybłąkał się **PIES WYŻEŁ,** duży, siwo nakrapiany z bronzowymi łatami, ogon obcięty. Odebrać Karlsbadzka 6/I. Za trzy dni uważam za własność.

BOGATE Amerykanki z dolarami. Kilka tysięcy kamieniczniczek pań z posagiem od 1000—500.000. Niezliczone zastępy panów na różnych stanowiskach poleca Najstarsze Biuro Matrymonialne **„GŁOS SERCA"** Stanisławów, Słowackiego 20. Podać dane z wymaganiami. Wysyłamy adresy i fotografie.

LEKARZE

DR. MED. JANINA
Piotrowicz Jurczenkowa
ordynator szpitala Sawicz.
Choroby skórne, weneryczne i kobiece
ul. Jagiellońska 16 m. 6, tel. 18-66.
Przyjmuje od 5 do 7 wiecz.

DOKTOR MED.
Zygmunt Kudrewicz
choroby weneryczne, skórne, moczopłciowe
ul. Zamkowa 15, tel. 19-60. Przyjmuje w godz. od 8—1 i od 3

DOKTOR MED.
J. Anforowicz-Szczepanowa
choroby skórne, weneryczne, kobiece.
Przyjmuje w godz. 8—9, 12—1 i 4—7.
Zamkowa 3 m. 9.

DOKTOR
Blumowicz
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
ul. Wielka 21, tel. 921. Przyjmuje od godz. 9—13 i 3—8.

DOKTÓR
Zeldowicz
Choroby skórne, weneryczne, syfilis, narządów moczowych od godz. 9—1 i 5—8 w.

DOKTOR
Zeldowiczowa
Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych od godz. 12—2 i 4—7, ul. Wileńska Nr 28 m. 3, tel. 277.

DOKTÓR
A. Libo
Choroby nosa, uszu i gardła
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Mała Pohulanka 3, tel. 5-99.
Przyjmuje od godz. 8-11 i 3-5.

DR. MEDYCYNY
A. Cymbler
Choroby weneryczne, syfilis, skórne i moczopłciowe
ul. Mickiewicza 12 (róg Tatarskiej), tel. 15.64
Przyjmuje od godz. 8—2 i 5—8.

REDAKTORZY DZIAŁÓW: Władysław Abramowicz — sprawy kulturalne litewskie i wiadomości z m. Lidy; Maria Aleksandrowiczowa — wiadomości z Wołynia; Zbigniew Cieślik — kronika zamiejscowa; Włodzimierz Hołubowicz — sprawozdania sądowe i reportaż „specjalnego wysłannika"; Witold Kiszkis — wiad. gospodarcze i polityczne (depeszowe i telef.); Eugenia Masiejewska-Kobylińska — dział p. t. „Ze świata kobiecego"; Kazimierz Leczycki — przegląd prasy; Józef Maśliński — recenzje teatralne; Anatol Mikułko — felieton literacki, humor, sprawy kulturalne; Jarosław Niecieckl — sport; Helena Romer — recenzje książek; Eugeniusz Swianiewicz — kronika wileńska; Józef Święcicki — artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrach. 1, Wilno i Centrala. Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja: tel. 79. Godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca

Oddziały: Nowogródek, Bazyliańska 35, tel. 169; Lida, ul. Zamkowa 4/7, tel. 73; Baranowicze, Wileńska 42, tel. 96; Brześć n/B., ul. Pierackiego 19, tel. 224; Pińsk, Dominikańska 40.
Przedstawicielstwa: Kleck, Nieśwież, Słonim, Stołpce, Szczuczyn, Wołożyn, Wilejka, Grodno — 3 Maja 6, Suwałki — Emili Plater 44, Równe—3 Maja 13, Wołkowysk—Brzeska 9/1

CENA PRENUMERATY
miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju —3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr. drobne 10 gr za wyraz, Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Wyrazy tłustym drukiem liczymy podwójnie. Zastrzeżeń miejsca dla „drobnych" nie przyjmujemy. Przydział ogłoszeń do odpowiednich rubryk zależny jest tylko od Administracji. Kronika redakc. i komunikaty 60 gr za wiersz jednoszpaltowy. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 20.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40 Uocz. u E. Kotlarewskiego, Wileńska 11